

MARGIT SANDEMO

ZBŁĄKANE SERCA

Z norweskiego przełożyła

LUCYNA CHOMICZ-DĄBROWSKA

POL-NORDICA Publishing Sp. z o.o.

Otwock 1996

ROZDZIAŁ I

Zaczęło padać, więc skręciłam i podjechałam pod kościół. Oparłam motocykl o mur w miejscu, gdzie przed wiekami wierni zostawiali konie, a te, posilając się owsem, czekały cierpliwie na powrót swych właścicieli. Dopiero co skończyło się niedzielne nabożeństwo i drzwi do kościoła były jeszcze otwarte. Postanowiłam schronić się przed deszczem pod sklepieniem tej niewielkiej świątyni z dawnych wieków.

Wewnątrz panowała podniosła cisza, która w szczególny sposób oddziałuje na współczesnego człowieka: zmusza, by zwolnił nieco kroku i powstrzymał potok słów płynący nieprzerwanie z jego ust. W skupieniu szłam powoli po szorstkim czerwonym chodniku, wyłożonym przez środek, a potem skręciłam w boczną nawę. Stojąc na chłodnej kamiennej posadzce, rozglądałam się wokół.

Wnęki i sufit zdobiły naiwne malowidła i dary wdzięcznych parafian zgromadzone na przestrzeni wieków. Ołtarz stanowił prawdziwe dzieło sztuki; wielka, drewniana płaskorzeźba o żywych barwach wzbudziła mój szczerzy zachwyt. Długo studiowałam pełną ekspresji kompozycję, gdy naraz wzrok mój przykuła pęknięta na pół tarcza, niegdyś zapewne bardzo piękna, zawieszona na jednej ze ścian.

Dotknęłam ostrożnie pociemniałego od starości drewna. Na środku rysowały się kontury głowy jakiegoś zwierzęcia, dały się też odróżnić pozostałości znaków heraldycznych.

- Tak, ta tarcza należała do rodu Maarów - odezwał się jakiś głos.

Cofnęłam dłoń jak złodziej złapany na gorącym uczynku. Zupełnie nie słyszałam kroków kościelnego, który gasił świece i ustawiał kwiaty.

- Maar... - zdziwiłam się. - A tak, rzeczywiście, dopiero teraz zauważyłam, że to łeb kuny. Słyszałam kiedyś nazwę tego rodu.

- Jeśli tak, to jest pani wyjątkiem - powiedział z goryczą. - Dziś już nikt nie orientuje się w historii szlacheckich rodów. Przed kilkoma laty w krypcie pod posadzką w głównej nawie odkryto ludzkie szczątki i tę właśnie tarczę. Zauważyła pani, że jest pęknięta?

Pokiwałam głową.

- Chyba domyślam się, co to oznacza.

- No tak, dobrze, że znalazło się tu dla niej miejsce - rzucił kościelny na odchodnym.

Maar? Gdzie ja słyszałam tę nazwę? Już wiem! Natknęłam się na nią w starej kronice szlacheckich rodów Norwegii, gdzie szczegółowo opisano tarczę, znaki heraldyczne, herb. Ten ród, którego przodków nie wymieniono, pojawił się około XV wieku, w krótkim czasie

przeżył swą świetność, by potem zginąć gdzieś w mrokach zapomnienia. W kronice jednak nie wspomniano ani jednego przedstawiciela...

Pogrążyłam się w rozmyślaniach. Jaką historię mogłaby opowiedzieć ta tarcza, która przeleżała gdzieś w ciemnej krypcie, podczas gdy przetaczały się stulecia? Co się stało z rodem Maarów? Czy zszedł do chłopskiego stanu, jak wiele innych rodów szlacheckich w Norwegii? Chyba nie, bo wówczas dałoby się śledzić jego losy. A może po prostu w ostatnim pokoleniu urodziły się same córki? Powód mógł być całkiem inny, o wiele bardziej dramatyczny. Koniec XV wieku... Załóżmy, że na początku XVI wieku ród istniał nadal. Co się działo wówczas w Norwegii? Na tych traktach?

Nieobecna duchem przysiadłam w kościelnej ławce, a przed moimi oczyma pojawiły się obrazy z przeszłości, cofnęłam się do dawnych czasów, kiedy to obok okrucieństwa, zdrady i uciemnienia rozkwitały szlachetne czyny i śmiałe marzenia.

Gdy godzinę później zaświeciło słońce i wyszłam na mokry od deszczu cmentarz, byłam już prawie pewna, że wiem, co się stało z rodem Maarów...

Nad horyzontem zawisła ciężka, ołowianoszara chmura, postrzępiona na krańcach i podświetlona przez zachodzące słońce jaskrawą żółcią. Tuż pod tą zwiastującą nieszczęście chmurą lśniła tęcza.

Chłopiec, pełniący wartę na szczycie wzgórza, poczuł dreszcze, mimo że letni wieczór był ciepły. To niedobry znak, pomyślał. Jakby nie dość złego wydarzyło się w ciągu dnia!

Przez krzyk ptactwa dochodziły go szepty naradzających się w dole mężczyzn. Czasem któryś z nich w gniewie podnosił głos, ale natychmiast go uciszano.

Chłopiec zmarszczył brwi, usiłując uchwycić sens rozmowy. Wpatrzony w niebo, przypomniał sobie słowa jakiejś baśni: „U kresu tęczy ukryty jest skarb”.

Naraz serce zabiło mu mocniej, gdyż w samym środku barwnej wstęgi, gdzieś między pasmem zieleni i żółci, dostrzegł dwa czarne punkciki, które powiększały się błyskawicznie.

Zbiegł na dół do zagajnika, gdzie siedziała grupka dziesięciu, a może dwunastu mężczyzn.

- Zbliżają się dwaj jeźdźcy! - zawołał zachrypniętym głosem, a w jego oczach malowało się przerażenie. - Galopują co koń wyskoczy! Prosto z tęczy!

Mężczyźni pospieszyli na szczyt wzgórza. Wysoki przywódca z siwiejącą brodą osłonił ręką oczy i spojrzawszy na jadących uśmiechnął się lekceważąco.

- To tylko panicz Magnus! - powiedział. - Razem ze swym wiernym sługą, Endrem.

- Szczeniaki! - mruknął ktoś inny. - Ale chyba powinniśmy ich zatrzymać?

- Koniecznie! - odparł siwobrody.

Ktoś trzeci spytał z wahaniem:

- Czy wtajemniczymy ich w nasz plan, Henryku?

Henryk Granum zamyślił się.

- Szlachta ma chyba jeszcze mniej powodów niż my, by kochać króla Christiana i jego duńskich wasali.

- Ale oni wyłonili się z tęczy! - powtarzał swoje mały wartownik, wciąż zdziwiony i podniecony.

Henryk Granum roześmiał się.

- Sądysz, że to jakiś znak? Że Magnus Maar nas uratuje? Hmm... W takim razie zatrzymamy go tutaj. Szybko, wszyscy do lasu! Kryć się!

Bezglósne niczym cienie zniknęli pod osłoną drzew. Wzgórze opustoszało.

Magnus Maar i Endre ze Svartjordet galopowali na swych wierzchowcach całkiem nieświadomi tego, co wydarzyło się w tych stronach.

Magnus Maar odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się beztrąsko.

- Och, Endre, Endre! To dopiero była przygoda! Tym razem myślałem, że już po mnie. Te dziewczęta! Wystarczy, że człowiek trochę je poadoruje, a one od razu myślą o małżeństwie. A na domiar złego wtrąciła się mamuska... Dzięki, że mnie wybawiłeś z kłopotów, Endre!

Endre z oddaniem popatrzył na swego pana i przyjaciela, a na jego ustach pojawił się uśmiech. Magnus Maar był szlachcicem z krwi i kości, dumnym i odważnym, jego twarz zdradzała zdecydowany charakter, a stalowoszare oczy spoglądały chłodno. Zgodnie z kanonami najnowszej mody nosił jedwabną koszulę i piękny kaftan usztywniony na ramionach. Przez plecy miał przerzuconą krótką, bogato haftowaną pelerynkę z aksamitu. Spod aksamitnego beretu wymykały się ufryzowane ciemnobrązowe loki.

Traktuje mnie jak równego sobie, pomyślał Endre ciepło. Mówi, że jestem jego przyjacielem, nie sługą.

Endre ze Svartjordet był ubrany znacznie skromniej niż Magnus Maar. Spod szerokiej w ramionach kamizeli ze skóry łosia, sznurowanej na piersi, wystawała nie pierwszej już świeżości koszula, podarunek od Magnusa. Spodnie z grubego sukna Endre zatknął w zakurzone długie buty. Czarne włosy od wielu miesięcy nie były strzyżone. Ale uwagę przykuwała przede wszystkim twarz, otwarta i szczerą, budząca zaufanie. Endre, zaledwie o dwa lata starszy od Magnusa, sprawiał wrażenie znacznie dojrzalszego. Być może dlatego, że

jako syn chłopca, a brat jedenaścioroga rodzeństwa doświadczył w życiu o wiele więcej trudów niż rozpieszczony młody szlachcic.

- Och, jak dobrze wrócić do domu - westchnął Magnus. - Jeszcze tylko kawałek, a dojedziemy do naszej osady, spokojnej i bezpiecznej jak zawsze...

Już z daleka przyciągnęło ich uwagę stado kruków. Endre wstrzymał konia i z rosnącym niepokojem spoglądał na krążące wysoko czarne ptaki.

- Nie podoba mi się to - mruknął. - Zachowują się jakoś dziwnie, niechybnie zwiastują nieszczęście.

Magnus spojrzał na niego kpiąco.

- Ależ ty jesteś przesądny! - zaśmiał się. - Pewnie polują na naszego starego tłustego kota.

- Nie żartuj - rzekł Endre cicho. - Nie słyszysz głosów ptactwa? Podjedźmy na wzgórze!

Rasowy wierzchowiec Magnusa Maara, z bogato zdobionym siodłem i uprzężą, podążył za mocniejszej budowy gniadoszem Endrego. Gdy konie dotarły na szczyt, jeźdźcy zatrzymali je gwałtownie.

- Wielkie nieba - wyszeptał Magnus. - Co to jest?

Nad brzegiem jeziora Mjøsa krążyły chmury rozkrzyczanego ptactwa. Gawrony z rozdzierającym wrzaskiem mieszały się ze stadem rozłuszczonych wron i kłótliwych mew. A wysoko w powietrzu szybowały samotne kruki, obserwując, co dzieje się w dole. Ptaki opadały i podrywały się w powietrze niczym wirujące jesienne liście. Ale przez cały czas ich uwaga skupiała się na jednym punkcie: na polu położonym nieopodal jeziora leżały nieruchomo dwa ciała, obok których przechadzał się w tę i z powrotem wartownik.

Na spokojnej twarzy Endrego odmalowało się najpierw zdumienie, a potem przerażenie. Z gardła wydobył mu się zdławiony krzyk rozpacz.

Magnus przez chwilę patrzył, nic nie pojmując, ale zaraz odwrócił się do przyjaciela i z gniewem zapytał:

- Dlaczego nikt ich nie pochował? Gdzie są wszyscy ludzie? Jedźmy tam i zakończmy ten okrutny spektakl. Dość tego!

Cmoknął na konia, ale w tej samej chwili las się ożywił i otoczyła ich gromada mężczyzn.

- Nie ruszaj się, panie! - zabrzmiał władczo głos Henryka Granuma. - Nie widzisz wartownika?

- To tylko żałosne lokaje von Litzena! Nie przestraszają mnie!

Henryk odrzekł stanowczo:

- Być może, należysz, panie, do warstwy uprzywilejowanej. Pamiętaj jednak, że za von Litzenem stoi sam król Christian Drugi. Jeśli podjedziesz tam, panie, i zaatakujesz wartownika, zostaniesz oskarżony o bunt. Wiesz dobrze, że król duński wykorzysta każdą okazję, by uderzyć w szlachtę norweską. Pamiętaj o swej matce, panie. Już teraz jej pozycja na dworze w Solstad jest bardzo niepewna. Jeśli się wtrącis, twoja matka straci dwór na rzecz von Litzena!

Magnus zacisnął zęby i stanął zrezygowany.

- Co tu się stało? - spytał. - Kto tam leży?

- Dwaj chłopcy, którzy nie byli w stanie opłacić kolejnego, trzeciego już podatku, nałożonego na nich w przeciągu krótkiego czasu. Nie mieli więcej inwentarza ani zapasu płonów. Poborca podatkowy zagroził, że odbierze im zagrody, a wtedy stracili panowanie i zaatakowali go.

- Trudno im się dziwić! - wybuchnął Magnus poruszony do żywego. - Te podatki są nieludzkie! I co dalej?

Henryk zniżył głos.

- Buntowników zadźgano, a von Litzen zabronił ich pogrzebać. Mają tam zostać jako żer dla drapieżnego ptactwa.

- Właściwie kto to?

- Ten biedak Mads, oczywiście, i... i Peter ze Svartjordet!

Dopiero teraz Magnus spostrzegł, że milczący Endre siedzi ze zwieszoną głową i zaciska dłoń w pięści.

- Ależ to ojciec Endrego! - krzyknął. - Jego ojciec!

- Cii... - powstrzymał go Henryk.

Magnus siląc się na spokój zapytał:

- Co zamierzacie uczynić?

- Mamy tego dość! - powiedział stanowczo Henryk. - Wykurzimy ze wsi tego duńsko-niemieckiego sługusa! W nocy zamierzamy uderzyć szturmem na pałac zagarnięty przez podstępny barona. Przyłączycie się do nas?

- Tak, idziemy z wami! - rzekł Magnus zdecydowanie.

Północ nadeszła mroczna i cicha. W kierunku posiadłości zajmowanej przez von Litzena, prawdziwego pałacu, leśnym duktem ciągnął długi sznur mężczyzn. Posuwali się

bezglśnie pod osłoną drzew, uzbrojeni w co kto znalazł w swej ubogiej zagrodzie. Prymitywna, ale skuteczna broń. W oczach tych ludzi odbijały się determinacja i nienawiść, wywołane wieloletnim uciemieniem.

Zostało ustalone, że nikt spośród mieszkańców pałacu nie może ujść z życiem. Tylko w ten sposób sprawcy nocnego napadu nie zostaną rozpoznani i to pozwoli im unieść głowy, gdy król Christian zechce pomścić śmierć swego urzędnika.

Skradający się napastnicy nie wiedzieli zbyt wiele o von Litzenie. Od czasu do czasu pojawiał się we wsi. Był gruby, wejrzenie miał zimne i posępne. Jeździł wspaniałym powozem, z którego prawie nigdy nie wychodził. Mówiono, że niedawno się ożenił, że zrobił świetną partię, ale nikt spoza pałacu dotąd nie widział jego żony. Jego służba składała się prawie wyłącznie z obcokrajowców: Duńczyków, Niemców, francuskich i szkockich knechtów. Garstkę zaledwie stanowili Norwegowie, którzy zdecydowanie trzymali stronę sprawujących władzę...

Księżyc to wychodził, to chował się za chmury, a za każdym razem, kiedy rzucał na las srebrzystą poświatę, widać było, że mężczyźni są coraz to bliżej pałacu.

Von Litzen beknął głośno i odsunął puste półmiski.

Zadowolony powiódł spojrzeniem po bogato zdobionej jadalni. Był najmłodszym synem w duńsko-francuskim rodzie w niewielkiej posiadłości w Holsztynie. Najmłodszym, a więc pozbawionym prawa dziedziczenia. Na szczęście przydzielono mu urząd gubernatora okręgowego w Norwegii. Bardzo intratna posada. Mógł przechwytywać dość dużo z tego, co ludność dostarczała koronie.

Ale najmądrzejszym posunięciem okazał się ślub z księżniczką Brandenburgii, dzięki któremu wyraźnie wzmocnił swą pozycję u króla. Teraz miał szansę objąć urząd gubernatora na całą Norwegię...

Nagle poczuł się nieswojo. Najgorzej z tymi niepokornymi chłopami, pomyślał. Niedobrze, że ucierpiał mój najbliższy pomocnik. W tej wsi po raz pierwszy doszło do buntu. Przez ostatnich dziesięć lat wybuchały niesnaski w innych rejonach kraju: w Hedemark, Nord-Hordaland, Trøndelag. Poborcy podatkowi wszędzie byli narażeni na gniew chłopów. A teraz i tutaj...

Dobrze, że zareagowałem natychmiast, ostro i skutecznie, myślał dalej. Na ustach von Litzena pojawił się okrutny uśmiezek. Pozostali chłopci zrozumieli ostrzeżenie i zapłacili bez mrugnięcia okiem.

Ostry krzyk przeszył ciszę. Do jadalni wbiegła pomoc kuchenna, a z jej oczu wyzierał

strach.

- Nie żyją! - krzyczała. - W kuchni wszyscy są martwi. A na dziedzińcu leżą trzej knechci.

- Bzdury! - zdenerwował się von Litzen, ale niezwłocznie poderwał się z miejsca i chwycił skórzany worek, w którym przechowywał najcenniejsze kosztowności.

W tej samej chwili zjawił się dowódca warty.

- Zostaliśmy napadnięci! - wołał. - Napastnicy zaczęli się i zamordowali strażników!

- Ilu ich jest? - spytał von Litzen, wstrzymując oddech.

- Dość dużo. Wyglądają na chłopów. Jest z nimi młody panicz Magnus Maar.

Von Litzen posiniał na twarzy, ale już za moment odzyskał zimną krew.

- Zbudzić knechtów! Dać sygnał do walki! Nie wolno tu wpuścić buntowników! - komenderował. - A wy czterej za mną! Do podziemia! - Wskazał na kilku żołnierzy oniemiałych z przerażenia.

Magnus odważnie rzucił się w wir walki. Jako jeden z nielicznych miał miecz i ciał nim ile sił.

Wtargnęli do sali rycerskiej, ale von Litzena tu nie było, pozostały jedynie resztki obfitego posiłku. Magnus palił się do bitki, jednak wraz z nim podążało tylu chłopów, że zabrakło dla niego przeciwnika.

- Chodź - chwycił Endrego za ramię. - Von Litzen pewnie się gdzieś ukrył. Biegnijmy tamtędy, na górę!

Niewielkie schody z grubych desek prowadziły do długiego korytarza, właściwie galerii, obwieszanej portretami i oświetlonej migotliwym światłem.

- Chyba jesteśmy w zachodnim skrzydle pałacu - szepnął Magnus. - Tu znajduje się apartament jaśnie pani. Von Litzen pewnie ukrył się pod babską spódnicą! Wchodzimy tutaj!

Młody szlachcic szarpnął drzwi i wdarli się do środka. Nie ulegało wątpliwości, że von Litzena tu nie było. Z oddali dochodził ich odgłos walki w przeciwległym skrzydle pałacu.

Ze zdumienia odebrało im mowę. Dopiero po dłuższej, zdającej się trwać wieki ciszy, Endre wyszeptał z niedowierzaniem:

- Przecież to jeszcze dziecko...

ROZDZIAŁ II

Przed nimi na środku sypialni stała dziewczyna, która nie wyglądała na więcej niż piętnaście lat. Wyprostowana jak struna, skrzyżowała ręce na piersi i obrzuciła ich dumnym spojrzeniem. Zauważyli jednak, że pomimo pozornego spokoju z jej czarnych oczu wyczyta strach.

Miała na sobie wspaniałą strój: haftowaną złotem suknię, ozdobioną perłami i innymi szlachetnymi kamieniami. Tak kosztownej toalety nie otrzymała z pewnością od von Litzena.

Znać było, że ubierała się w pośpiechu, bo spod czepka obszytego perłami wymykały się na kark potargane czarne włosy, a spod sukni wystawały posiniałe z zimna palce stóp.

- Kim jesteś? - rzucił Magnus obcesowo.

Podniosła głowę i dobitnie, choć głos drżał jej lekko, odpowiedziała:

- Maria Brandenburska.

- Maria Brandenburska? - powtórzył Magnus oszołomiony. - Rzeczywiście, słyszałem, że von Litzen zrobił dobrą partię, ale... - Przerwał gwałtownie i uklęknął przed dziewczyną. - To księżniczka, Endre, krewna przysięgo cesarza - szepnął do przyjaciela i pociągnął go za rękaw, by poszedł jego śladem, po czym odezwał się po niemiecku: - Wasza wysokość pozwoli, że się przedstawię. Jestem Magnus Maar z Solstad, a to mój przyjaciel Endre.

- Co się stało? - zapytała Maria po norwesku z nienagannym akcentem.

- Przykro mi - odrzekł Magnus - ale pałac dostał się w nasze ręce.

Na moment ukryła twarz w dłoniach, ale wnet się opanowała.

- A... co z von Litzenem? - głos zadrżał jej lekko.

- Nie wiem dokładnie. Przypuszczam, że nie żyje.

Wydawało mu się, czy naprawdę dostrzegł w jej twarzy wyraz ulgi? Nie potrafił tego rozstrzygnąć.

Nagle w korytarzu zadudniły ciężkie kroki biegnących. Magnus i Endre wymienili szybkie spojrzenia.

- Żadnych świadków... - mruknął Endre. - Ale przecież nie możemy...

- Zabieramy ją z sobą - zdecydował Magnus i zwrócił się do dziewczyny ze słowami: - Wybacz, księżniczko, ale nie mamy wyboru!

Otworzył okno i wyskoczył.

- Pośpiesz się, Endre! Musimy zdążyć, nim wejdą do środka! - zawołał, wyciągając ręce ku górze.

- Przepraszam - mruknął onieśmielony młodzieniec Chwycił młodziutką księżniczkę, podał ją Magnusowi i szybko wy dostał się na zewnątrz. Dziewczyna chciała krzyknąć, ale Magnus zasłonił jej usta dłonią.

- Jeśli wasza wysokość pragnie ująć z życiem, to proszę milczeć - ostrzegł.

Pokiwała głową przerażona.

Endre podał jej buty i pończochy, które zgarnął w pośpiechu. Czas naglił, więc prędko włożyła obuwie, pończochy zaś Magnus wetknął w kieszeń.

Pobiegli w stronę lasu i zaraz pochłonął ich mrok.

- Tędy, księżniczko - powiedział cicho Magnus, wskazując polanę. - Endre poszedł po konie. Zaczekamy tutaj na niego.

Z ociąganiem usiadła na powalonym pniu, a Magnus stanął obok.

- Konie? - zdziwiła się. - Musimy jechać konno?

Czepek i suknia księżniczki, wysadzone drogocennymi kamieniami, migotały w księżycowym blasku, a włosy przybrały błękitnawy odcień. Dziewczyna wydawała się taka młoda i bezbronna...

Na pałacowym dziedzińcu wciąż trwały potyczki, dochodził stamtąd szcęk broni i przeraźliwe krzyki. Walka jeszcze nie została rozstrzygnięta.

- Musimy stąd uciekać - oświadczył Magnus. - Tobie, pani, grozi śmierć, jeśli zwyciężą moi przyjaciele, natomiast my zostaniemy niechybnie straceni w przypadku zwycięstwa von Litzena.

- Czy jedziemy daleko? - zapytała załęknioma.

Magnus wzruszył ramionami.

- To zależy. Masz, pani, jakichś przyjaciół w Norwegii?

- Mam ciotkę w Bergen.

- W Bergen? To dość daleko stąd. Czy tam właśnie nauczyłaś się języka norweskiego, pani?

- Tak, wychowałam się u ciotki. Na jej dworze poznałam von Litzena.

Tym razem Magnus nie miał najmniejszych wątpliwości, że na wspomnienie o mężu przeszły ją ciarki, ale mimo to czuł się w obowiązku uprzedzić ją, że jeśli von Litzen uszedł z życiem, będzie musiała do niego wrócić.

Podniosła przerażone oczy. W blasku księżycy jej delikatna, dziecinna twarzyczka wydawała się szczególnie urodziwa.

- Nie! Pomóż mi tego uniknąć! - poprosiła.

- Ale co uczynisz z sobą, pani?

- Pojadę do domu, do Brandenburgii - odrzekła łamiącym się głosem. - Nie mogę uciec do ciotki, bo ona każe mnie tu odesłać z powrotem.

Magnus zmarszczył brwi.

- Wybacz, księżniczko, że ośmielałam się pytać, ale jak ojciec waszej wysokości mógł wyrazić zgodę na ślub z taką kreaturą?

Gestem wskazała mu miejsce obok siebie.

- Usiądź, proszę - przyzwoliła łaskawie. - Właściwie byłam zaręczona z księciem niemieckim, ale mój narzeczony zachorował na ospę i zmarł. No cóż, w Europie nie ma znów tak wielu książąt, a król Christian wstawił się za von Litzenem i zapewniał, że pomoże mi zrobić oszałamiającą karierę.

Magnus milczał przez chwilę, nim zadał następne pytanie.

- Powiedz... Jesteś, pani, bardzo młoda. Czy naprawdę... to znaczy, czy rzeczywiście byłaś dla niego żoną?

Zadrzała jak osika.

- Nie! Do tej pory miał inne kobiety. I właściwie jestem za to wdzięczna losowi.

Potężna luna oświetliła las.

- Pałac się pali! - zawołał Magnus. - To z pewnością wypadek. Nie sądzę, by ktoś był taki głupi i celowo podłożył ogień. Jeśli jednak tak się stało, buntowników czeka kara dwakroć surowsza.

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach.

- Moje piękne stroje! - załkała. - Spłoną doszczętnie! I wszystkie miłe memu sercu przedmioty, które przywiozłam z domu!

Magnus przytrzymał delikatnie jej rękę.

- Ale ty, pani, ocalałaś - pocieszał. - Żyjesz i jesteś wolna. Dołożymy wszelkich starań, by ci pomóc!

Popatrzyła na niego z uwagą.

- Bardzo się przestraszyłam, paniczku Magnusie, kiedy wdarłeś się do mej sypialni. Ale nie jesteś okrutnikiem, jak wprzódy sądziłam. Masz takie piękne, czyste spojrzenie. Zapewne rozumiesz, że w pałacu wiodłam żywot dość monotony. To, co się teraz dzieje, wydaje mi się nawet dość fascynujące. Martwi mnie tylko jedno...

Magnus uśmiechnął się.

- Co takiego?

- Kto będzie mnie teraz rano ubierał? Kto poda mi śniadanie, uczesze włosy, pościeli łóżko? No i skąd weźmiemy pościel?

Wielkie nieba! przestraszył się Magnus, ale rzekł uspokajająco:

- Wszystko jakoś się ułoży.

Wielki mroczny cień przesunął się nad polaną. Księżniczka poderwała się z krzykiem, kiedy jednak zobaczyła Endrego na koniu, prowadzącego za uzdę drugiego wierzchowca, uspokoiła się.

Odwróciła się pośpiesznie do Magnusa, mówiąc:

- Możesz zwracać się do mnie po imieniu, ale to nie dotyczy twego służącego.

- Endre jest moim przyjacielem, nie służącym.

- Przecież to chłop - wykrzywiła pogardliwie usta.

Ty mała jędzo! pomyślał, dosiadając konia, ale nie śmiał się sprzeciwić.

- Endre, musimy dotrzeć do Bergen, ale nie zdołamy tam dojechać przez jedną noc.

Co proponujesz?

Endre zamyślił się. Gdy już usadowił Marię Brandenburską w siodle na koniu Magnusa, powiedział:

- Rodzina mojej matki... Oni mieszkają w Valdres.

- Świetnie! - ucieszył się Magnus. - Ruszajmy zatem do Valdres!

Wyjechali z lasu, kierując się ku ciągnącemu się na zachodzie łańcuchowi gór. Za plecami uciekinierów niczym olbrzymia pochodnia płonął pałac. Ogień trzaskał, tańczące płomienie rozświetlały nocne niebo, zamieniając w zgliszcza stuletnią posiadłość. Mieszkańcy osady na drugim brzegu jeziora Mjøsa z przerażeniem obserwowali pożar odbijający się w lustrze wody.

Duszący dym zalegał nad wzgórzem. Uciekinierzy tarli załzawione oczy. Maria kasłała, więc Magnus przycisnął ją mocniej do swej piersi, by uchronić przed dławiącymi oparami. Niecierpliwie popędzali rżące przeraźliwie i wierzgające konie, które nie chciały wjechać w ścianę dymu.

Zatrzymali się i dali odpocząć zwierzętom, dopiero kiedy dotarli do pasma gór. Młodzieńcy ze smutkiem obrócili wzrok w kierunku rodzinnej wsi.

- Jak myślisz, Endre, wrócimy tu kiedyś? - w zadumie zapytał Magnus.

Syn zamordowanego chłopca potrząsnął głową.

- Póki Norwegia nie odzyska niepodległości, nic tu po nas! Jeśli von Litzen nie żyje, sama nasza ucieczka stanowić będzie dowód naszej winy. Ale czy mamy wybór? Przecież

musimy stąd wywieźć księżniczkę, bo ludzie Henryka Granuma czyhają na jej życie.

Magnus zaśmiał się gorzko.

- W co myśmy się właściwie wplątali?

- Żałujesz? - spytał Andre.

Magnus długo spoglądał w stronę swego dworu, Solstad, gdzie samotnie mieszkała jego matka.

- Czy żałuję? Nie! Teraz przyświeca mi tylko jeden cel. Pragnę, by Norwegia odzyskała niepodległość. Ruszajmy! Powinniśmy odjechać jak najdalej, nim wstanie świt.

I nie oglądając się więcej za siebie, udali się w niepewną drogę na zachód.

Krzewy i zarośla spowijała srebrna księżycowa poświata, migotały końskie grzywy, kopyta stukały o twarde podłoże. Podążali starym traktem. Andre jechał pierwszy, ponieważ dobrze znał ten szlak, a za nim Magnus z oniemiałą ze strachu Marią, która nigdy w życiu nie jechała konno. Trzymała się kurczowo swego wybawiciela, nie mając nawet odwagi spojrzeć na rysującą się przed nią w mroku sylwetkę, zda się upiora.

Galopowali bez wytchnienia, nie zatrzymując się, póki nie wstał świt. Dopiero wtedy Andre zdecydował się na postój nad niewielkim jeziorem na płaskowyżu. Konie drżały, utrudzone ciężką drogą.

- Wielkie nieba, Andre! Nie miałem pojęcia, że ta twoja stara kobyła tyle wytrzyma! - zawołał Magnus.

Maria zsunęła się z siodła i kompletnie wyczerpana opadła ciężko na ziemię.

- Jestem okropnie zmęczona - jęknęła żałośnie. - Chce mi się jeść i pić. Przynieście mi coś!

Magnus się zdenerwował.

- Przynieście mi coś! - przedrzeźniał dziewczynę. - Lepiej odpocznij, bo zaraz ruszamy dalej.

Rzuciła się na trawę.

- Nie chcę nigdzie jechać! Chcę do domu!

- Rozkapryszona pannica - mruknął Magnus.

Ale Andre przyniósł trochę wody z jeziora i pochylił się nad dziewczyną.

- Proszę, księżniczko - odezwał się przyjaźnie. - Wypij! Woda gasi pragnienie i ucisza najgorszy głód.

Uczyniła niecierpliwy gest, jakby chciała odtrącić wyciągniętą dłoń młodzieńca, ale zerknąwszy na niego, zdecydowała się wypić wodę. Bez słowa podziękowania położyła się z

powrotem na trawie.

- Jaśnie pani nie jest zbyt łaskawa - zirytował się Magnus.

- Spróbuj ją zrozumieć - rzekł wyrozumiale Endre. - Przywykła do innego życia i nie pojmuję, co się teraz dzieje. Mimo wszystko uważa nas za swych wrogów, którzy ją uprowadzili, a pałac puścili z dymem. Bo nawet jeśli nienawidziła tego miejsca, to jednak tam usługiwano jej i spełniano wszelkie zachcianki.

- No tak - przyznał Magnus nieco ułagodzony. - Pewnie niebawem zmądrzeje.

Rzucił jej pończochy.

- Załóż je, Mario! O brzasku jest chłodno, a przed nami daleka droga!

Niechętnie go posłuchała.

- Zwracasz się do niej po imieniu? - zdumiał się Endre.

- Tak - potwierdził Magnus, uśmiechając się szeroko. - Ale tobie nie wolno.

- Nawet bym nie śmiał - odpowiedział Endre głęboko wstrząśnięty i popatrzył uważnie na księżniczkę, która siedziała na pniu i zawiązywała buty. - Ciekawe, jakie było jej życie w pałacu?

Magnus powtórzył, co opowiedziała mu dziewczyna. O obojętności księcia Brandenburgii wobec zamążpójścia córki i o jej tak zwanym małżeństwie z von Litzenem.

W okolonych czarnymi rzęsami oczach Endrego pojawiło się współczucie.

- Jak można tak traktować własne dziecko? - spytał.

Magnus podniósł wzrok na pobliskie wzgórze i nagle zastygł w bezruchu.

- Endre! Spójrz!

Na tle horyzontu wyraźnie odcinały się sylwetki jeźdźców.

- Żołnierze - wyszeptał z przerażeniem Endre. - Jadą w naszym kierunku!

- Pewnie wysłano ich na odsiecz von Litzenowi. Nadciągają zaniepokojeni pożarem. Szybko, ukryjmy się, nim nas zauważą!

- Księżniczko! - zawołał Endre, podprowadzając bliżej konia. - Jesteś, pani, gotowa?

- Tak - odpowiedziała zatrwożona, szarpiąc się z butem.

Endre pochylił się i uniósł dziewczynę, która gwałtownie zaprotestowała.

- Puść mnie, ty kmiotku! Pojadę z Magnusem.

- Nie ma czasu na zmiany. Przykro mi - odrzekł Endre, sadzając ją przed sobą i przyciskając mocno. - Chyba że wasza wysokość woli zostać tutaj?

- O, nie! - zaprotestowała w panice. - Do von Litzena nie wracam!

Uspokoiła się, ale odsunęła się od Endrego na ile to możliwe. Ponieważ jednak na dłuższą metę trudno było jej siedzieć w takiej pozycji, więc w końcu musiała odrzucić swe

uprzedzenia i objąć mocno „kmiotka” w pól, bo ten popędził ostro konia w głąb lasu, z dala od traktu.

Usłyszeli odgłos kopyt galopujących wierzchowców. Żołnierze przejechali traktem, szczęśliwie nie zauważywszy trójki uciekinierów, którzy ukryli się w lesie. Endre wypuścił z rąk księżniczkę, a ta osunęła się na ziemię całkiem wycieńczona. Sam również zsiadł z konia i z troską popatrzył w niebo.

- Od zachodu zachmurzyło się, zdajecie, że będzie deszcz. Znajdujemy się dość wysoko, dokładnie sam nie wiem gdzie, ale ta dolina na południu nosi nazwę Snertingdal. Chociaż... Ależ tak, pamiętam! Byłem tu kiedyś. Uff!

- O co chodzi?

Endre poczuł, jak po plecach przechodzą mu ciarki.

- Niezbyt przyjemne wspomnienie.

Magnus, nie pytając o nic więcej, stwierdził:

- I tak nie możemy jechać dalej. Konie są zdrożone, jej wysokość pada z nóg, a i ja jestem głodny jak wilk. A jeśli jeszcze ma być deszcz... Musimy koniecznie znaleźć jakieś schronienie!

Endre zagryzł wargi i zapatrzony w dal pogrążył się w zadumie. Magnus zorientował się, że jego przyjaciel przeżywa rozterkę.

- No, Endre, powiedz, o co chodzi!

- Znam jedno miejsce niedaleko stąd, ale sam nie wiem...

- Aha, nieprzyjemne wspomnienie?

Endre skinął głową.

- Tu w pobliżu stoi oddalona od ludzkich siedzib chata, w której mieszka pewna samotna kobieta. Na pewno przyrządzi nam jakiś posiłek i pozwoli odpocząć, ale... - Popatrzył zatroskany na Marię.

Księżniczka zaintrygowana jego słowami zdecydowała:

- Jedźmy, skoro tam będę mogła coś zjeść. Chyba że to groźne miejsce.

- Nie wiem - wahał się Endre, a nozdrza mu drgały, jakby wietrzył niebezpieczeństwo.

- Byłem tu dość dawno. Ale ta kobieta znała dobrze mego ojca, więc może nas przyjmie i ugości.

- Możemy jej zaufać? - spytał cicho Magnus. - Nie trzyma strony von Litzena?

- Zaufać? - parsknął z przekąsem Endre. - Ależ ta kobieta sprzedawała własną matkę! Ona nie trzyma niczyjej strony, dba wyłącznie o własny interes. Dlatego radziłbym, by księżniczka zdjęła tę suknię. Zbyt często zdarzały się na tych traktach przypadki, że zamożni

podróżni ginęli bez śladu. Niewykluczone, że właśnie ta kobieta maczała w tym palce. Nie wiem...

Spadły pierwsze krople deszczu. Maria Brandenburska szczękając zębami z zimna postawiła kołnierz sukni. Magnus ciągle się wahał.

- Chyba jakoś sobie poradzimy? Zachowamy daleko idącą ostrożność, udamy, że zostaliśmy napadnięci przez rozbójników. Trudno wszak ukryć nasze pochodzenie, nawet jeśli Maria oderwie wszystkie klejnoty zdobiące jej suknię i czepek. Mieszek z pieniędzmi ukryję tu w lesie i zabiorę w drodze powrotnej.

Endre zacisnął wargi, na jego twarzy zagościła powaga i troska.

- Nie będziesz się bała, księżniczko? - uśmiechnął się w końcu.

- Nic mnie nie obchodzi, chcę dostać coś do jedzenia i położyć się do łóżka. - W głosie Marii pobrzmiwało zniecierpliwienie i zmęczenie.

Wyglądało na to, że Endre podjął decyzję.

- W takim razie pojedziemy, ale najpierw, księżniczko, proszę, odpruj wszystkie ozdoby z sukni - powiedział i podał Marii nóż.

- O, nie - jęknęła. - To jedyne co posiadam.

- Zatrzymasz perły i klejnoty, na pewno w przyszłości nam się przydadzą.

Maria zwlekała, ale wreszcie wzięła nóż i zaczęła odpruwać szlachetne kamienie, a przy każdym wydawała żalosne westchnienie. Magnus pomógł jej usunąć ozdoby na plecach sukni.

- Teraz czepek - zażądał Endre stanowczo, kiedy już uporali się z suknią.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, pełne bezsilności, ale posłuchała. Endre wsypał wszystkie ozdoby do skórzanego woreczka razem ze srebrem Magnusa i ukrył pod kamieniem. Magnus tymczasem odwrócił kaftan na lewą stronę, by wyglądać bardziej pospolicie, a beret i aksamitną pelerynę wsunął także pod głaz. Endre popatrzył uważnie na swych towarzyszy, po czym pokiwał głową zrezygnowany.

Suknia Marii bez błyszczących klejnotów wyglądała trochę skromniej, choć złote hafty nadal przyciągały uwagę. Za to niezwykła uroda księżniczki załśniła jeszcze pełniejszym blaskiem. Kruczoczarne włosy, nie czesane już całą dobę, utworzyły burzę loków wokół drobnej twarzyczki, urzekającej wielkimi ciemnymi oczami i świeżymi różanymi ustami. Magnus zaś wyglądał jak rycerz, który bez powodzenia usiłuje uchodzić za obdartusa.

- Nie, tak być nie może - stwierdził. - Księżniczko, ukryj się za tamtym drzewem i załóż suknię na lewą stronę. Te złote hafty zbyt rzucają się w oczy. Emma od razu je zauważy.

- Emma? Ta kobieta nazywa się Emma?

- Tak - krótko odrzekł Endre, patrząc wyczekująco na księżniczkę.

Dziewczyna zarumieniła się.

- Jedna z moich halek mogłaby od biedy ująć za skromną suknię - powiedziała, zwieszając głowę.

- Wspaniale - odezwali się chórem Magnus i Endre.

Maria rozpromieniła się. Po raz pierwszy wykazała chęć współpracy. Zniknęła za drzewem i po chwili wróciła z haftowaną złotem suknią przewieszoną przez ramię.

- To ma być skromna suknia? - Magnus popatrzył krytycznie i z ciężkim westchnieniem dał znak, że mogą ruszać.

Wkrótce ich oczom ukazała się samotna zagroda położona na stromym zboczu tuż nad strumieniem. Z trudem utrzymując równowagę, przejechali przez chwiejny mostek w stronę chaty zbudowanej z kamieni i grubych bali. Wokół na pozór bezplanowo stały zabudowania gospodarcze. Wysoki, silny mężczyzna w kapeluszu z szerokim rondem orał pole, donośnie pokrzykując raz po raz konia.

Magnus stanął jak wryty.

- Przecież -mówiłeś, że tu mieszka samotna kobieta!

- Nie obawiaj się - uspokoił go Endre i zeskoczywszy z siodła, ruszył w stronę gospodarza. Magnus niechętnie brnął za nim.

Rozległo się donośne niczym grzmot w czasie burzy:

„Prr!” i chłop zatrzymał się, odwracając ku przybyszom grubo ciosaną, ogorzałą od wiatru twarz.

- Dzień dobry, Emmo - przywitał się uprzejmie Endre. - Poznajesz mnie? Jestem Endre ze Svartjordet. Kiedyś tu byłem z ojcem. Kupowaliśmy od ciebie konia.

Magnus ku swemu bezgranicznemu zdumieniu spostrzegł, że „mężczyzna” ma na sobie szeroką, sztywną od brudu spódnicę, a spod kapelusza wystają mu siwe kosmyki włosów. Kącikiem oka zarejestrował, że Maria wykrzywiła twarz z obrzydzenia.

- O, Endre ze Svartjordet! - zagrzmiała Emma. - Oczywiście, że pamiętam twego ojca. To porządny człowiek! Ale, ale, kogóż to z sobą prowadzisz?

Świdrujące oczka przewiercały na wylot Magnusa i Marię.

- Natknąłem się na rodzeństwo, które padło ofiarą rozboju w czasie podróży na zachód.

- Rozbójnicy? Tu w górach? - prychnęła Emma niczym rozzłoszczona kotka. - Kto śmie wkraczać na moje te... - umilkła gwałtownie i z udawaną słodyczą zwróciła się do

Magnusa i Marii: - Co za przykrość! Pewnie straciliście wszystko?

- Prawie - odpowiedział za nich Endre. - Ale ta młoda dama przemokła i pada z nóg ze zmęczenia. A głodni jesteśmy wszyscy. Czy nie przyrządziłabyś dla nas jakiegoś posiłku? Może znalazłoby się miejsce do spania?

- Co za to dostanę? - spytała chciwie.

- Tę odrobinę, która nam została - odpowiedział poważnie Magnus. - Udało mi się ukryć srebrną monetę. Mam nadzieję, że wystarczy.

Emma wzięła monetę i ugryzła, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwa. Pokiwała głową z zadowoleniem.

- Masz pięknego konia - uśmiechnęła się przymilnie i pogładziła bogato zdobioną uprzęż, której nie dało się ukryć. - Może byśmy się zamienili? Mam w stajni niezłego wierzchowca.

- Zobaczymy...

Zaprosiła ich do chaty. W kuchni, która sąsiadowała z oborą, unosiła się nieprzyjemna woń gnoju.

Usiedli przy drewnianej ławie z widokiem na rozhuśtane krowie ogony. Gospodyni podała przybyszom posiłek składający się z dań, których nie byli w stanie nazwać. Właściwie nie mieli nawet takiego zamiaru. Maria pobladła, a jedzenie dosłownie rosnęło jej w ustach.

Magnus starał się spojrzeniem dodać dziewczynie otuchy.

- Musisz coś zjeść - szepnął jej do ucha, gdy Emma na moment wyszła. - Tylko nie wyskocz z jakimś wielkopańskim życzeniem, bo wtedy będziemy zgubieni.

- Staram się jak mogę - jęknęła żałośnie, z trudem powstrzymując łzy.

- Uważam, że jest bardzo dzielna - stwierdził Endre. - Przecież dla niej jest to kolosalna zmiana.

Maria nie odezwała się, jednak posłała mu wyrażający wdzięczność uśmiech, który na moment rozpromienił jej smutną twarz. Należała do tego typu ludzi, którzy pochwaleni potrafią zdobyć się na największy wysiłek, pod wpływem krytyki zaś tracą wszelką ochotę do działania.

Magnus z właściwą sobie galanterią podziękował Emmie, czym wyraźnie ją oczarował.

Ale Endre nie przestawał się martwić o księżniczkę. Żeby tylko się nie zdradziła! Prosił ją wcześniej, by mówiła jak najmniej. Emma nie powinna nabrać nawet cienia podejrzenia, kim jest jej gość, bo nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że wykorzystałaby to błyskawicznie na swą korzyść. Mogłaby na przykład zażądać okupu bądź wydać ich na

najbliższym posterunku w ręce duńskich urzędników.

Maria jednak była taka przygnębiona, że nie miała chęci na rozmowę: przemoczyła suknię, kapało jej z nosa i bolała głowa, wróżąc przeziębienie. Kasza na talerzu była gęsta, zbita w kluchy i w niczym nie przypominała wykwintnych dań, do których dziewczyna przywykła. Wszystko wokół przerażało ją swą odmiennością. Nie miała pojęcia, że ludzie tak żyją. Nie wiedziała, czy uważać tych dwóch mężczyzn za swych wybawicieli, czy też tęsknić za pałacem von Litzena.

Upokarzało ją, że jest zmuszona obcować z Endrem, który był tylko służącym. Ale ku jej wielkiemu zdumieniu okazał się on zupełnie inny niż służba, która otaczała ją do tej pory. Wydawał się też dość mądry. Na wszelki wypadek postanowiła jednak utrzymać pewien dystans...

Natomiast od Magnusa Maara nie mogła wprost oderwać wzroku. Przekorne spojrzenie stalowych oczu miało w sobie wiele ciepła. Kiedy na nią patrzył, czuła przenikający jej ciało dreszcz. Był szlachcicem w każdym calu, nawet teraz mimo że za wszelką cenę usiłował zachowywać się jak prostak. Och, gdyby von Litzen przypominał go choć odrobinę! Może wówczas małżeństwo nie przeraziłoby jej tak bardzo.

Doskwierała jej tęsknota za bliskimi. Ledwie zachowała w pamięci radosne dzieciństwo w Brandenburgii. U ciotki w Bergen panował surowy rygor i nuda. Musiała przestrzegać etykiety i nieustannie pamiętać o dobrych manierach. Znaczna część czasu upływała dziewczynie na szyciu i haftowaniu.

Usta jej drgnęły, kiedy pomyślała o przyszłości, dalekiej od spokoju i wygody. Poniekąd cieszyła się, że została wyrwana z pałacowej monotonii, jednak wolałaby, żeby przygody były trochę przyjemniejsze. Lękała się zalewających ją potężnymi falami nowych wrażeń.

Uciekinierzy siedzieli przy stole w milczeniu, błędząc myślami gdzieś daleko. Nie mieli pojęcia, co roi się w głowie właścicielki zagrody, i nie pałali chęcią poznania jej zamiarów...

Mimo że wstał już dzień, goście zapragnęli przespać się choć trochę przed dalszą drogą.

Emma nie miała nic przeciwko temu, przeciwnie, chętnie wskazała im pogrążony w mroku pokój, w którym stało szerokie łóże. Maria natychmiast wyciągnęła się wygodnie po jednej jego stronie, a Magnus i Endre położyli się z drugiej i pod skórą jagnięcymi, którymi się okryli, schowali noże.

Maria, chwyciwszy Magnusa za rękę jak dziecko szukające oparcia w kimś dorosłym, natychmiast zasnęła. Mężczyźni zaś nie mogli zmrużyć oka.

- Pomyślałem o czymś, Endre - szepnął Magnus. - Von Litzen zapewne nie żyje, ta mała jest więc wdową. Wiesz, co uczynimy? Odwieziemy ją całą i zdrową do księcia Brandenburgii, a wtedy...

- Do Brandenburgii? To dość daleko. A co potem?

- Zauważyłem, że ona mnie lubi - rzekł Magnus w zamyśleniu. - Pamiętasz, co powiedziałem wczoraj? Moim jedynym celem jest niepodległość Norwegii. Księżniczka może mi pomóc ten cel osiągnąć! Postanowiłem się z nią ożenić.

Endre odetchnął głęboko i powiedział spokojnie:

- Ożenić? Po co?

Magnus leżał przez chwilę nieporuszony, a na jego wargach pojawił się tajemniczy uśmiech. Potem rzekł cicho jakby do siebie:

- Marzy mi się korona króla Norwegii.

- Oszalałeś! - wybuchnął Endre.

- Dlaczego? - sucho spytał Magnus. - Księżę zapewne uraduje się, kiedy ujrzy córkę całą i zdrową.

- A jaki to ma związek z norweskim tronem?

- Czy nie wolałbyś raczej norweskiego władcy niż monarchy wywodzącego się z jakiegoś obcego kraju?

- Oczywiście, ale...

- A iluż w naszym kraju dobrze urodzonych młodzieńców nadaje się do tej roli? - upierał się Magnus. - Szlachta powoli wymiera, a kościół traci wpływy. Wymień choć jednego kawalera, który miałby większe szanse niż ja. A przy wsparciu księcia Brandenburgii umocnię swoją pozycję. Bo księżę na pewno poprze mnie, a nie króla Christiana, by wynieść swą córkę na tron Norwegii.

- Christian dobrowolnie nie odda Norwegii - przerwał mu Endre.

- Osłabiły go ciągłe wojny ze Szwecją i innymi państwami. A za mną opowie się cały kraj.

- Wątpię. - Endre najwyraźniej odnosił się sceptycznie do pomysłu Magnusa. - Mieszczanstwa nie przeciągniesz na swoją stronę. To prawda, że Christian ma wiele wad, ale tej warstwie społeczeństwa zapewnił liczne przywileje.

Magnus prychnął pogardliwie.

- Być może, ale czy sądzisz, że chodziło mu o ich dobro? Nie! Jedynie o umocnienie

władzy. Posłuchaj, Endre, wiem dobrze, że ktoś powinien zacząć... Wstać i powiedzieć: „Duńczycy muszą odejść!”, a wówczas opór wobec wroga zacznie narastać jak lawina. A tym człowiekiem będę ja!

- Wysoko mierzysz, Magnusie. Oczywiście chętnie widziałbym cię na norweskim tronie, tyle tylko że droga, która do niego prowadzi, zdaje się nie mieć końca.

Przez chwilę wpatrywali się w mrok, zatopieni w myślach. Z podwórza dochodził chrapliwy głos Emmy, pokrzykującej na konia.

- Endre - szepnął nagle Magnus. - Nie wydaje ci się dziwne, że w takiej nędznej chałupie stoi łoże z baldachimem?

- Tak - potwierdził Endre z lękiem. - Zaintrygował mnie ten baldachim, taki solidny, grubo pikowany.

- Właśnie!

- Nie podoba mi się to - rzekł Endre i wszedł na stołek, żeby dokładnie obejrzeć baldachim. - Tu jest jakieś dziwne urządzenie: kilka rzemieni prowadzi do pokoju obok. Do czego to ma służyć? O Boże! - zawołał olśniony i oblał go zimny pot. - Baldachim można spuścić, i to z zewnątrz, z sąsiedniego pomieszczenia. A śpiący gość nie zdąży wyskoczyć z łóżka, bo przygniecie go ciężka tapicerka.

Magnus poderwał się.

- Nie możemy tu leżeć!

- Możemy. Tyle tylko, że musimy czuwać. Zresztą i tak nie miałem zamiaru zasnąć, będę więc pierwszy trzymał wartę.

Maria obudziła się i usłyszała, o czym mówią. Zadrżała ze strachu i już chciała coś krzyknąć, gdy Magnus zakrył dłonią jej usta.

- Cicho! Ta wiedźma jest w chacie. Udajemy, że śpimy! Endre, trzymaj nóż w pogotowiu! Musimy być przygotowani na najgorsze!

Młodzieńcy, targani lękiem i ciekawością, ułożyli się z powrotem na łożu. Maria zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego po prostu nie uciekną z tego miejsca, ale Magnus i Endre koniecznie chcieli potwierdzić swoje podejrzenia co do Emmy.

Po chwili zaskrzypiały otwierane ostrożnie drzwi. Maria uczepliła się dłoni Magnusa, a ten uściśnął ją uspokajająco. Głęboki sen Endrego mógł się wydawać cokolwiek nienaturalny. Chrapał tak głośno, że Magnus, pomimo napięcia, z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

Maria leżała sztywna z przerażenia i wsłuchiwała się w ostrożne kroki zmierzające ku łóżku. Starła się oddychać spokojnie i równo, ale serce waliło jej młotem. Poczowała oddech Emmy tuż przy swej twarzy. Starucha sprawdzała, czy śpią. Endre zacisnął dłoń na trzonku

noża, ale ani drgnął.

Emma cofnęła się. Magnus uchyliwszy lekko jedno oko zobaczył, że podstępna gospodyni grzebie w ich wierzchnich okryciach. Z pogardą odrzuciła ubranie Endrego: koszulę i kamizelę z łosia, dokładnie natomiast przeszukała kaftan Magnusa i jego pas. Ponieważ nie było tam żadnych ozdób, uznała, że nie skłamali, mówiąc o napadzie rozbójników. Suknia Marii również pozbawiona była klejnotów, więc Emma skrzywiła się rozczarowana i wyszła z pokoju, spluwając w stronę łoża.

- Uff! - Magnus odetchnął z ulgą. - Miejmy nadzieję, że teraz uzna, iż nie warto nas dusić baldachimem. Ale nie wytrzymam ani chwili dłużej w tym pokoju. Uciekajmy stąd! I to czym prędzej.

Zgadziali się z nim w pełni.

- Wyspałam się, więc możemy jechać dalej - rzekła Maria.

- Hmm, nam przydałoby się trochę odpocząć, ale...

Maria uniosła brwi. Z jej spojrzenia wyczytali, że dla niej jest całkiem obojętne, czy oni są wyspani. Najważniejsze, że ona była wypoczęta.

Pośpiesznie pożegnawszy się z gospodynią, ruszyli w dalszą drogę. Dopiero gdy już oddalili się spory kawałek od zagrody, Magnus zauważył, że większość srebrnych ozdób na uprzęży zniknęła.

- Tak mi się właśnie zdawało, że starucha miała dziwnie zadowoloną minę. Jakby trafił się jej jakiś tłusty kąsek - mruknął. - Złodziejka! Powinno się ją ukarać. Ale tym niech się już zajmie ktoś inny, my mamy własne zmartwienia.

Pojechali do miejsca, gdzie ukryli swe rzeczy, i wydobyli je spod głazu. Deszcz nie przestał padać. Maria pociągała nosem.

Endre przejął się katarem księżniczki.

- Nie ma rady! - stwierdził. - Musimy znaleźć dla niej jakiś dach nad głową.

Powoli posuwali się naprzód i rozglądali się za miejscem, gdzie mogliby się schronić. Maria marudziła coraz bardziej, brakło jej cierpliwości, narzekała, że ona - księżniczka brandenburska - wbrew własnej woli wpadła w takie tarapaty. A gdy nikt jej nie odpowiadał, zamilkła obrażona.

W końcu Endre znalazł suche miejsce pod nawisem skalnym, gdzie zmieścili się wraz z końmi. Rozpalił ognisko i rozwiesił mokrą odzież, żeby przeschła. Nie padło ani jedno słowo, atmosfera była napięta. Maria niecierpliwie przeczesywała palcami niesforne loki. Magnus wskazał jej suche gałęzie, nadające się do siedzenia, i rzekł z drwiącym uśmiechem:

- Mam grzebień! Jeśli wasza wysokość pozwoli, Endre pomoże.

Maria na moment zastygła, słysząc tak niestosowny ton, ale skinęła łaskawie głową na znak, że się zgadza.

Endre zdenerwował się nie na żarty. Po raz pierwszy udało się Magnusowi wytrącić go z równowagi. Chwytał gwałtownie grzebień i zaczął rozczesywać wilgotne kędziory księżniczki. Ale choć szarpał niemiłosiernie, Maria zacisnęła zęby i tylko ogniste spojrzenie czarnych oczu zdradzało, co czuje.

- Niańka, pokojówka! - mrucał pod nosem Endre. - Czym jeszcze mam być?

Magnus tylko uśmiechał się pod nosem.

Kiedy włosy zostały rozczesane i upięte jak należy, Maria uznała, że może się odezwać. Ale ponieważ miała katar, jej wyniosły ton nie wywarł na młodzieńcach oczekiwanego wrażenia.

- Może w końcu się dowiem, jakie są wasze plany na przyszłość. Bo dalej tak być nie może!

Magnus wzruszył ramionami.

- Nie mamy wyboru. Przecież musimy ukrywać się przed żołnierzami króla.

- No tak - spuściła z tonu. - Von Litzen...

- Von Litzena raczej nie musimy się obawiać, bo na pewno już nie żyje.

Maria wpatrywała się w Magnusa szeroko otwartymi oczami.

- Nie żyje? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Myślę, że możemy przyjąć to za prawdę.

Wstała powoli.

- A więc chcesz powiedzieć, że bez powodu ciągnęliście mnie po takich wertepach? I przez cały czas wiedzieliście o tym?

Magnus także wstał i zawołał zirytowany:

- Chroniliśmy cię przed buntownikami!

- Ale teraz to już niepotrzebne! - upierała się. - A jeśli sądzicie, że powinnam rozpaczać z powodu utraty mego tak zwanego męża, to się mylicie. Nienawidziłam go od pierwszej chwili! Ta bestia chciała wykorzystać moje wysokie urodzenie dla kariery i władzy.

Magnus zarumienił się, zapewne dotknięty jej słowami.

Endre natomiast nie mógł obronić się przed współczuciem wobec tej młodej dziewczyny, która musiała się czuć teraz bardzo samotna, choć usiłowała zachować wyniosłą postawę.

- Prowadźcie mnie natychmiast do urzędników królewskich! - rozkazała. - Pomogą mi dostać się do Brandenburгии.

- Ludzie króla ci nie pomogą. A jeśli Endre i ja pokażemy się im na oczy, pojmagą nas i oskarżą o zdradę.

- Nic mnie nie obchodzi taki prostak jak Endre!

Twarz Magnusa przybrała groźny wyraz.

- Pomyślałaś choć przez chwilę, co Endre poświęcił dla ciebie? Mogliśmy cię zabić i nikt nigdy by się nie dowiedział, że braliśmy udział w tej krwawej jatce. Tymczasem zdecydowaliśmy się cię uratować.

- Nie waż się mówić do mnie po imieniu, ty żałosna szlachecka pchło! - wycodziła Maria i popatrzyła na Magnusa, o głowę wyższego od niej. - Ruszamy natychmiast! A ty... - zwróciła się do Endrego z głęboką pogardą - wskażesz nam niezwłocznie drogę do najbliższej osady.

- A więc zamierzasz nas wydać? - spytał cicho Magnus, a w jego głosie pobrzmiwała ukryta groźba. - Już nas nie potrzebujesz, więc pozbędziesz się nas jak pary zniszczonych butów?

- Tak, zgadza się! Mam was dość. Teraz, kiedy von Litzen nie żyje, nie widzę najmniejszego powodu, by wieść takie pieskie życie!

Endre i Magnus popatrzyli po sobie i bez słów osiodłali konie. Ich ambitne plany legły w gruzach.

Magnus jednak nie zamierzał tak łatwo rezygnować. Już ja znajdę sposób, by złamać dumę tej młodej księżniczki! pomyślał.

ROZDZIAŁ III

Księżniczka nie zamierzała bynajmniej jechać dalej na jednym koniu z Magnusem. Skończyło się więc na tym, że Endre musiał wędrować pieszo. Rozsierzony prowadził wierzchowca przez leśne ścieżki w dół ku traktom wiodącym do zamieszkanym okolic. Gdy dotarli do gościńca, skręcili na wschód. Przestało padać, ale chmury nadal groźnie wisały nad ich głowami.

Księżniczka kichała coraz częściej, ale nie odezwała się nawet słowem. Raz po raz spoglądała ukradkiem na Magnusa, który świetnie prezentował się w siodle, i nie potrafiła stłumić zachwyty. Wysoki, nieprawdopodobnie przystojny, miał taki szlachetny profil. Dobrze dopasowany strój podkreślał jego wspaniałą sylwetkę: szerokie ramiona i wąskie biodra.

Endre był trochę niższy i drobniejszy, ale emanowała z niego jakaś wewnętrzna siła. W twarzy dominowała para ciemnych, trochę melancholijnych oczu, a kiedy uśmiechał się szeroko, zwracały też uwagę mocne śnieżnobiałe zęby. Nawet ona musiała przyznać, że ten chłopski syn był na swój sposób urodziwy.

Pełną napięcia ciszę przerwał Magnus.

- Nie sądz, księżniczko, że damy się poprowadzić na rzeź jak barany - odezwał się surowo. - Najpierw zdobędziemy dla ciebie cieplejsze i wygodniejsze ubranie, a potem poszukamy kogoś godnego zaufania, kto podejmie się odwieźć cię bezpiecznie do ojca. Obiecuję, że jeśli znajdziemy odpowiednie osoby, oddamy cię pod ich opiekę. Jeśli nie, nadal będziemy cię strzec bez względu na to, czy sobie tego życzysz, czy nie. Czujemy się za ciebie odpowiedzialni, tak jak każdy dorosły człowiek jest odpowiedzialny za dziecko.

Księżniczka odwróciła się plecami, nie kryjąc pogardy. Nie wykazywała najmniejszej woli współdziałania.

Chyliło się ku wieczorowi, gdy w oddali dostrzegli większą osadę, której nazwy nie znał nawet Endre.

- Jesteś głodna, księżniczko? - spytał, ale nie otrzymał odpowiedzi. - No cóż, ja w każdym razie jestem - westchnął. - Spróbujemy zdobyć trochę pożywienia. Na pewno jest tu gdzieś w pobliżu gospoda, a jeśli jeden z nas tam pójdzie... - urwał gwałtownie, bo nagle zza zakrętu wyłonił się oddział knechtów pieszych, dowodzonych przez oficera, kierując się wprost na nich. - Teraz wszystko zależy od ciebie, księżniczko - szepnął.

Knechci zastawili im drogę.

- W imieniu króla, stójcie! - zawołał dowódca. - Kim jesteście, skąd pochodzicie i dokąd zmierzacie?

Nim Maria zdążyła otworzyć usta, Magnus podjął desperacką próbę ratunku.

- Jesteśmy rodzeństwem, jedziemy na zachód - odpowiedział. - Nasz dom spłonął, udajemy się więc do, krewnych.

Dowódca zmrużył podejrzliwie oczy.

- Rodzeństwo? No tak, tych dwoje za tobą ma ciemne włosy, ale ty ani kolorem włosów, ani oczu nie jesteś do nich podobny. Poza tym dlaczego macie na sobie takie przedziwne ubrania? Wyglądacie, jak byście się wywodzili z różnych warstw społecznych. Możecie to wyjaśnić?

- Wzięliśmy to, co zdołaliśmy uratować - wyjaśnił Endre spokojnie.

Dowódca spoglądał po kolei na każde z nich, wyraźnie się nad czymś zastanawiając. Troje uciekinierów nie wiedziało o tym, że von Litzen rozesłał posłańców z wieścią o ucieczce księżniczki. Ponieważ jednak podawano, że zbiegowie podążają na południe, oficer uznał za mało prawdopodobne, by mogli nadjechać tym traktem. Ale... było ich mimo wszystko troje, wiek również się zgadzał. Postanowił wystawić dziewczynę na próbę.

- Powiedz, gołąbeczko - zaczął przymilnie. - Naprawdę jesteś ich siostrą?

Magnus i Endre zadrżeli, ujrawszy malującą się na jej twarzy złość. Po trwającym zdawać by się mogło wieczność milczeniu księżniczka nabrała powietrza w płuca.

- Kapitanie - rzekła krótko. - Muszę przedstawić pewną sprawę Jego Wysokości, panującemu królowi.

Dostrzegli błysk zainteresowania w oczach dowódcy, który wyraźnie poruszony podszedł bliżej i położył dłoń na jej kolanie.

- Słucham?

Maria z pogardą cofnęła nogę. Endre, widząc co się dzieje, stanął przed dziewczyną, by ją w razie potrzeby ochronić. Ale ledwie zdołał to uczynić, poczuł na swym ramieniu cios halabardy tak silny, że upadł. Magnus podał przyjacielowi rękę i pomógł mu wstać.

- Zostaw mojego brata! - krzyknęła Maria, prostując się w siodle. Jej głos zabrzmiał jak uderzenie batem, a oczy ciskały błyskawice. Była niewysoka, drobna i dziecinna, a na dodatek miała katar, jednak całą jej postawę cechowała wyniosłość wyssana z mlekiem matki.

Oficer odruchowo cofnął się o krok; na szczęście nie zwrócił uwagi na niemiecki akcent Marii.

- A więc to twój brat ? - zapytał jedynie dla porządku.

- Naturalnie! A któż by inny?

Komendant spuścił wzrok pod wpływem gniewnego spojrzenia dziewczyny.

- Cóż w takim razie chciałaś zameldować Jego Wysokości?

Spojrzała nań zakłopotana, nie wiedząc, co na poczekaniu wymyślić, ale na szczęście z pomocą przyszedł jej Magnus.

- Chcieliśmy zawiadomić, że tu niedaleko w górach mieszka kobieta, której chałupę należy dokładnie przeszukać! - wyjaśnił i dokładnie opisał, gdzie znajduje się zagroda Emmy i co w niej znaleźli.

Komendant obiecał zbadać sprawę i ruszył z oddziałem knechtów naprzód.

Trójka uciekinierów jechała dalej w milczeniu i dopiero po dłuższej chwili Magnus przerwał ciszę.

- Uważam, że nie powinniśmy się pokazywać we troje. Sami widzicie, że to ryzykowne. Odniosłem wrażenie, że knechci kogoś szukają. Najlepiej będzie, jeśli wjedziemy w las i naradzimy się.

Mówił łagodniej niż zwykle, a kiedy zatrzymali się wśród świerków, pomógł Marii zsiąść z konia i popatrzył na nią z czułością.

Przez chwilę wszyscy troje stali zakłopotani, w końcu Endre uśmiechnął się i rzucił cicho:

- Dzięki, księżniczko.

- Przyjmij również mój głęboki szacunek - dodał Magnus.

Maria popatrzyła na nich niepewna i niespokojnie zacisnęła dłonie. Jej usta drżały, a przez twarz przebiegł bolesny skurcz. Wreszcie rzuciła się Magnusowi w ramiona.

- Wybacz mi! - łkała. - Wybaczcie mi obaj! Było mi tak ciężko... Zupełnie już nie wiem, co mam robić.

- Rozumiemy, Mario - rzekł Magnus i pogłaskał ją po włosach.

Wtulona w jego pierś szlochała i pociągając nosem, mówiła:

- Przez całe życie upominano mnie, bym pamiętała o swym wysokim urodzeniu. Miałam zawsze być pierwsza i najważniejsza. Nikt nie mógł wysunąć się przede mnie, ludzie cofali się do drzwi, zwróceni twarzą ku mnie. Nie wolno mi było rozmawiać z kimś niższym ode mnie stanem, bo to uwłaczało mej godności... Musiałam nieustannie pamiętać o swej pozycji. I nagle pojawiliście się wy dwaj i zburzyliście cały mój świat. Byliście dla mnie tacy dobrzy, nie służalczy ani przymilni dlatego, że jestem księżniczką, ale odnosiliście się do mnie ze szczerą przyjaźnią, choć czasem potrafiliście być trochę surowi... To wy jesteście

prawdziwymi, żywymi ludźmi... Och, Magnus! Co jest prawdą? To, co wpajano mi przez całe życie, czy to, czego nauczyłam się w ciągu jednego dnia?

- Biedna mała księżniczko - powiedział Magnus czule. - Jak ubogie było twe życie pomimo pozornego blasku i świetności!

Powoli się uspokajała. Wprostowała się, otarła łzy, po czym odwróciła się do Endrego i z nieśmiałym uśmiechem ujęła jego dłoń.

- Czy zechcesz być mi przyjacielem? - zapytała.

- Oczywiście, księżniczko - uśmiechnął się zmieszany. - I nie obawiaj się, że kiedykolwiek nadużyję twego zaufania. Bo jeśli ty, pani, i Magnus należycie do dwóch różnych światów, to co dopiero mówić o mnie!

- Może to i racja - przyznała Maria. - Ale słyszałam, że przyjaźń potrafi przetrząść most nawet nad najgłębszą przepaścią.

- Prawda - rzekł ciepło Endre. - Ale co teraz zrobimy?

- Myślę, że powinniśmy się trzymać poprzedniego planu - stwierdził Magnus po chwili namysłu. - Spróbujemy znaleźć jakichś szlachetnych ludzi, którzy odwiozą Marię do Brandenburgii. Nie możemy jej przecież ciągnąć ze sobą po drogach i bezdrożach. Nie mam jednak zaufania do królewskich knechtów, prostackich i nie wychowanych. Najlepiej będzie, jeśli sam pojedę do wsi i zbadam sytuację. Sprawdzę, czy możemy przenocować w zajęździe, kupię coś do jedzenia i jakieś ubrania. Wywiem się o możliwości podróży na południe, może spotkam kogoś, komu będzie można powierzyć Marię. Zachowam ostrożność, a zresztą i tak nikt nie będzie się zastanawiał, skąd ja, szlachcic, mam pieniądze. Wy tymczasem poczekajcie tu na mnie, postaram się wrócić jak najprędzej.

Pomachał im na pożegnanie i zniknął za zakrętem.

Maria dygotała jak w gorączce.

- Obawiam się, pani, że się przeziębiłaś - zmartwił się Endre. - Jesteś zmęczona?

Skinęła głową. Sprawiała wrażenie bardzo zagubionej, kiedy tak stała w niegdyś wytwornej, teraz jednak podartej sukni i co chwila wycierała nos. Jak to zwykle w pierwszej fazie kataru, bez przerwy kapało jej z nosa. Trudno wyglądać wtedy olśniewająco i dostojnie.

Endre rozejrzał się wokół. Ziemia była zbyt mokra, by na niej siedzieć, a co dopiero się położyć. Rozkulbaczył więc konia i przy grubym pniu drzewa umieścił siodło, a następnie usadowił się na nim.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pani, to, proszę, odpocznij na mych kolanach. Wydaje mi się, że nic lepszego nie zdołamy teraz wymyślić.

Z lekkim ociąganiem podeszła do niego, a uczucie zmęczenia toczyło walkę z

surowymi zasadami, w jakich ją wychowano. Uśmiechnęła się nieśmiało i zapytała:

- Chyba nie będzie w tym nic niestosownego?

- Mam uczciwe zamiary - zapewnił uroczyście Endre.

Przewyciężyła swe wątpliwości i bardzo ostrożnie przysiadła na samym skraju jego kolan. Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Westchnęła zadowolona i oparła się o jego barki.

- Wygodnie ci, pani? - spytał.

- Tak, dziękuję - wyszeptała i wtulając twarz w jasnobrązową kamizelę ze skóry, dodała: - Och, Endre, tak strasznie tęsknię za domem!

- Rozumiem - pocieszył ją cicho. - Ale teraz spróbuj, pani, zasnąć!

Maria zamknęła oczy i wciągnęła w nozdrza zapach skóry z łośia. Oddychała coraz równiej i spokojniej, wreszcie jej ciało wyraźnie się odprężyło.

Endre także odczuwał zmęczenie, przecież już kolejną dobę nie dane mu było zmrużyć oka. Pod powiekami piekł go piasek, ale dzielnie walczył ze snem. Musiał czuwać! Dopiero by to było, gdyby zsunął się z siodła! Co by na to powiedziała księżniczka? Ale dlaczego Magnus tak długo nie wraca?

Na wpół śpiący Endre zaczął myśleć o przyszłości. Magnus, jego przyjaciel, królem Norwegii! Powiewające sztandary, wiwatujące tłumy. Magnus dumnie wyprężony stoi w kręgu wysoko urodzonych mężów... Łaskawie podaje komuś dłoń, przyjmuje dary i wskazując na stojącego po prawicy Endrego, mówi: „Oto mój doradca, a zarazem najwierniejszy przyjaciel, Endre ze Svartjordet!”

A u boku Magnusa Maria... Dorosła, o olśniewającej, wręcz baśniowej urodzie, odziana w królewskie szaty...

Endre popatrzył na czarne włosy dziewczyny. Tak, pomyślał, wyrośnie z niej prawdziwa piękność. Z uwielbieniem wpatrywał się w drobne, delikatne dłonie. Jedna z nich, wzruszająco ufna, spoczywała na jego szorstkiej kamizeli. Endre jeszcze nigdy nie spotkał istoty tak kruchej jak Maria. Miała szlachetny profil, pięknie zarysowany podbródek, różane policzki, powieki przymknięte niczym złożone ptasie skrzydła, a usta bezradnie dziecinne...

Endre poczuł się nagle dorosły i silny. Kiedy jednak uświadomił sobie, że trzyma na kolanach najprawdziwszą księżniczkę, targnął nim lęk. Uśmiechnął się lekko, przypomniawszy sobie ognisty temperament, jaki wykazała w sytuacji, która na pewno ją śmiertelnie przeraziła...

Endre usłyszał, że ktoś biegnie między drzewami, i drgnął, nagle wyrwany ze snu.

Spostrzegł Magnusa niosącego pod pachą ubrania. Już z daleka widać było, że jest czymś mocno poruszony. Endre obudził delikatnie Marię. Uniosła głowę, zaspana, ale szybko

poderwała się i wygładziła suknię.

- Mam złe wieści - mówił Magnus zdyszany. - Złe dla nas wszystkich!

- Co się stało? - spytał Endre, biorąc od Magnusa zakupione stroje.

Magnus był tak zasapany, że z trudem dobywał słów.

- Biegłem całą drogę... - zaczął, potem odetchnął głęboko i wyrzucił z siebie: - Nie możemy przenocować ani w gospodzie, ani w zajęździe. Von Litzen żyje i wysłał za nami pościg! To nas szukali knechci.

- O, nie! - jęknęła Maria. - On żyje? Co robić?

- Zdobyłem trochę jedzenia - ciągnął Magnus. - Posilmy się najlepiej od razu, żebyśmy mogli ruszyć dalej jeszcze przed wieczorem.

- Jechać dalej?! Nie jestem w stanie - zaprotestowała Maria.

Młodzieńcy widzieli, że tym razem to nie fanaberie wysoko urodzonej panny. Przeziębienie znacznie osłabiło jej siły, a przy tym całkiem pozbawiło optymizmu.

- Wybieraj! - rzekł Magnus powoli. - Nic nie stoi na przeszkodzie, byś poszła do osady i powiedziała, kim jesteś. Na pewno zostanie ci udzielona pomoc. Jednak w takim przypadku proszę cię o jedno: Powiedz, że uciekłaś od nas już dawno i że nie ma nas w pobliżu. Musisz nam dać tę szansę!

Patrzyła to na jednego, to na drugiego, ale ich twarze wyrażały obojętność. Decyzję musiała podjąć zupełnie sama.

- Zapewne odczulibyście ulgę, gdybyście się mnie pozbyli - powiedziała z goryczą.

- Pozornie tak - odpowiedział Magnus. - Ale czy sądzisz, że mielibyśmy spokojne sumienia? Zrozum, polubiliśmy cię, Mario, i nie moglibyśmy przestać myśleć, co się z tobą stało! Czy trafiłaś na porządną ludzi? Czy nie przydarzyło ci się coś złego? Ale zdecydować musisz sama. Wprawdzie przyrzekliśmy odwiedzić cię do Brandenburgii, ale żaden z nas nie jest w stanie przewidzieć, ile czasu by nam to zajęło. Poza tym sami mamy kłopoty i powinniśmy jak najszybciej opuścić Norwegię.

Maria poczuła się głęboko nieszczęśliwa. Nęciła ją perspektywa wygodnego łóżka w zajęździe, smaczny posiłek, ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Ale jaką miała gwarancję, że rzeczywiście będzie bezpieczna? Księżniczka Brandenburgii stanowiła łakomy kąsek, nie brakowało wyrachowanych ludzi, którzy bez wahania wykorzystaliby ją do własnych celów.

A poza tym gdzieś w tle majaczyła perspektywa spotkania z von Litzenem, bo najprawdopodobniej zostanie odesłana z powrotem do męża. Czegóż gorszego niż całe życie spędzone u boku tego despoty nie mogła sobie wyobrazić... Otworzyła się przed nią jedna jedyna szansa, by tego uniknąć.

Ale z drugiej strony... dalsza ucieczka przez lasy i bezdroża? Chłód, deszcz, zmęczenie, głód... A do tego gorączka trawiąca ciało. Jak zdoła to przetrzymać?

Rzuciła tęskne spojrzenie ku zamieszkaney dolinie, kuszącej swymi wygodami, podczas gdy las wydawał się taki ciemny i przytłaczający.

Gdzie bardziej będzie bezpieczna? Z dwoma młodzieńcami, którym teraz ślepo ufała, czy też gdzieś u obcych ludzi?

Powoli odwróciła głowę i napotkała najpierw pełne zrozumienia spojrzenie Endrego, a potem chłodne, szare oczy Magnusa.

- Jadę z wami - westchnęła.

Odetchnęli z ulgą, choć każdy z innego powodu. Endre bardzo się martwił, co spotkałoby tę bezbronną dziewczynę, gdyby przestał ją chronić. Magnus zaś, oczarowany księżniczką, nie chciał się z nią rozstawać, bo potrzebował jej do realizacji swych zamierzeń. Wiedział, że sam musi odwieźć ją do księcia, bo inaczej jego plany legną w gruzach.

Von Litzenowi rzeczywiście udało się ująć z życiem tej nocy, gdy zbuntowani chłopci uderzyli na pałac i urządziwszy krwawą jatkę, podpalili go. Z wielkim trudem przecisnął się przez otwór prowadzący do piwnicy. Właściwie nie obyło się bez pomocy służącego. Spożywane dzień w dzień obiady składające się z siedmiu dań nie mogły nie pozostawić śladu na tuszy Litzena. Poza tym wypakował kieszenie najcenniejszymi przedmiotami, jakie udało mu się w ostatniej chwili zgarnąć, więc kamerdyner ledwie zdołał go wepchnąć do piwnicy.

Przedzierał się później schylony wpół przez zdawać by się mogło nie kończący się korytarz i gdy wreszcie dotarli do stajni, wyglądał jak półtora nieszczęścia.

Ale minę wciąż miał władcą, a w głosie pobrzmiwał jak zwykle rozkazujący ton.

- Ty ruszysz po posiłki! A ty pomożesz mi dosiąść konia! Pozostali osłaniać nas będą z tyłu, wy dwaj ze mną!

- Baronie von Litzen... - odezwał się jeden z knechtów nieśmiało. - A księżniczka?

Von Litzen zamarł na moment, a stopa wysunęła mu się ze strzemienia.

- Zapomniałem o niej - wymamrotał. - Co na to powie książę Brandenburgii? - Odwróciwszy się do najbliższej stojącego knechta, zawołał: - Biegnij czym prędzej po księżniczkę, a jeśli zajdzie potrzeba, poświęć nawet swe życie!

Przecież ona jest moim kluczem do władzy, myślał gorączkowo. Nie mogę jej stracić!

Jeden z żołnierzy niechętnie wybiegł ze stajni, ale prawie natychmiast wrócił.

- Za późno, panie, dwór stoi w płomieniach.

- W takim razie nie musimy wzywać pomocy. Pożar będzie widoczny w promieniu kilkunastu kilometrów. Wpadli we własne sidła. Teraz uciekajmy! Pamiętajcie tylko o jednym: Walczyłem z desperacją o życie księżniczki, ale zostałem ranny, a wy mnie uratowaliście. Otrzymacie sowitą zapłatę, rozumiano?

- Tak - burknęli knechci, z trudem kryjąc pogardę. Von Litzen jednak udawał, że niczego nie dostrzega, i popędził konia.

Po posiłku odzyskali wolę działania. Ruszyli w dalszą drogę i gdy po kilku godzinach słońce chowało się za horyzontem, wjeżdżali do wąskiej doliny w samym środku kniei. Postanowili poszukać miejsca na krótki nocleg. Mieli nadzieję, że w pobliżu trafią na jakąś grotę, która ochroniłaby ich przed deszczem.

Magnus czuł, że Maria ma wysoką gorączkę. Chociaż ubrali ją jak mogli najcieplej, stan jej zdrowia wyraźnie się pogorszył. Siedziała cały czas przed nim i za wszelką cenę starała się trzymać prosto w siodle, jednak głowa podejrzenie opadała jej to na jedną, to na drugą stronę. Gęste kłęby mgły kładły się grubą warstwą nad doliną i nasycaly powietrze niezdrową wilgocią. Światło dnia zanikało z każdą minutą, a Magnus coraz bardziej żałował, że mimo wszystko nie zostawił dziewczyny w miasteczku.

Nagle Endre pochylił się nisko i zawołał zdziwiony:

- A cóż to za droga? Całkiem zarośnięta, jakby nie używana od wielu lat.

- Może jednak zaprowadzi nas do ludzi - wyraził nadzieje Magnus. - Tyle tylko, że nie wiadomo, jacy okażą się ci ludzie. Jak sądzisz, gdzie jesteśmy?

- Nie mam pojęcia, chociaż wydaje mi się, że do Valdres już niedaleko. Niewykluczone, że to jedno z odgałęzień doliny Etnedal. Ale to tylko przypuszczenie.

Endre, zamyślony, nie przestawał dokładnie oglądać śladów na ziemi.

- Tu droga się rozgałęzia, zupełnie tego nie rozumiem - mrucał. - Magnus, nie podoba mi się ta dolina!

Magnus rozejrzał się wokół.

- No cóż, właściwie masz rację. Nie jest tu szczególnie miło.

Ściany doliny, porośnięte lasem, przykryła gruba warstwa mgły. Konie z trudem torowały sobie drogę przez gęste zarośla. Tuż przed nimi wielki kruk poderwał się do lotu i z głośnym krakaniem zniknął w mgielnych oparach. Echo powtórzyło jego nieprzyjemny głos.

- Jak tu strasznie - zniżył głos Endre. - Nawet rzeka toczy swe wody całkiem bezgłośnie.

- Jeszcze nie spotkałem tak opuszczonego miejsca - przyznał Magnus. - Odnosi się

wrażenie, że dotąd nie postąpiła tu ludzka stopa.

- Mylisz się, tędy musiała biec niegdyś bardzo szeroka droga, bo inaczej nie pozostałby po niej najmniejszy ślad. Popatrz na te drzewa na środku traktu! Nie urosły przez jeden dzień!

Marii także udzielił się nieprzyjemny nastrój. Przytuliła się mocniej do Magnusa i rzuciła zaleknione spojrzenie w stronę lasu. W gęstniejącym mroku konie przedzierały się wolno przez zarośla.

Nagle Endre i Magnus, wyraźnie poruszeni, zatrzymali się.

- Czy to jakaś chata? - zapytał Endre z niedowierzaniem.

- Kiedyś może była - odparł Magnus. - Ale popatrzcie, tam dalej jest jeszcze jedna.

Nagle ich oczom ukazał się osobliwy widok. Dolina rozszerzyła się i ujrzeli niewielką osadę wśród zagajnika.

Z lękiem jechali wolno naprzód, a z mroku wyłaniały się coraz to nowe zagrody: chaty popadły w ruinę, podwórza zarosły, a z dachów gdzieniegdzie wystawały czubki drzew. Z niektórych domów ostały się tylko zgniłe belki. Zarośnięte mchem, przypominały niewielkie kurhany. Inne zaś trwały jakby na przekór wyrokowi losu, ziejąc jedynie pustymi oczodołami okien. Samotny kruk to frunął w górę, to przysiadł na dachach domostw.

- Co to jest? - zapytała Maria przerażona, szeroko otwierając oczy.

- Myślisz o tym samym co ja? - szepnął Magnus do przyjaciela.

Endre skinął głową.

- Tak, zdaje się, że to Czarna Śmierć.

- Czarna Śmierć? - zdziwiła się Maria.

- Czy nie słyszałaś o wielkiej epidemii dżumy, która przeszła przez nasz kraj przed około stu pięćdziesięciu laty? - zdziwił się Magnus. - Zdaje się, że odnaleźliśmy wioskę, w której wszyscy wymarli wskutek tej okropnej choroby, a później już nikt się tu nie osiedlił.

- Nikt?

- No, na to wygląda. Mario, czy jesteś odważna?

- Nie wiem - odpowiedziała spieszenie. - Dlaczego pytasz?

- Zdobędziesz się na to, by tu przenocować?

- Sama? - przerwała mu przestraszona.

- Nie, oczywiście, że nie! - Magnus silił się na uśmiech. - Endre i ja będziemy z tobą. Zrozum, trafiła nam się niezwykła okazja, by schronić się pod dachem. Ale nie wolno ci się bać duchów czy temu podobnych bzdur.

- Przecież wszyscy wiedzą, że duchy istnieją!

- Ależ skąd! Nie ma żadnych duchów, możesz spać tutaj zupełnie spokojna.

Magnus w pewnym stopniu mówił wbrew swemu przeświadczeniu. Bo tak naprawdę, mimo wrodzonego sceptycyzmu, towarzyszyło mu przecucie, że ziemia roi się od istot nadprzyrodzonych.

Maria zwlekała z odpowiedzią. Rozejrzała się niechętnie w tej wymarłej ciszy. Nie miała najmniejszej ochoty tu zostać, jednak myśl, że mieliby spędzić w siodle kolejną noc, wydała się jej nie do zniesienia.

- Hop! Hop! - zawołała.

Zwielokrotniony echem okrzyk odbił się od skalnych ścian.

Zmęczona twarzyczka rozpromieniła się dziecinną radością. Młodzieńcy roześmieli się i ponury nastrój odrobinę zelżał.

- To co, zostajemy? - zapytał Andre,

- Zostajemy - potwierdziła Maria.

Andre wszedł do najbliższej chaty, ale zaraz cofnął się gwałtownie, pobladły na twarzy.

- Tu nie! - rzucił pośpiesznie.

- Dlaczego? - zdziwił się Magnus.

- Łóżko jest zajęte. Mieszkańcy się jeszcze nie wyprowadzili.

- Niech odpoczywają w pokoju, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen - powiedział Magnus i uczynił znak krzyża, a Maria poszła za jego przykładem.

Kiedy ruszyli ku następnej chacie, Magnus popatrzył zdziwiony na swego przyjaciela.

- Ależ, Andre, ty się cały trzęsiesz i ze strachu szczękasz zębami. Mario, zeskakuj z konia!

- Boję się - jęknęła żałośnie.

Magnus nie zważając na protesty dziewczyny przesadził ją na konia Endrego.

Chłopak otoczył Marię ramieniem i zdumieni wspólnie obserwowali Magnusa, który dobył miecza i uczynił nim w powietrzu znak krzyża. Potem uniósł się w strzemionach i obracając się ku wymarłej wiosce, donośnym głosem odmówił modlitwę za dusze zmarłych, przemieszana z groźnymi pogańskimi zaklęciami. Słowa, wypowiedane z wielkim żarem, odbijając się głucho o skalne ściany, potęgowały wrażenie grozy. Odniosły jednak pożądany skutek. Magnus widząc, że strach zniknął z twarzy jego towarzyszy, schował miecz i przesadził Marię na swego konia, po czym w milczeniu pojechali dalej.

W końcu znaleźli chatę, która nadawała się na nocleg. Młodzieńcy sprzątnęli ją pośpiesznie i rozłożyli na łóżkach zakupione przez Magnusa peleryny. Maria otuliła się

miękką materią po sam czubek głowy i wyczerpana gorączką, zapadła w półsen. Zrobiło się już całkiem ciemno, jednak przyjaciele jeszcze jakiś czas czuwali.

- Popelniliśmy poważny błąd - odezwał się Magnus.

- Jaki?

- Nie powinniśmy wspominać knechtom o Emmie. Przecież ona zna twoje nazwisko i wie, skąd pochodzisz!

- To prawda - przyznał Endre. - Poza tym wyłoniła się dość istotna przeszkoda, która może zniweczyć twe ambitne plany.

- Chodzi ci o von Litzena? No, tak. Nie będę mógł się ożenić z Marią, póki on żyje. Ale może uda mi się znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Zamierzasz się go... pozbyć?

- Nie - wyszeptał po chwili wahania. - Mam dość zabijania!

- Ja również. Po tej ostatniej rzezi nabrałem wstrętu do samego siebie.

- Nigdy więcej nie zabiję człowieka - oświadczył cicho Magnus i obróciwszy się do ściany, zasnął.

Tymczasem Maria poruszyła się niespokojnie w ciemności i cicho jęknęła, Endre nasłuchiwał przez chwilę, domyślając się, że męczy ją gorączka, po czym wstał i podszedł do jej łóżka. Niepewnie wyciągnął dłoń i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Endre? - spytała wyrwana ze snu.

- Tak - potwierdził trochę przestraszony.

- Zrób to jeszcze raz!

Starając się opanować ogarniające go wzruszenie, pogładził drżącymi palcami policzek dziewczyny, a ona z wdzięcznością przycisnęła jego dłoń.

- Tak się boję, Endre.

- Spokojnie, księżniczko, posiedzę przy tobie, aż zaśniesz.

Magnus niepotrzebnie denerwował się Emmą, bowiem sprytna starucha, ujrawszy w oddali oddział knechtów, w jednej chwili zebrała się do ucieczki. Załadowała na wóz co cenniejsze rzeczy i pośpiesznie opuściła swe gospodarstwo.

Kiedy knechci przybyli na miejsce, zastali jedynie pustą chatę, tajemnicze łoże z baldachimem i jakieś bezwartościowe graty, których część zabrali z sobą.

Emma skierowała się na południe. Nagromadziła dość pieniędzy i kosztowności, by po drodze nie cierpieć biedy. Postanowiła przedostać się do Szwecji, czuła bowiem, że w Norwegii zaczyna jej się palić grunt pod stopami. Poza tym uznała, że jej rodacy są za

biedni...

Bez większych trudności przekroczyła granicę, ale nie od razu znalazła odpowiednie miejsce, w którym chciałyby osiaść. Przemierzyła wiele traktów, nim trafiła do Bogesund, otoczonego zewsząd ciemnym borem miasta, przez które przebiegał ważny szlak handlowy. Emma postanowiła zamieszkać w lesie na skraju Västergötlands i niczym pajęczycza rozpięła swą sieć, w którą wpadali co bogatsi podróżni. Sprawiała sobie ulepszoną wersję łoża z baldachimem...

Winą za liczne przypadki zaginięcia zamożnych kupców obciążano rozbójników z Tiveden. Bo komuż by przyszło na myśl podejrzewać samotną staruszkę? Ale i ją miało niebawem dosięgnąć karzące ramię Nemezis.

ROZDZIAŁ IV

Następnego ranka księżniczka czuła się trochę lepiej i dlatego postanowili kontynuować podróż na zachód. Z ulgą opuścili dolinę śmierci położoną wśród stromych skał. Magnus wprawdzie przed odjazdem chciał się posilić, ale Maria i Endre zaprotestowali, dlatego też śniadanie zjedli już w siodle.

Kierunek jazdy wyznaczali wyłącznie na podstawie położenia słońca, a także zniszczeń, jakich w koronach drzew dokonał północny wiatr, jednak Endre twierdził, że jadą dobrą drogą. Znajdowali się gdzieś pomiędzy masywem górskim na północy a wielkimi dolinami na południu. Raz po raz natykali się na strumienie, przez które szczęśliwie przeprawili się bez większego trudu.

Samopoczucie Marii poprawiło się tylko chwilowo, kolejne kilometry w siodle okazały się dla niej zgubne. Po południu męczący katar przemienił się w silny kaszel, temperatura znów się podniosła.

Ale oto wreszcie oczom uciekinierów ukazała się jasna, otwarta dolina Valdres. Szybko pokonali drogę prowadzącą teraz w dół i wkrótce znaleźli się prawie u celu. Maria czuła się fatalnie, przelewała się w ramionach Magnusa, i gdy zbliżyli się do gospodarstwa krewnych Endrego, była półprzytomna. Mimo to nie mogli udać się wprost do chaty. W pobliskim zagajniku poczekali, aż zapadnie zmrok, i dopiero wtedy odważyli się zajechać do zagrody położonej na równinie, skąd rozciągał się piękny widok na fiord i pobliski kościółek. Zależało im, by nikt z obcych nie zauważył ich przybycia, byli przecież ścigani i nie chcieli niepotrzebnie narażać krewnych Endrego.

Endre pierwszy poszedł do chaty, gdzie powitała go siostra jego matki, Guri, gospodarująca samotnie pod nieobecność pozostałych domowników, którzy przenieśli się na lato do górskiej zagrody.

Opowiedział ciotce o tym, co się wydarzyło. Krewna przyjęła nowiny ze zdumieniem i przerażeniem, zaraz jednak wraz z Endrem pospieszyła po chorą księżniczkę. Przenieśli ją do łóżka. Pod pierzyną Guri umieściła gorące kamienie, a na piersi dziewczyny położyła okład z gorącej kaszy. Maria pojękując spoglądała na nich oszołomiona, ale kiedy ujrzała zatroskane przyjazne twarze, pochylające się nad nią, uspokoiła się i zamknęła oczy.

Okazało się, że ciotka Guri nie po raz pierwszy zetknęła się z taką chorobą. Przyrządziła uzdrawiający wywar, który wmusili w Marię.

Magnus przysiadł na krawędzi pośłania i z lękiem słuchał, jak dziewczyna kaszle. Zrozumiał, że choroba zaatakowała płuca. Błogosławił niebiosa, że dotarli na miejsce i księżniczka znalazła się w dobrych rękach.

Wspólnie ustalili, że młodzieńcy pojedą w góry, gdzie będą bezpieczniejsi, chora zaś zostanie pod opieką Guri, która pełna zachwytu dla wysoko urodzonej panny przyrzekła, że strzec będzie pilnie tajemnicy o jej pochodzeniu. Umówili się, że przedstawi ją jako swą osieroconą krewną i nie zdradzi pod żadnym pozorem nikomu, kim naprawdę jest dziewczyna.

Magnus i Endre bardzo się przywiązali do małej księżniczki i niechętnie się z nią rozstawali. Przeciągnęli swój pobyt w zagrodzie Guri w nadziei, że nadarzy im się sposobność, by pożegnać się z chorą, ale ona zapadła w sen. Oddech miała krótki i świszczący, a na jej twarzy malowało się cierpienie.

Następnego dnia późnym wieczorem tuż przed odjazdem poszli do niej po raz ostatni. Najpierw na brzegu łóżka przysiadł Magnus. Dziewczyna nadal leżała pogrążona we śnie. Ująwszy jej bezwładną dłoń, powiedział z żarem:

- Nie zapomnij mnie, Mario! Pamiętaj, że jesteś moją wybranką, ja zaś należę do ciebie. Kiedyś zostaniesz moją żoną! Zamierzam panować nad całym krajem, a ty mi w tym pomożesz. Niech twoja miłość przetrwa aż do dnia, gdy to nastąpi!

Pochylił się nad księżniczką i pocałował delikatnie w czoło. Nie doczekawszy się choćby przebłysku świadomości u chorej, opuścił izbę.

Endre zwlekał z pożegnaniem. Dopiero gdy został w chacie sam, upadł na kolana przed łóżkiem dziewczyny.

- Niech Bóg sprawi, byś wyzdrowiała, pani! - wyszeptał i pogładził dłonią rozpalony gorączką policzek Marii. - Nie zniósłbym myśli, że cię więcej nie zobaczę, księżniczko, wybranko mojego najlepszego przyjaciela, najszlachetniejszego młodzieńca w tym kraju. Jestem dumny z tego, że oboje cenicie sobie moją przyjaźń. Magnus nie chce, bym mu służył, ale tobie, księżniczko, pragnę służyć przez całe me życie, jak długo tylko zechcesz mieć mnie przy sobie. Och, gdybym mógł, uwolniłbym cię od choroby, bo serce mi pęka, gdy patrzę, jak cierpisz...

Nie wiadomo, czy Maria słyszała jego słowa.

Pod osłoną nocy ścigani młodzieńcy opuścili zagrodę równie niepostrzeżenie, jak przybyli. Dręczyła ich tylko jedna myśl: czy zastaną Marię wśród żywych, kiedy powrócą?

Mijało lato. Endre i Magnus pomagali w górskiej zagrodzie. Po paru tygodniach ku swej wielkiej radości otrzymali wiadomość, że Maria czuje się znacznie lepiej. Magnus prawie całkiem zapomniał o swym szlacheckim urodzeniu i z zapałem wcielił się w rolę chłopca. Na początku wszystko było dlań nowe i wydawało się fascynujące. Z czasem jednak zaczęły go nużyć codzienne obowiązki i szybko tracił cierpliwość. Nowiny ze świata docierały do nich rzadko. Jednak zdążyli się już dowiedzieć, że zostali skazani przez panującego władcę na banicję za to, że zapragnęli czuć się wolni we własnym kraju. Krewni Endrego byli bardzo lojalni, zachowywali wyjątkową ostrożność w kontaktach z sąsiadami. Nie ufali nikomu.

Maria powoli wracała do zdrowia. U początków jesieni wprawdzie nadal leżała w łóżku osłabiona i cicha, ale już nie przespiała całych dni i często rozmawiała z Guri.

Najczęstszym tematem ich rozmów był Magnus. Dziewczyna nie mogła się doczekać, kiedy znów go zobaczy. Gdy o nim mówiła, jej oczy rozświeślały się promiennym blaskiem. Endrego także wspominała ciepło, z największym szacunkiem.

Powoli zaczęła wstawać z łóżka i z czasem nawet włączyła się do prostych zajęć domowych, dzięki czemu dni upływały jej szybciej.

Skończyło się lato, z górskiej zagrody wrócili wszyscy domownicy, przyprowadzając z wypasu bydło. Magnus i Endre jednak się nie zjawili. Nadal musieli się ukrywać. Przenieśli się trochę bliżej osady, do zagrody w lesie.

Któregoś jesiennego dnia Guri zawołała Marię.

- Myślę, że powinnaś się przejść w stronę stodoły - szepnęła jej do ucha. - Musisz koniecznie coś zobaczyć.

Maria spojrzała na nią ze zdumieniem, ale posłusznie udała się we wskazanym kierunku.

Nagle z mroku wyłonił się jakiś mężczyzna. Omal nie krzyknęła. Powstrzymała się w ostatniej chwili, bo wydał się jej dziwnie znajomy.

Serce dziewczyny zabiło gwałtownie.

- Magnus, czy to naprawdę ty?

Roześmiał się. Wyglądał jakoś inaczej w prostym chłopskim odzieniu. Był opalony, zapuścił włosy i brodę i tylko chłodne szare oczy patrzyły tak samo.

- Jesteś taki wysoki i silny - rzekła trochę zawstydzona z nie ukrywanym podziwem. Wydał jej się nagle jakiś obcy.

Magnus popatrzył na dziewczynę. Urosła, teraz sięgała mu już do brody, ale widać

było, że długo chorowała. Na bladej, prawie przezroczystej twarzyczce oczy wydawały się jeszcze większe i ciemniejsze. Nie ulegało jednak wątpliwości, że dziewczyna wydorosłała.

O mój Boże, jaka ona piękna! pomyślał Magnus, a potem na głos powiedział:

- Muszę z tobą porozmawiać.

Pokiwała głową, a jej oczy rozpromieniły się radością.

- Jak się ma Endre?

- Dobrze. Prosił, bym cię serdecznie pozdrowił. Wyrażał nadzieję, że „jej wysokość” czuje się dobrze.

- Dziękuję! Pozdrów go także i powiedz, że za nim tęsknię. O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

- Guri twierdzi, że jeszcze nie jesteś dość silna, by ruszyć w dalszą drogę. Chciałaby cię zatrzymać na zimę.

- Naprawdę? - zawołała Maria wyraźnie wzruszona. - A tak się bałam, że tu przeszkadzam!

- Przeszkadzasz? - zdumiał się Magnus. - Cóż za głupstwa przychodzą ci do głowy? Więc postanowione: zostaniesz tu przez zimę, a ja tymczasem wraz z Endrem pojedę się trochę rozejrzeć. Musimy porozmawiać z ludźmi o... o pewnej sprawie. No i przygotować wyprawę do Brandenburgii.

- Długo was nie będzie? - spytała z lękiem.

- Myślę, że powinniśmy wrócić na wiosnę. Ale jest, Mario, coś jeszcze, co chciałbym wiedzieć.

-Tak?

Zawahał się.

- Jak myślisz, czy twój ojciec będzie skłonny unieważnić twoje małżeństwo z von Litzenem?

- Nie wiem - odpowiedziała i spuściła wzrok, a mina wyraźnie jej zrzędała. - Ale bardzo bym tego pragnęła.

Magnus uniósł lekko podbródek dziewczyny i popatrzył jej w oczy.

- Rozumiesz, dlaczego pytam?

Przestraszona potrząsnęła głową.

- Mario, gdy będziesz wolna, poproszę o twą rękę.

- Och, Magnus! - szepnęła z zapartym tchem.

- Wprawdzie jestem zwykłym szlachcicem, ale to tylko na razie. Skoro księżę mógł oddać cię za żonę von Litzenowi, to może i ja mam jakąś szansę? A ja... nie wiesz o tym

jeszcze, ale niewykluczone, że oto stoi przed tobą przyszły król Norwegii.

Drgnęła zaskoczona.

- Nie rozumiem...

Wówczas Magnus opowiedział o swych ambitnych planach. Ruszał z Endrem, by pozyskać dla swej sprawy lud. Król Christian zostanie obalony, a wtedy Magnus z Marią u boku zasiądzie na tronie norweskim.

Maria nagle całkiem zamilkła, a w jej oczach błysnął strach.

- O czym myślisz? - spytał Magnus.

- O tym wszystkim, co mi powiedziałeś, ale chyba jeszcze bardziej o tym, o czym nie wspomniałeś. Wesprę twoje plany...

- Dzięki, Mario! - odetchnął z ulgą.

- Jednak pod jednym warunkiem - dodała i popatrzyła nań badawczo. - Myślałam o tobie całe lato. Byłam ciekawa, jak się czujesz, tęskniłam za twym głosem. Kocham cię, Magnusie. Ale już raz zostałam wykorzystana i nie zniosę, by to samo stało się po raz drugi. A zwłaszcza gdybyś to ty mnie zawiódł. Mam więc tylko jedno pytanie: czy mnie kochasz, szczerze, całym sercem? - spytała, patrząc na niego z dziecinną powagą.

- Przecież wiesz, że tak - odpowiedział Magnus z lekka zakłopotany. - Przecież inaczej nie mógłbym ci powiedzieć tego, co usłyszałaś.

Wziął Marię w ramiona, by ją pocałować, ale powstrzymała go, kładąc mu dłonie na piersi.

- Nie, Magnusie. Chociaż mi się to wcale nie podoba, nadal jestem żoną von Litzena.

Jakaż ona dziecinna, pomyślał i niechętnie wypuścił ją z rąk. Muszę jednak zrobić to, o co mnie prosi, bo inaczej mogę ją stracić.

- Poczekam, Mario - rzekł czule. - Do zobaczenia wiosną! Pożegnał się i zniknął w lesie. Maria stała jeszcze przez chwilę i patrzyła za nim. Dziwne, ale czuła wewnętrzną pustkę. A przecież powinna być szczęśliwa. Czyż nie jest po słowie z bohaterem swych marzeń, Magnusem Maarem?

Endre wyszedł Magnusowi naprzeciw aż na skraj lasu.

- I co, spotkałeś ją? - pytał niecierpliwie.

- A jak myślisz?

- Jak ona się czuje? Wyzdrowiała?

- Tak, jest już zdrowa. Ale powinieneś zobaczyć, jak wypiękniała!

- Domyślam się! I pewnie przestała być taka wyniosła?

- Jest nieśmiała i skromna jak aniołek! - roześmiał się Magnus. - Prosiła, bym cię pozdrowił i przekazał, że za tobą tęskni.

- Naprawdę? - mruknął Endre z niedowierzaniem, a twarz spłonęła mu rumieńcem.

Magnus uśmiechnął się pobłaźliwie i wszedł do ciasnej izby w górskiej chacie, nie przestając mówić:

- Poza tym otrzymałem jej przyzwolenie, by się starać o nią u księcia Brandenburgii. O ile von Litzen okaże się tak miły i zniknie z horyzontu...

- Cóż, pozostaje mi życzyć ci szczęścia. Doprawdy, nikt inny nie jest bardziej jej wart!

Magnus popatrzył zdziwiony na swego przyjaciela. Wierzył, że Endre mówił szczerze i z oddaniem, dlaczego jednak wyszedł zaraz z izby dziwnie milczący i podejrzenie długo nie wracał?

Maria wiele nauczyła się tej zimy. Na własnej skórze doświadczyła, jak żyją ludzie spoza wąskiego kręgu elity. Stopniowo, choć nie bez wysiłku, pozbyła się lekceważącego tonu, jakiego zwykła dotychczas używać zwracając się do ludzi niższych stanem.

Z czasem nawet zżyła się z mieszkańcami zagrody i zauważyła - ku swemu zdumieniu, jak również ku ogromnej radości - że jest lubiana. Z całych sił zapragnęła jeszcze bardziej zasłużyć na ich przyjaźń.

Kiedy już całkiem wróciła do zdrowia, włączała się coraz częściej do zajęć w gospodarstwie.

Opiekowała się małymi dziećmi i wykonywała inne prace, od których połamała sobie paznokcie i nabawiła się odcisków na dłoniach. Jednak nigdy jeszcze nie czuła się tak wspaniale.

Wieczorem wszyscy domownicy zwykle gromadzili się w izbie na pogawędkach. Uwielbiali opowieści dziewczyny o jej życiu na dworze. Zwracali się do niej „księżniczko”, ale tylko wtedy, kiedy byli sami. W obecności obcych mówili do niej po imieniu, tak jak ustalili wcześniej.

W takie spokojne wieczory jawił jej się we wspomnieniach wysoki i silny mężczyzna o chłodnych stalowych oczach i szlachetnych rysach twarzy.

Daleko od zagrody w Valdres, oddzielone rzekami i ukryte wśród gór Opplandii, znajdowało się obozowisko, w którym schronili się banici. Prymitywne chaty stanowiły osłonę przed chłodną zimową wichurą. Magnus i Endre postanowili przetrzymać tu mroźną zimę.

Wokół ogniska rozświetlającego nocne ciemności zapadła przejmująca cisza, w której tym dobitniej zabrzmiały słowa Magnusa wzywające do walki o niepodległość.

Jednak na surowych twarzach przysłuchujących się mężczyźni malował się sceptycyzm. Gęsty zarost nie pozwalał ich rozpoznać. Pomiędzy banitami panowała niepisana umowa, nikt tu nikogo o nic nie pytał, nie wolno było grzebać w cudzej przeszłości.

Niektóre oblicza wyrażały dumę i nosiły ślady utraconej wielkości. Być może były to oblicza szlachciców, którzy popadli w niełaskę u króla duńskiego. Spojrzenia innych umykały gdzieś na bok, jakby chcieli ukryć przestępstwa i zbrodnie, jakich się dopuścili.

W końcu padły pierwsze pytania. W jaki sposób Magnus zamierza się przeciwstawić potędze króla duńskiego? Co prawda jego słowa brzmiały zachęcająco, bo któż by nie chciał, by Norwegia odzyskała niepodległość, jednak jego plany wydają się niezbyt realne. Ilu ma sprzymierzeńców? Wygląda na to, że niewielu. Może więc powinien najpierw pozyskać więcej zwolenników dla swej idei. Kiedy nadejdzie czas, staną po jego stronie, ale pod warunkiem, że zaproponuje im coś konkretnego.

Magnus westchnął ciężko. Ciągłe spotykał się z tą samą reakcją. Czy nikt nie może pojąć, że przecież od czegoś musi zacząć? W jaki sposób ma zgromadzić całą armię, skoro nikt nie chce zostać pierwszym żołnierzem? Gdyby tylko ktoś postawił na niego i wsparł go swym autorytetem...

Odwrócił się od dyskutujących zawzięcie mężczyźni.

- Endre! Ty w ogóle nie słuchasz, o czym mówimy. Znów zatopiłeś się w marzeniach? O czym tak dumasz?

Endre drgnął.

. Wybacz, Magnusie, zastanawiałem się po prostu, jak ona się czuje.

- Kto? Ach, znowu myślisz o księżniczce? Że też nie możesz przestać się zamartwiać z jej powodu. Przecież u Guri jest jej na pewno jak u Pana Boga za piecem!

- Ale ona jest taka naiwna, tak niewiele wie o życiu!

Magnus zamyślił się i po chwili powiedział:

- Właściwie i ja miałbym ochotę ją znów zobaczyć. Niedługo Boże Narodzenie.

Czym prędzej zakończył spotkanie z banitami.

Maria zobaczyła ich przez okno, kiedy wyrabiała świąteczne ciasto. Z okrzykiem radości rzuciła się ku drzwiom i w następnej chwili znalazła się w ramionach Magnusa.

- Och, Magnus, jak cudownie, że przyjechaliście. Omal nie oszalałam z tęsknoty!

- Dobrze, już dobrze - roześmiał się Magnus, uwalniając się delikatnie z uścisku

dziewczyny. Jego plecy całe były pobielone od mąki. - Niech no na ciebie popatrzę! Endre, pamiętasz, co mówiłem? Sam widzisz, że wydobrzała.

Endre ze wzruszenia nie mógł wydobyć słów. Ścisnęło go w gardle, oczy mu zwilgotniały. Ale Maria nie zauważyła tego, bowiem i jej oczy pełne były łez radości. Wyciągnęła rękę do Endrego i powiedziała:

- Och, Endre, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się cieszę, że cię znów widzę. Z Magnusem spotkałam się przecież na jesieni. Tymczasem ostatnie, co zapamiętałam w związku z tobą, to ta straszna noc w dolinie śmierci...

- Ja też pamiętam tę noc, księżniczko... - wydusił wreszcie Endre. - Bardzo się zmieniłaś od tamtej pory.

- Naprawdę? - roześmiała się Maria, - Mam nadzieję, że nie na gorsze.

- O, z pewnością nie...

- Dziękuję - rzekła uszczęśliwiona. - Ale proszę, wejdźcie. Mamy jeszcze tyle pracy, jutro przecież wigilia. Jak cudownie, że spędzicie ją razem z nami!

Następnego dnia przed południem Endre spotkał Marię na podwórzu, kiedy wracała ze spichlerza.

- Gdzie jest Magnus? - spytała.

- Widziałem go przed chwilą w drewni, ale...

- Słucham? - Popatrzyła nań pytająco, a jej oczy uśmiechały się radośnie.

- Chciałbym z tobą o czymś pomówić, księżniczko - bąknął zakłopotany. - Uważasz mnie za przyjaciela, dlatego myślę, że nie powinienem owijać w bawełnę.

- Naturalnie, powiedz, co ci leży na sercu - zachęciła.

Zmieszany skubał kurtkę z wilczego futra.

- Wydaje mi się, że nie powinnaś... okazywać Magnusowi nazbyt otwarcie swego oddania. Zrozum, pani, powodzenie u kobiet zepsuło trochę mego przyjaciela. Moim zdaniem uczynisz mądrze, jeśli nie wyjawisz mu w pełni swych uczuć.

- Sądziś więc, że bardziej będzie mną zainteresowany, jeśli okażę się trudniejszą zdobyczą? - wyszeptała Maria przygaszona.

- Chyba tak. Ale nie powinnaś przesadzać. Po prostu zachowaj powściągliwość, jeśli oczywiście mogę ci coś radzić...

- Dziękuję, Endre - odezwała się cicho Maria. - Nagle uświadomiłam sobie, jak strasznie głupio się zachowywałam.

- Wcale nie! Zachowywałaś się po prostu naturalnie. Ale tak strasznie się boję, byś nie

została zraniona. Magnus, niestety, przywykł do łatwych podbojów, a to może zepsuć każdego mężczyznę.

Maria na ogół śmiała się w duchu z mądrych rad Endrego, których jej nie skąpił przy każdej okazji. Teraz jednak pomyślała, że akurat tej rady warto posłuchać. Pożegnała się z przyjacielem i wróciła pomóc pracującym kobietom.

O zachodzie słońca dźwięk dzwonów kościelnych ogłosił Boże Narodzenie. Całą dolinę spowijały ciemności.

Magnus i Endre wracali z lasu nieco spóźnieni. Maria w tym czasie razem z kobietami z zagrody przebywała w wypełnionej parą łaźni. Z jedną ze swych rówieśnic, którą obdarzała zaufaniem, szeptały sobie do ucha sekrety.

- Naprawdę, księżniczko - mówiła dziewczyna zniżając głos, by nie usłyszała żadna ze starszych niewiast. - Wyjdź cicho na podwórze i trzy razy obejdź tyłem łaźnię, trzymając w ręku kufel z piwem. Kiedy zbliżysz się do drzwi po raz trzeci, usłyszysz straszny hałas. Nie lękaj się jednak! Bo w tym momencie zauważysz przyszłego męża, który wychyli kufel i zniknie.

- Myślisz, że się odważę? - spytała podniecona Maria.

- Przecież to nic groźnego.

- Ale jeśli zobaczę von Litzena? Przecież jest moim mężem, wiesz.

Dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale Maria nie mogła oprzeć się pokusie.

- Idę - postanowiła.

Magnus i Endre odstawili siekiery i ruszyli w stronę łaźni. Zatrzymali się na moment, bo Magnus miał podarte buty i musiał wytrząsnąć śnieg, który dostawał się pod zelówki.

Endre pierwszy dostrzegł dziwną postać i zatrzymał się zaskoczony na wzgórku, pod którym znajdowało się wejście do piwnicy. W pierwszej chwili pomyślał, że złe duchy przedwcześnie rozpoczęły świętowanie wigilii, ale wnet zorientował się, że to człowiek z krwi i kości.

Kiedy Maria zakończyła drugie okrążenie i właśnie miała zacząć trzecie, Endre ją poznał i rzucił się ku niej zdenerwowany.

- Księżniczko! - wołał. - Oszalałaś? W środku zimy chodzisz po dworze tak cienko ubrana? I dlaczego tyłem?

Drgnęła, wylewając z kufła trochę piwa.

- Och, Endre, ty głupcze! - zawołała rozczarowana. - Wszystko zepsułeś! Zabrakło mi raptem jednego okrążenia!

- Nic nie pojmuję - zdziwił się.

- Miałam nadzieję, że podejdzie do mnie duch Magnusa, a tymczasem zjawiasz się ty i wszystko psujesz!

W tej samej chwili zbliżył się Magnus i spojrzał pytająco na Marię, zdziwiony jej strojem.

- Nie mogłeś przyjść trochę szybciej? - krzyknęła z gniewem i szlochając ze złości i zawodu, wylała mu prosto w twarz resztę piwa. Potem nieprzytomna ze wstydu wbiegła z powrotem do łaźni, mijając po drodze gospodarza.

- No, jesteście wreszcie, chłopcy - odezwał się do Magnusa i Endrego, którzy stali jak wryci, nic nie rozumiejąc, i wycierali mokre ubrania. - Tylko wychodząc z łaźni zostawcie napalone. Niech nasi przodkowie także zakosztują wigilijnej kąpieli.

Tej nocy ludzie powinni się trzymać razem, bo siły nieczyste grasujące na ziemi dokładają wszelkich starań, by im zaszkodzić. Dlatego też zwykle wszyscy śpią wspólnie w największej izbie na rozłożonych siennikach. Szczególną opieką otacza się dzieci. Pod żadnym pozorem nie wolno im patrzeć w okno, gdyż, jak głoszą legendy, złe moce mogą nimi zawładnąć i zwabić w głąb góry demonów, a wówczas ich miejsce wśród żywych zajmie odmieniec.

Izba została już okadzona prochem i siarką, miało to odstraszyć duchy snujące się w noc wigilijną. Nad drzwiami stajni zawieszono kawał żelaza, by ochronić szczególnie narażone konie, a na innych drzwiach i na beczkach z piwem namalowano smołą krzyż. Szynki i pozostała żywność zostały naznaczone krzyżem z tłuszczu. Gospodarz osobiście zaś umieścił na wszystkich oknach najważniejszy znak chroniący przed złymi mocami: krzyż słoneczny, połączenie symbolu młota, którym posługiwał się Tor, i krzyża Chrystusa.

Endre ciągle uważał Marię za dziecko i dlatego zobowiązał się czuwać nad jej bezpieczeństwem. Postanowił, że nie zmruży oka. Nie spuszczał wzroku z księżniczki. Nie wolno jej było ani razu spojrzeć w stronę okna!

Na dworzu wiał silny wiatr i zawodził przejmująco, ściany trzeszczały. Marii wydawało się, że słyszy jęki dusz i powarkiwanie dzikich zwierząt. Coś drapało w ścianę, a w śniegu rozległo się człapanie. Wydawało się, że ktoś lub coś usiłuje dostać się do środka. Dziewczyna blada ze strachu przysunęła się bliżej Endrego. Jego powaga dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Magnus był inny, zbyt skory do żartów.

- Dobrze by było, gdyby wasza wysokość pozwoliła, bym trzymał ją za rękę - powiedział Endre. - Bo wtedy będę miał pewność, że to ty, pani, siedzisz obok, a nie jakaś

huldra.

- A mnie się wydaje, że byłoby jeszcze lepiej, gdybyś objął mnie ramieniem - odrzekła Maria. - Bo nie ukrywam, że się strasznie boję.

Jak dobrze było poczuć silne ramię Endrego. Na niego zawsze można liczyć, pomyślała i westchnęła, patrząc w stronę Magnusa.

Magnus zaś odwrócił głowę i rzekł:

- Mario, jutro wczesnym rankiem odjeżdżamy. Nie możemy zostać dłużej i narażać gospodarzy. Niestety, nadal jesteśmy pozbawionymi praw banitami.

- Czy nie mogłabym pojechać z wami?

- Nie, najdroższa. Ale kiedy tylko uda nam się przygotować podróż do Brandenburgii, wrócimy tu i cię zabierzemy.

Maria zaszlochała cichutko, ale nie oponowała.

Naraz potężne uderzenie wichury wstrząsnęło chatą, śnieg zacinął mocno. Maria przysunęła się jeszcze bliżej Endrego.

- Powiedz, co to za istoty wędrują tej nocy wokół chaty? I dlaczego właśnie dziś?

- Bo to święta noc, noc przesilenia, kiedy wszystko, co jest częścią natury, ma równe prawo poruszania się po ziemi. Dlatego człowiek musi się strzec złych mocy, uwolnionych z uwięzi: gnomów, wilkołaków, ludzi przemienionych w niedźwiedzi. Wodnik wyłania się ze stawu i przytyka swą ociekającą twarz do okna. Z głębi lasów wychodzą trolle. W stodole gospodarują gnomy. Duchy próbują przeniknąć przez komin. Umarli odprawiają w kościele mszę o północy, a w morskiej toni zawodzą topielcy. Biada człowiekowi, który tej nocy znajdzie się bez dachu nad głową!

I jakby na potwierdzenie jego słów rozległo się głucho uderzenie o ścianę. Maria skuliła się i ukryła twarz na piersi przyjaciela.

On nie pachnie jak Lucia, pomyślała. Bije od niego całkiem obca woń, ale jakże miła. Zaskoczona uświadomiła sobie, że z lubością chłonie zapach mężczyzny.

Odwróciła wzrok w stronę drzemiącego Magnusa. Chyba dorastam, pomyślała niechętnie, bo już nie wystarcza mi patrzenie mu w oczy. Muszę w końcu przyznać sama przed sobą, że kocham go jak dorosła, no, prawie dorosła kobieta. A to stanowi znacznie poważniejsze wyzwanie. On też nie jest już chłopcem. To mężczyzna, tak jak Endre. I nagle wszystko wydało jej się niezmiernie skomplikowane. Może to i dobrze, że jutro wyjeżdżają?

Posłała Endremu nieśmiały uśmiech i ułożyła się na sienniku. Póki nie zasnęła, trzymał ją mocno za rękę. Bardzo ją to uspokajało.

ROZDZIAŁ V

Nadeszła wiosna, potem lato i Maria zaczęła się trochę niepokoić, bowiem jej przyjaciele nie dawali znaku życia, odkąd wyjechali wczesnym rankiem w Boże Narodzenie. A przecież nie mogę ukrywać się tu w nieskończoność, myślała, choć właściwie wszystko układa się jak najlepiej.

Zbliżała się kolejna jesień. Maria skończyła osiemnaście lat i jej uroda lśniła już pełnym blaskiem. Nosila takie samo ubranie jak inne kobiety; płócienną koszulę z szerokimi rękawami i obszerną spódnicę ściąganą w talii, ale jej czarne włosy, ciemna cera i oczy wyróżniały ją spośród jasnowłosych i niebieskookich dziewcząt z doliny.

Zaczęli się kręcić koło niej adoratorzy, ale Guri pod tym względem była bardzo surowa i strzegła swej wysoko urodzonej podopiecznej jak orlica piskląt, za co Maria była jej wdzięczna. Myślała wszak tylko o Magnusie, choć zaczynała tracić nadzieję, że kiedykolwiek po nią wróci...

Ale którejs nocy Marię obudziły przyciszone głosy w sąsiedniej izbie. Ostrożnie, by nie zbudzić śpiących w tym samym łóżku dziewcząt, uniosła się na łokciach. Z wrażenia serce zabiło jej mocniej.

Przez uchylone drzwi do alkierza wpadła smuga światła i księżniczka zobaczyła przemykającą ku niej na palcach Guri.

W jednej chwili była na nogach.

- Przyjechali? - wykrzyknęła.

- Tak, ubierz się ciepło! Musicie wyjechać dziś w nocy.

- Tak szybko, dlaczego?

- Ludzie von Litzena przeszukują wszystkie chaty w Valdres - szepnęła Guri. - Podobno jutro lensman ma się zjawić u nas. Tymczasem panicz Magnus zaplanował ucieczkę na południe i wszystko jest już gotowe do drogi. Przybył z opóźnieniem, bo musiał omijać oddziały knechtów strzegących traktów. Musicie się więc spieszyć, bo czas nagli.

- Jak wyglądam, Guri? - spytała nerwowo, ubierając się w pośpiechu.

Guri poprawiła czarne włosy dziewczyny. Rozumiała, że Marii bardzo zależy, by wyrzeć jak najlepsze wrażenie na Magnusie.

- Jesteś piękna - uspokoiła ją i obie wyszły do sąsiedniej izby.

W chybottliwym płomyku lampy oliwnej Magnus sprawiał wrażenie wychudzonego i bardzo zmęczonego. Mój ty ukochany, pomyślała Maria. Musiało ci być ciężko ostatnimi

czasy! Młodzieniec jednak, gdy tylko ujrzał dziewczynę, rozpromienił się, a w jego wzroku pojawił się błysk uznania.

W drugim końcu izby rozległo się głębokie westchnienie, ale księżniczka nie mogła oderwać oczu od Magnusa. Z trudem kryła podziw, choć w myślach upominała samą siebie, że nie powinna zdradzać się ze swymi uczuciami.

- Jesteś gotowa? - spytał Magnus krótko, trochę zakłopotany, bowiem zupełnie nie wiedział, jak ma traktować tę młodą damę z wyższych sfer, która nagle wydała mu się dorosła.

- Tak. Właściwie już od wiosny wszystko mam przygotowane - odrzekła i poszukała spojrzeniem Endrego.

Zmienił się od ich ostatniego spotkania, rozrósł się w ramionach i zmężniał. Wyglądał znacznie poważniej od butnego i nierozważnego Magnusa, którego z pewnością chronił i wspomagał na wszelkie sposoby. Jego obecność podziałała na Marię uspokajająco. Nie potrzebowali słów, by się zrozumieć. Ich uśmiechy wyrażały oddanie i szczerą przyjaźń, jaką od dawna do siebie żywili, a z ich oczu promieniowała radość ze spotkania.

Jeszcze prawie godzina upłynęła, nim wyruszyli, bo mimo nocnej pory poczęstowano ich sutym posiłkiem. Otrzymali też jedzenie na drogę. Ale w końcu nadeszła pora rozstania.

Umówili się wcześniej z gospodarzami, że położą część ubrań Marii na brzegu jeziora, by zasugerować, iż dziewczyna rzuciła się w toń z powodu jakiejś dramatycznej historii. Chodziło o to, by oszczędzić rodzinie Guri kłopotów, kiedy przybędzie lensman.

Maria wręczyła gospodarzowi resztę swych kamieni szlachetnych, ale on odmówił z dumą:

- Tu, w Valdres, nie przyjmujemy zapłaty od ludzi, którzy znaleźli się w potrzebie.

- Nie traktuję tego jako zapłaty, raczej jako skromne podziękowanie dla przyjaciół, których pokochałam. Przyjmijcie te klejnoty od księżniczki brandenburskiej na pamiątkę. Wiem lepiej niż ktokolwiek, jak bardzo się wam przydadzą.

Gospodarz uśmiechnął się, słysząc te słowa, i mruknął: „Niech Bóg cię błogosławi, księżniczko”, przyjął dar. W jednej chwili stał się najbogatszym chłopem w okolicy.

Nie odważyli się pojechać drogą wzdłuż Slidrefjorden. Postanowili przedostać się przez zachodni masyw górski do Vang. Gdy zbudził się dzień, byli już wysoko w górach i kierowali się w stronę Lærdal, gdzie czekał statek Hanzy wychodzący w rejs na południe. Uciekinierzy zamierzali udawać myśliwych dostarczających skóry i inne surowce

rzemieślnikom i mieszkańcom miast. Endre siedział na wozie, załadowanym po brzegi różnymi błamami, i powoził swym pocziwym gniadoszem. Maria prawie cały czas leżała na miękkich futrach i oszczędzała siły na długą podróż.

Dowiedziała się, że Magnus już dawno zaplanował tę wyprawę, zdobył skóry i odpowiednie ubrania, a także umówił się z kapitanem, który obiecał ich przewieźć do Lubeki.

Wysoko w górach wiał chłodny wiatr, więc Maria otuliła się szczelnie skórą. Czowała się taka bezpieczna, widząc przed sobą plecy Endrego, i cichutko roześmiała się zadowolona. Nareszcie skończyło się długie czekanie i znów była razem ze swymi przyjaciółmi.

Endre obejrzał się.

- Wyglądasz na szczęśliwą, księżniczko - rzekł z zadowoleniem.

- Jestem szczęśliwa! Było mi bardzo dobrze u twych krewnych, ale nie kryję, że strasznie za wami tęskniłam.

- Naprawdę? - spytał Endre i trochę zawstydzony dodał: - My też tęskniliśmy za tobą!

- Cieszę się! Czy mogłabym usiąść na koźle obok ciebie? Jest tyle spraw, o których chciałabym z tobą porozmawiać.

- Proszę bardzo! - powiedział Endre i zrobił jej miejsce.

Było wczesne popołudnie, cienka warstwa śniegu pokrywała szczyty, wóz trzeszczał i skrzypiał. Maria trzęsała się z zimna i szczykała zębami, więc Endre otulił ją ciepłą skórą.

- Trochę tu twardo i niewygodnie, pani, ale gdybym podłożył kilka błamów...

- Jest zupełnie dobrze, Endre - uśmiechnęła się. - Nie jestem już tą samą rozpieszczoną pannicą co w ubiegłym roku. Widziałeś moje ręce?

Pokazała z dumą spracowane dłonie.

- Ależ to straszne! - wykrzyknął.

- Co za bzdury! Wyznam ci, że jeszcze nigdy nie byłam z siebie taka zadowolona.

Popatrzył na nią badawczo. Lubiała ten jego spokojny i rozważny wzrok.

- Ciekaw jestem, czy to prawda - powiedział cicho. - W nocy, kiedy wyszłaś z alkierza, dostrzegłem na twojej twarzy ślady łez.

Drgnęła i zapytała zdumiona:

- Naprawdę zauważyłeś?

- Kiedy chodzi o ciebie, pani, potrafię dostrzec wszystko.

Maria siedziała przez chwilę w milczeniu.

- Tak, to prawda - przyznała w końcu. - Często płakałam przez sen. Tak długo nie przychodziły od was żadne wieści, że zaczęłam się lękać, czy nie zginęliście.

Popatrzył na nią ze współczuciem.

- Wydaje mi się jednak, pani, że dręczy cię coś jeszcze.

Nabrała do płuc chłodnego jesiennego powietrza i westchnęła ciężko.

- Masz rację. Nie rozumiem, dlaczego Magnus jest taki milczący? - spytała z rozpaczą, wpatrzona w galopującego przodem jeźdźca.

Dłonie Endrego trzymały pewnie lejce.

- Nie wszystko ułożyło się tak dobrze, jak się spodziewał - rzekł powoli, ważąc każde słowo.

- Tak mi przykro. Proszę, opowiedz, co się z wami działo przez ten ostatni rok!

Mijali właśnie krzyż wzniesiony zapewne rękami jakiegoś utrudzonego wędrowca, przez chwilę więc jechali w milczeniu.

- Jak widzisz, pani, pieniędzy nam nie brakuje. Przez całą zimę polowaliśmy. Przemierzyliśmy pół Opplandii. Przyłączyliśmy się do banitów, trochę pracowaliśmy w różnych gospodarstwach. Wszędzie ostrożnie przepytywaliśmy, czy ludzie są gotowi powstać przeciwko uciskowi Duńczyków.

Magnus zawrócił konia i jechał teraz obok nich.

- O, tak - wtrącił się do rozmowy. - Ludzie bardzo pragną, by Norwegia miała swego króla, ale nie zamierzają nawet kiwnąć palcem, by mi w tym pomóc.

- No cóż - rzekł Endre. - Nie oceniaj ich zbyt surowo, porażka wcześniejszych powstań działa odstraszająco. Ale zwerbowałem trochę śmiałków.

- Garstkę banitów i paru chłopskich synów. Taką armią nikt nie zawojuje królestwa! - prychnął pogardliwie Magnus i zgnębiony wpatrzył się w dal. Po chwili zaś dodał z uporem: - Ale ja dopnę swego! Znajdę jakiś sposób!

I uderzywszy konia w zad, pogalopował zagniewany naprzód. Maria i Endre milczeli zakłopotani.

- Bardzo się zmienił - odezwała się w końcu dziewczyna. - Było mu ciężko?

- Tak, przeżył trudne chwile - potwierdził Endre, jakby chciał usprawiedliwić przyjaciela, - Jest przecież taki dumny i w wielu sprawach przerasta innych ludzi.

- Ale ty się nie zmieniłeś. Jesteś tym samym Endre. Niech Bóg cię za to błogosławi!

Uśmiechnął się słabo.

- Mam nadzieję, że nie poczytasz mi tego, księżniczko, za zbytnią śmiałość, gdy powiem, że bardzo wypiękniałaś!

- Dziękuję, Endre! - odpowiedziała rumieniąc się. - Myślisz, że i on tak sądzi?

- Jestem o tym przekonany - zapewnił pośpiesznie.

Maria milczała przez chwilę, jakby się trochę wahała, w końcu jednak zebrała się na

odwagę.

- Wiesz, bardzo bym chciała się czegoś dowiedzieć... Czy Magnus... Och, tak trudno mi o tym mówić!

- Nie krępuj się, pani. Mnie możesz pytać o wszystko!

Pokiwała głową, jakby chciała potwierdzić, że zdaje sobie z tego sprawę.

- Czy Magnus wyznał ci kiedyś, że mnie kocha?

Endre, zaskoczony jej pytaniem, zwlekał chwilę z odpowiedzią.

- No cóż - rzekł w końcu. - Magnus zawsze wyraża się ciepło o tobie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - wyszeptwała.

- Chciałem być szczery.

Skinęła głową rozczarowana.

Wieczorem zatrzymali się na popas w pobliżu Borgund. Maria wypakowywała jedzenie, a Endre tymczasem pociągnął Magnusa na stronę i spytał zakłopotany:

- Słuchaj, nie mógłbyś poświęcić księżniczce trochę więcej uwagi?

- Jak to? O czym ty w ogóle mówisz?

- Wspominałeś, że chcesz się z nią ożenić. Zdaje się jednak, że ona zaczyna powątpiewać w uczciwość twych zamiarów.

- Nie obawiaj się, Endre! - roześmiał się Magnus. - Dziecko zauważyłoby, że jest zakochana we mnie po uszy.

- Tak - potwierdził cicho przyjaciel. - Ale nawet największy ogień, nie podsycany, może zgasnąć.

Magnus wykrzywił się z irytacją:

- Co mam według ciebie robić?

- To chyba nie jest takie trudne. Okaż, że odwzajemniasz jej uczucia. Kiedyś z łatwością przychodziło ci adorowanie dam i prawienie im pięknych słówek.

- E tam, to było całkiem coś innego. Plotłem, co mi ślina przyniosła na język. Ale jak, na miłość boską, można uderzać w konkury do księżniczki?

- Księżniczki są także kobietami, Magnusie - uśmiechnął się Endre.

- Rzeczywiście, ta na dodatek jest bardzo pociągająca. I taka słodka. A ja tymczasem nie mogę jej nawet pocałować. Masz rację, zrobię jak mówisz. Nie powinienem jej zaniedbywać.

Kiedy skończyli posiłek, Magnus przeciągnął się.

- Jaki piękny wieczór! Mario, nie miałabyś ochoty przejść się ze mną nad rzekę i popatrzeć, jak księżyc odbija się w wodzie?

Poderwała się ochoczo i podała mu rękę, po czym zeszli w dół.

Rzeka płynęła bystro, omywając głązy i kamienie. Na jej powierzchni utworzyła się cudowna granatowo-srebrna mozaika. Marii zabiło mocniej serce. Może myliła się sądząc, że nic nie obchodzi Magnusa?

- Chciałaś ze mną porozmawiać?

- Hmm, właściwie nie. Pragnąłem jedynie spędzić z tobą krótką chwilę sam na sam. Powiedz, Mario, czy myślałaś trochę o tym, o czym rozmawialiśmy w zeszłym roku na jesieni? O naszej wspólnej przyszłości?

- Czy myślałam? - uśmiechnęła się. - Przecież te słowa były dla mnie światłem w mroku, moją jedyną nadzieją.

Magnus objął ją, a ona popatrzyła w jego piękną twarz, którą tyle razy widziała w swych marzeniach. Zdziwiła się trochę, widząc, jak niewiele się zmienił. Wydawało się, że to ten sam dwudziestolatek, który przed półtora rokiem stał przed nią także w świetle księżyca, dumny i młodzieńczo zbuntowany przeciwko duńskiemu panowaniu. Jego twarz nie wyrażała bynajmniej słabości, ale nie miała w sobie dojrzałej siły jak oblicze Endrego.

- Mario - rzekł z żarem. - Nie mogę dłużej czekać...

Na co? pomyślała w popłochu. Żeby zdobyć mnie, czy żeby podbić Norwegię?

Ech, jak może wątpić w jego uczucia?

On się nie zmienił, uświadomiła sobie nagle. To chyba tylko ja dojrzałam.

Magnus patrzył jej w oczy. Czyżbym się zakochał? zastanawiał się. Ja, Magnus Maar, dla którego kobiety stanowiły dotąd jedynie rozrywkę?

Magnus potrafił się pięknie wysławiać, kiedy tego chciał. A teraz włożył w to całą duszę. Opowiedział Marii, jak bardzo ją podziwiał i jaki budzi w nim szacunek, a kiedy wyznał jej miłość, był tak przekonujący, że dziewczyna zawstydziała się swych wcześniejszych wątpliwości.

Jaka ona jest naturalna, myślał Magnus, a przy tym taka słodka i piękna. Może kiedyś pokocham ją naprawdę? Takie kobiety nieczęsto się spotyka.

- Czy coś się stało? - spytała z lękiem. - Zamilkłeś nagle.

- Och, nic takiego - rzucił swobodnie. - Po prostu wszystko wydało mi się naraz takie beznadziejne. Czy kiedyś cię zdobędę?

- Nie wolno ci tracić teraz wiary. Mój ojciec na pewno znajdzie jakieś rozwiązanie.

- Może masz rację. Mario, wiem, że nie wolno mi cię pocałować, ale tego mi chyba nie odmówisz - powiedział i ująwszy jej dłoń, przywarł do niej wargami. Nie spuszczał z niej oczu. - Wracajmy - rzekł po chwili stłumionym głosem i ręka w rękę powędrowali do miejsca, gdzie zatrzymali się na popas.

Następnego dnia odstawili konie i wóz na umówione miejsce w Lærdal, skąd mąż Guri miał je później odebrać, i wsiedli na pokład hanzeatyckiego statku.

Magnus i Endre znów się przebrali, tym razem włożyli eleganckie ubrania kupców. Magnus oczywiście sprawiał wrażenie, jakby całe życie paradował w takim stroju, natomiast Endre czuł się trochę nieswojo.

Kapitan pokazał im dość przestronną kajutę pod pokładem, w której unosiły się przeróżne zapachy. Koję dla pasażerów stały w dwóch rzędach wezglówiami do burt, natomiast na środku znajdowało się przejście. Ponieważ jednak Magnus prosił wcześniej kapitana o przydzielenie bardziej komfortowego miejsca ze względu na Marię, wskazano im pomieszczenie, w którym funkcję łóżka spełniało kilka skrzyń.

Maria podziękowała kapitanowi i przysiadła na swym pościeliu.

- Nareszcie - westchnęła zadowolona. - Brandenburgia nie wydaje mi się już taka odległa.

- Ciii - szepnął Magnus ostrzegawczo. - Pamiętaj, jesteśmy kupcami udającymi się do Lubeki!

- Och, przesadzasz! Widzisz wokół siebie samych wrogów. Przecież tu, na pokładzie statku, możemy się chyba czuć bezpiecznie.

- Jeszcze nie odbiliśmy od brzegu.

Gdy nadszedł wieczór, wyszli na pokład i stojąc na rufie obserwowali urokliwe, strome brzegi Sognefjord, przesuujące się z wolna w mroku przed ich oczami.

- Jak sądzisz, Mario, czy twój ojciec będzie wobec nas nastawiony przyjaźnie? - zapytał nieoczekiwanie Magnus.

- Powinien - odpowiedziała z namysłem. - Przecież uratowaliśmy mi życie...

- Miejmy nadzieję, że to zrozumie. Mario, czy szepniesz mu za mną przychylnie słówko?

- A o co mam prosić ojca? - spytała ze spokojem.

- O wojsko. Brandenburgia posiada przecież dobrze wyćwiczoną armię.

- Większość żołnierzy najemnych służy już w wojsku duńskim.

- Oczywiście możesz powiedzieć, że dobrze zapłacę!

Ciekawe czym? zdumiał się Endre, ale nie powiedział tego na głos. Wiedział przecież, że przyjaciel liczy na fortunę, do której sięgnie poprzez małżeństwo z księżniczką.

Magnus zapatrzył się rozmarzony w dal.

- Wiesz, Mario, wrócę do Norwegii jako wyzwoliciel, a wtedy naród przyłączy się do mnie i udzieli poparcia. Okręty dostanę od Hanzy...

- A czy pomyślałeś o Szwedach? - wtrącił Endre cicho, opierając się o reling.

- Szwedzi udzielą mi pomocy nie wprost! Wspomogą mnie, skutecznie gnębiąc oddziały króla Christiana. Druzgocząca klęska wojsk duńskich pod Brännkyrka w ubiegłym roku kosztowała monarchę duńskiego życie wielu ludzi, by nie wspomnieć o ogromnych wydatkach.

- Tak - potwierdził Endre. - Plany wydają się dobre, jednak teraz wszystko zależy od von Litzena. Nie sądzę, by książę Brandenburgii był tak wspaniałomyślny i podjął tak duże ryzyko, nie mając pewności, że jego córka zasiądzie na tronie Norwegii.

- Masz rację - przyznał Magnus przygnębiony. - Wszystko zależy od von Litzena.

- A poza tym nie zapominaj - ciągnął Endre - że najważniejszym celem tej wyprawy jest pomoc księżniczce.

- Oczywiście - zapewnił Magnus i posłał dziewczynie pośpieszne, wyrażające miłość spojrzenie.

Przyjęła je z wdzięcznością.

Magnus skierował oczy na morze.

- Niedobrze się dzieje w naszym kraju, wokół tyle biedy! Ale ja tu wrócę! Dam Norwegii bogactwo i siłę.

- A my ci w tym pomożemy - rzekła Maria żarliwie. - Prawda, Endre?

Uśmiechnął się do niej i popatrzył z oddaniem na Magnusa.

- Tak, księżniczko - odpowiedział. - Pomożemy, ponieważ kochamy go oboje i jesteśmy gotowi uczynić dla niego wszystko.

- Ależ, Endre! Wzruszyłeś mnie do łez. Masz rację. Nas trojga nic nie rozdzieli, obojętnie co się wydarzy.

- Tak - potwierdziła Maria z uniesieniem.

Endre zaś nie powiedział nic więcej, ale gdy patrzył na Magnusa, Maria zauważyła na jego twarzy osobliwy, smutny uśmiech, który dał jej wiele do myślenia,

Następnego ranka Marię obudziło ciche wołanie Endrego. Usiadła rozespana.

- Księżniczko, kapitan chce z tobą mówić.
- Myślisz, że coś podejrzewa? - zaniepokoiła się Maria.
- Nic nie wiem. Odprowadzę cię na górę.

Maria niechętnie wychodziła na górny pokład, gdzie wiał silny wiatr, ale ufała opiekuńczemu ramieniu Endrego. Powitał ich prawdziwy sztorm, fale uderzały o burty i zalewały deski, a wiatr hulał w żaglach.

Kapitan, posiniały na twarzy z zimna, wydał głośno jakąś komendę, po czym spojrzał na Marię.

- O, nareszcie! Posłuchaj, moja droga, wygląda na to, że jesteś w dobrej formie. Czy nie mogłabyś się zająć pewną damą w sąsiedniej kajucie? To prawdziwa hrabina, mam więc nadzieję, że wiesz, jak należy się wobec niej zachować. Nazywa się Halle. Jej pokojówkę i służącego zmogła choroba morska i jej łaskawość jest całkiem bezradna.

- Czy ona także cierpi na chorobę morską? - zapytała Maria.

- Nie. Ale idź już! Tędy! - Wskazał jej drogę, po czym odwrócił się. Najwyraźniej nie tolerował sprzeciwu.

- No cóż, mam szansę zdobyć całkiem nowe doświadczenie - rzuciła Maria, trzymając Endrego kurczowo za rękę. - Pójdiesz ze mną i pomożesz mi? Trochę się boję tej hrabiny.

Kajuta była bardzo przestronna jak na potrzeby dwóch dam. Hrabina Halle siedziała w łóżku na pół ubrana. Na głowie miała haftowany czepek, spod którego wystawały cienkie siwe włosy. W bładoniebieskich oczach czaiła się pogarda dla otoczenia. Mówiła mieszając słowa duńskie i norweskie.

- Nareszcie! Doprawdy długo kazałaś na siebie czekać! Zaczynaj natychmiast! Posprzątaj tu trochę. Ta moja nieporadna pokojówka rozchorowała się akurat teraz, kiedy jej potrzebuję.

- Zajmę się tym - mruknął Endre do Marii i wziął się do porządków.

Maria popatrzyła ze współczuciem na żalostną podstarzałą damę leżącą na sąsiedniej koi.

- Źle się pani czuje? - spytała przyjaźnie, a w odpowiedzi usłyszała jęk, który wyrażał zapewne wdzięczność za zainteresowanie.

- Co jest! - upomniała ją ostro hrabina. - Nie ściągnęłam cię tu po to, byś obsługiwała te zwłoki! Masz pojęcie o czesaniu? A także o malowaniu, no i o tym, jak należy ubierać damę?

- Tak mi się wydaje - wymamrotała Maria.

- No to zaczynaj! Zawiąż mi gorset!

Maria zacisnąwszy zęby wzięła się do pracy, której niestety nie sprzyjały igraszki fal ze statkiem.

- Teraz buty! - rozkazała hrabina. - Nie, nie o te mi chodziło, ty głupia gęsi! Załóż mi jedwabne, oczywiście.

- Tak jest, wasza łaskawość.

- No - złagodniała hrabina. - Wiesz przynajmniej, jak należy tytułować damę. Służyłaś kiedyś u ludzi z wyższych sfer?

Maria wymieniła spojrzenia z Endrem. Na twarzy przyjaciela malowało się napięcie.

Pragnąc go uspokoić, odpowiedziała hrabinie najczystszy dialektem Valdres:

- Nie, skądże. Większość czasu spędzałam przy zgarnianiu gnoju. Uczesać waszą łaskawość? Jak życzysz, pani?

Hrabina otworzyła usta, by odpowiedzieć, gdy nagle zakołysało gwałtownie i Maria straciła równowagę.

- Niech wasza wysokość uważa! - zawołał Andre.

Hrabina zamierzała go poprawić, gdy nagle zrozumiała, że okrzyk nie był skierowany do niej, lecz do Marii. Spojrzała ostro.

- Posłuchaj no, dobry człowieku. Dlaczego tytułujesz tę dziewczynę „wasza wysokość”? Co to za fanaberie?

- O - wtrąciła się Maria nerwowo. - To tylko taki żart. Moja babka ze strony matki miała w sobie odrobinę szlacheckiej krwi i często się ze mnie naśmiewają.

- Cóż za beznadziejnie głupia zabawa! Oszczędźcie sobie takich bzdur.

- Tak, wasza łaskawość.

Maria starała się jak mogła, by ułożyć liche włosy w skomplikowaną plecioną fryzurę, której zażyczyła sobie hrabina. Hrabina jednak była marudna i łatwo wpadała w złość. Nie przestawała czynić uwag, przez cały czas obserwując tył głowy w srebrnym lusterku. Maria, coraz bardziej zdenerwowana, straciła w końcu opanowanie i cisnęła szczotką o podłogę.

- Dość tego! - zawoła. - Wiele zniosłam, ale nie zamierzam więcej.

- Uspokój się, księżniczko - odruchowo powiedział Andre, nie zorientowawszy się nawet, że zdradził dziewczynę. Odwrócił się do hrabiny, z trudem hamując złość. - Wasza łaskawość może komenderować mną, ale nie tą skromną wiejską dziewczyną, której, pani, nie jesteś godna wiązać sznurowadeł.

Hrabina powstrzymała go ruchem dłoni.

- Chwileczkę! - wykrzyknęła nagle olśniona. - Najpierw tytułujesz ją „wasza

wysokość”, potem nazywasz księżniczką... Chcę wiedzieć, co to wszystko znaczy!

- Ja... - zająknął się Endre, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć.

- O ile wiem, w Norwegii nie ma żadnej księżniczki. A więc to tylko bezwstydne wygłupy... - urwała i zamyśliła się, a Endre tymczasem uczynił krok w kierunku Marii.

- Nie, to niemożliwe! - rzekła po chwili hrabina - Swego czasu krążyły plotki o zaginionej księżniczce, Marii Brandenburskiej, ale bardzo szybko przycichły.

Kiedy spostrzegła, że stoją milcząco ze spuszczonej głowami, wstała i ukloniła się nisko.

- Wasza wysokość! Proszę przyjąć wyrazy ubolewania.

Dopiero w tym momencie Endre zdał sobie w pełni sprawę, jak wysoką pozycję zajmuje Maria, i jego serce przepełniło się współczuciem, że przypadło jej w udziale tyle doświadczyć. Poczul też nagle żal z powodu, o którym nie chciał nawet myśleć. Nagle jednak wydało mu się, że wzniesiono między nimi nieprzebyty mur...

Hrabina Halle popatrzyła na Endre.

- Czy to jeden z tych banitów, z którym podróżuje wasza wysokość? Zdaje się, że to chłop... Nie rozumiem, pani, jak możesz?

Maria rozgniewała się.

- Jestem tym samym człowiekiem, co przed chwilą. Nie zmieniłam swego charakteru, więc i ty, pani, nie musisz zmieniać tonu tylko dlatego, że mam dostojniejszy tytuł. Wyzwiskami i szyderstwami możesz obrzucać mnie, ale nie wolno ci powiedzieć złego słowa o Endrem ze Svartjordet!

- Endre ze Svartjordet - wycodziła hrabina. - Ale był też z wami jeszcze jakiś młody szlachcic?

Maria popatrzyła na hrabinę i odezwała się pełnym powagi tonem:

- Rozumiesz zapewne, hrabino, że nasze życie jest teraz w twoich rękach. Zanim cokolwiek przedsięweźmiesz, chcę cię powiadomić, że udajemy się właśnie do Brandenburgii do mojego ojca. Ci dwaj mężczyźni okazali mi wielką dobroć. Jeśli zechcesz odesłać mnie do von Litzena, zniszczysz moje życie.

Hrabina Halle zamyśliła się. Niecodziennie trafia się sposobność nawiązania stosunków z dworem książęcym. Christian II nie zaliczał się do grona jej przyjaciół, niechętnie akceptował arystokratów, którym jego ojciec król Hans nadał posiadłości w Norwegii. Może wkupiłaby się w jego łaski, gdyby doniosła na tę trójkę... Ale wdzięczność księcia za wybawienie jego córki z trudnej sytuacji będzie zapewne większa.

- Naturalnie, że nic nie powiem - zapewniła gorąco. - Tego by brakowało!

- Dziękuję, hrabino. Nie zapomnę ci tego! Zachowam wdzięczność.

Hrabina pokiwała głową zadowolona.

- Skąd znasz, pani, nasze imiona? - spytał Andre.

- O, dowiedziałam się całkiem niedawno. Ale dla większości ludzi stanowią tajemnicę - wyjaśniła Marii. - Dość skutecznie uciszono skandal. Ojciec waszej wysokości bardzo się dziwi, że nie dałaś znaku życia. Dlatego przeprowadzono bardzo gruntowne śledztwo. Książę wpadł we wściekłość i rozkazał von Litzenowi odnaleźć cię, księżniczko, żywą lub martwą. Dowiedziałam się tego wszystkiego od ciotki waszej wysokości, która martwi się o ciebie, pani.

- Och, biedna ciocia Izabella! Jak sądzisz, Andre, czy zdążymy odwiedzić ją w Bergen?

- Zawiniemy do portu tylko na kilkanaście godzin.

- W takim razie zejdziemy na ląd i wstąpimy do niej na chwilę, żeby ją uspokoić.

- Czy to nie nazbyt ryzykowne, wasza wysokość?

- Może, ale nie mogę pozwolić, by ciotka zamartwiała się z mego powodu.

Andre posmutniał.

- Wydaje mi się, że nie powinniśmy schodzić ze statku, to jedyne bezpieczne dla nas miejsce.

Ale gdy wrócili do kajuty i opowiedzieli o wszystkim Magnusowi, ten rozpromienił się.

- Bergen - westchnął. - Na niebiosa, zejdźmy na ląd w Bergen! Tak strasznie się stęskniłem za miastem!

Kiedy wpłynęli do bergeńskiego portu, Magnus jako pierwszy znalazł się na trapie.

Przeszli wzdłuż nabrzeża obok nowo wzniesionych wysokich kamieniczek. Mijali ciasne, cuchnące zaułki, kierując się ku obrzeżom miasta, gdzie mieściła się wspaniała rezydencja ciotki Izabelli.

Wreszcie wkroczyli na szerokie schody w hallu. Magnus mimowolnie wyprostował się z godnością, czując się wreszcie na właściwym miejscu. Odzyskał pewność siebie. Maria szła przodem, znała wszak dokładnie ten dom i z radością przypatrywała się znajomym miejscom i przedmiotom.

Andre stał się dziwnie milczący. Denerwował się, nie mając pewności, jak powinien tytułować ciotkę Marii. Zawsze miał kłopoty z zapamiętaniem wszystkich tytułów.

Na górze przy schodach przybyszów powitał lokaj, który zaanonsował ich bez

mrugnięcia okiem.

Z salonu doszedł ich okrzyk: „Maria!”, weszli więc do środka przywitać się z czcigodną damą.

Ciotka miała około pięćdziesięciu lat, śniada karnacja skóry, czarne włosy i ciemny meszek pod nosem świadczyły, że w jej żyłach płynie domieszka hiszpańskiej krwi. Powoli dochodziła do równowagi po szoku, jakiego doznała na wieść o przybyciu siostrzenicy. Służący podstawił jej pod nos flakonik z amoniakiem.

W końcu ochłonęła i przyjrawszy się dokładnie swym gościom, krzyknęła po raz drugi.

Opanowała się jednak i przywitała siostrzenicę zgodnie z dworską etykietą, ale już w następnej chwili zarzuciła ją lawiną wyrzutów.

- Mario! Cóż ty masz na sobie? I w ogóle gdzie byłeś tyle czasu? Twój mąż przyjeżdżał tu i wypytywał o ciebie. To było żenujące. Przeszukiwał dom, nie chcąc wierzyć moim słowom.

- Był tu von Litzen? Kiedy? - przeraziła się Maria.

- Zaledwie przed kilkoma tygodniami. Twój ojciec zwrócił się do króla Christiana, by pozbawił go stanowiska gubernatora, jeśli cię natychmiast nie znajdzie. Byłam przekonana, że nie żyjesz!

Sądząc po tonie głosu, miała pretensję do siostrzenicy, że jest inaczej.

A więc Maria znajduje się wyżej w hierarchii niż jej ciotka, pomyślał Magnus zdumiony. Gdy Maria przedstawiała ciotce swych towarzyszy, ta zdenerwowała się znowu.

- Wygnańcy! Banici! Czyś ty zwariowała, Mario? Każę ich natychmiast aresztować!

- Nigdy! - zawołała dziewczyna, osłaniając młodzieńców własnym ciałem.

Ciotka na moment straciła mowę, ale zaraz wygłosiła długą tyradę, która kończyła się żądaniem, by Maria natychmiast zawiadomiła von Litzena o miejscu swego pobytu.

Maria zacisnęła zęby.

- Przybyłam tu, by cię uspokoić i zapewnić, że nie musisz się o mnie martwić. Udajemy się do Brandenburgii, do von Litzena zaś nigdy nie wrócę!

Ciotka Izabella popatrzyła na nią oczami wąskimi jak szparki.

- Wiesz, kim jesteś? Zbiegłą żoną! Tak, tak! Nigdy o tym nie pomyślałaś? Nie wiesz, w jaki sposób karze się takie kobiety?

Maria wyprostowała się.

- Nie jestem zbiegłą żoną. Ci dwaj młodzieńcy, uprowadzając mnie z pałacu von Litzena, uratowali mi życie.

- Wiem - wtrąciła ostro ciotka. - Tylko to cię usprawiedliwia, tyle że wkrótce miną dwa lata od tamtych wydarzeń. Dlaczego nie wróciłaś? Czy ci młodzieńcy przetrzymywali cię siłą?

- Nie, pojechałam z nimi dobrowolnie.

- A więc sama widzisz! - krzyknęła ciotka piskliwie. - Von Litzen ma pełne prawo domagać się, byś została ukarana. Pomyślałaś o tym?

Maria przełknęła ślinę i szepnęła:

- Ale, ciociu, to prawdziwy despota!

- Mężczyzna ma prawo postępować tak, jak mu się podoba. Nie uchodzi zaś, by żona sprzeciwiała się swemu mężowi! Poza tym młodzieniec, który nakłonił cię do złamania przysięgi małżeńskiej, zostanie skazany na śmierć. Żądam, byś wskazała, który to!

- Żaden - odpowiedziała cicho Maria. - Tu nie chodzi o złamanie przysięgi małżeńskiej. Moim jedynym przewinieniem jest to, że uciekłam od tyrana, z którym przeżyłam piekło, do przyjaźni nie mającej sobie równej. Ale skoro nie cieszysz się, ciociu, z naszych odwiedzin, pójdziemy już. Wybacz, że ci przeszkadziliśmy.

O, nie, pomyślała ciotka. Nie pozwolę ci odejść. Von Litzen musi się o wszystkim dowiedzieć! Może jeszcze uda się uratować jego i mój honor! Ci młodzi mężczyźni są wyjęci spod prawa, jak śmia tu przychodzić? Już ja ich nauczę!

- Ależ nie, poczekajcie chwilę! - zawołała znacznie łagodniej. - Tak mi przykro, że byłam nazbyt ostra, ale szok zmałował mi rozum. Nie miałam pojęcia, że było ci tak ciężko u von Litzena. Teraz dopiero zrozumiałam, dlaczego nie chcesz do niego wrócić. Wybacz mi, Mario!

Zatrzymali się niechętnie, zaskoczeni gwałtowną zmianą frontu.

Ciotka Izabella klasnęła w dłonie.

- Trzeba to uczcić! Wiecie, co zrobimy? Postaram się, Mario, o piękną suknię dla ciebie i wieczorem urządzimy bal.

Magnus rozpromienił się, zaś Endre i Maria spojrzeli po sobie.

- Nie sądzę, ciociu, by to było rozsądne - rzekła powoli księżniczka. - Nie możemy narażać się na to, że zostaniemy rozpoznani.

- Ależ nie ma żadnego niebezpieczeństwa, powiem po prostu, że jesteście moimi krewniakami i przyjechaliście z wizytą - przekonywała ich z zapałem ciotka.

- Niestety, obawiamy się, że będziemy musieli podziękować - przerwał jej Endre. - Statek odpływa o świcie, powinniśmy trochę odpocząć.

Zmroziwszy go spojrzeniem, powiedziała z pogardą:

- Oczywiście, zaproszenie nie było skierowane do ciebie. W tym domu nie mamy zwyczaju mieszać się z pospólstwem.

- Z największą radością uniknę udziału w przyjęciu - odparował Endre i kiedy Maria rozgniewana otworzyła usta, by coś powiedzieć, dodał pośpiesznie: - Wasza wysokość nie musi znów stawać w mojej obronie. Jeśli Magnus i ty, pani, zapragniecie się nieco rozerwać, zrozumiem. Zapewne stęskniliście się za balami i dworskim życiem. Ale bardzo was proszę, bądźcie ostrożni. Zbyt wiele mamy do stracenia.

- No, a ty, Endre? Co będziesz w tym czasie robił?

Uśmiechnął się, widząc jej zatroskane spojrzenie.

- Muszę załatwić parę spraw. Księżniczko, uważaj na siebie. I proszę, wróćcie na statek o odpowiedniej porze, nie możemy pozwolić, by odpłynął bez nas.

Oczy Marii lśniły w blasku świec. Wieczór był niezwykle udany. Stoły ugiwały się pod ciężarem wyśmienitego jadła, a paziowie wnosili na srebrnych półmiskach coraz to nowe potrawy, jedną wspanialszą od drugiej. Toalety dam mieniły się najrozmaitszymi kolorami, a suknia, jaką Maria miała na sobie, z głębokim dekoltem i szerokim, suto marszczonym dołem, nie ustępowała w niczym kreacjom pozostałych pań. Przy dźwiękach muzyki tańczono tańce, których nie знаła. Szybko jednak opanowała kroki i kawalerowie posyłali jej pełne zachwyty spojrzenia. Atmosfera zabawy i radości. Dziwne, że przez ostatnie lata nie tęskniła za tym wszystkim...

Ciotka stała z boku i obserwowała ją uważnie. Śmieję się, śmieję, gołąbeczko, myślała. Wkrótce radość zniknie z twej twarzy. W nocy zamkną się wszystkie drzwi i bramy do pałacu i statek odpłynie bez was. Posłaniec do von Litzena wyruszył już w drogę, a w domu jest dość mężczyzn, którzy zajmą się twoimi kawalerami. Czy sądzisz, że inaczej pozwoliłabym spać w mojej rezydencji temu kmiotkowi Endremu? Król Christian nie będzie miał powodu, by zarzucić mi brak lojalności.

Przekonywała samą siebie, by zdusić głos sumienia podpowiadający jej, że unieszczęśliwia Marię. Zresztą już kiedyś postąpiła podobnie. Nie uległa, kiedy bratanica przybiegła do niej z płaczem i błagała, by nie dopuściła do jej ślubu z obcym mężczyzną o zimnych rybach oczach. Osobiście przecież poznała ich ze sobą, z czego była bardzo dumna. Von Litzen nagroził ją zresztą sówicie za przychylność i pewnie tym razem uczyni to samo.

Maria podeszła do Magnusa.

- Czyż nie jest cudownie? - spytała cicho. - Wyglądasz wspaniale.

- A ty jesteś najpiękniejszą damą na dzisiejszym balu - odparł szczerze. - Pomyśl!

Kiedyś będziemy prowadzić takie życie, a może jeszcze bardziej dostatnie. Jako królewska para Norwegii nie będziemy musieli martwić się o pieniądze na organizowanie bali i przyjęć.

Zarumieniła się pod wpływem jego spojrzenia. Dokoła tłoczyli się goście, ale ona widziała tylko Magnusa. Była pewna, że wszystkie młode damy zerkają na nią zazdrośnie.

- A gdzie Endre? - rzuciła lekko, sięgając po kieliszek z winem.

- Chyba poszedł spotkać się z dziewczyną - odpowiedział wzruszając ramionami.

Maria poczuła dziwny chłód rozplywający się po całym ciele.

- Endre z dziewczyną? - bąknęła niemądrze.

- A co w tym dziwnego? - roześmiał się Magnus. - Czemu nie pijesz?

- Boli mnie głowa - wymyśliła na poczekaniu i odstawiwszy kieliszek, wyszła pośpiesznie z sali balowej. W chłodnym hallu usiadła na kamiennej ławce.

Co mnie to w ogóle obchodzi, myślała zła na siebie, zbita z tropu. Czy już całkiem postradałam rozum? Chyba zbyt wiele wymagam od Endrego. Przecież ma prawo żyć własnym życiem! Nie jest moim niewolnikiem, nie musi więc biegać bez przerwy za mną i mi usługiwać, gdy ja tymczasem płonę z miłości do Magnusa. Och, niechby już sobie poszli ci głupi goście. Straciłam ochotę na zabawę, najchętniej sama bym stąd uciekła.

Otworzyły się drzwi frontowe i wszedł Endre. Zdziwiony zbliżył się do Marii.

- Siedzisz tutaj sama, księżniczko? - zapytał. - Dlaczego nie jesteś na balu?

Poderwała się gwałtownie i odwróciła się doń plecami.

- Nic cię to nie obchodzi! Idź sobie! - wykrzyknęła.

- Ale co się stało? - spytał całkiem zbiry z pantafyku.

- Nic! - wybuchnęła, ledwie powstrzymując się od płaczu. - Nie mogę znieść twego widoku. Wracaj do swojej dziewczyny! Na pewno czeka na ciebie.

- Do kogo? - zdziwił się.

- Do swojej dziewczyny - powtórzyła z uporem i popatrzyła na niego oczami pełnymi łez. - Magnus powiedział, że poszedłeś się z nią spotkać...

Wybuchnęła płaczem i uderzając zaciśniętymi pięstkami w jego pierś, powtarzała:

- Och, Endre, jestem taka niemądra! Przecież nie mogę żądać, byś obdarzał przyjaźnią tylko mnie. Gdybyś wiedział jak nienawidzę samej siebie!

Endre stłumił śmiech i chwyciwszy Marię za nadgarstki, powiedział:

- Nie mam żadnej dziewczyny. Wychodziłem w całkiem innej sprawie. Musiałem coś załatwić w imieniu Magnusa, ale nic z tego nie wyszło. A przyjaźnią darzę tylko was dwoje: ciebie, pani, i Magnusa.

Maria rozpromieniła się.

- Naprawdę nie masz dziewczyny? - upewniała się z niedowierzaniem.

Potrząsnął głową, a czułość w jego spojrzeniu wywołała rumieniec na jej twarzy.

- O, nie. Teraz to rzeczywiście rozbolała mnie głowa - mruknęła i pobiegła na schody.

Z góry doszło go głośnie trzaśnięcie drzwi.

Endre, nie ruszając się z miejsca, patrzył za nią, a serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

Odetchnąwszy głęboko, wszedł po schodach. Czyżby była zazdrosna? Nie, to śmieszne. Ale nawet jeśli, to przecież powodów może być wiele. Nie powinien przykładać zbyt wielkiej wagi do jej wybuchu złości. Doprawdy idiotyczne... Przecież była zakochana w Magnusie, nie ulegało wątpliwości. Zresztą nie ma się czemu dziwić...

Endre usiadł przy balustradzie na piętrze i obserwował z góry rozbawionych gości.

Zrobiło się późno. Część uczestników balu pożegnała się już i opuściła rezydencję. Endre dostrzegł nagle swego przyjaciela, który trzymał na kolanach jakąś młodą damę. Zacisnął zęby oburzony. Niepoprawny Magnus! pomyślał. Zamierzał już odejść, gdy usłyszał za plecami lekkie kroki i obok usiadła księżniczka.

- Wasza wysokość - wyszeptał przerażony. - Nie powinnaś tu być, pani.

- Nie mogłam zasnąć - wyjaśniła i urwała nagle, zatrzymując wzrok na Magnusie.

- Nie przejmuj się, pani - rzekł pośpiesznie Endre. - To są tylko żarty!

Ale Maria siedziała niczym porażona.

- Dlaczego on się tak zachowuje? Powiedz, Endre - żaliła się. - A przecież mówił mi, że chce się ze mną ożenić.

Endre przeklinał w duchu przyjaciela, który bez najmniejszych skrępowań całował właśnie obcą dziewczynę...

- O, nie, Endre. Więcej nie zniosę. Zbyt mocno go kocham!

- Wiem, księżniczko. Ale wracaj teraz do łóżka i spróbuj odpocząć. Postaraj się nie myśleć o tym wszystkim - powiedział i odprowadził ją do drzwi sypialni. - Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem w pokoju obok.

Pokiwała głową z wdzięcznością i rozstali się. Endre poszedł do siebie. Siedząc na łóżku, długo czekał na Magnusa i kiedy ten w końcu się pojawił, wylał na niego całą nagromadzoną złość.

- Co ty sobie w ogóle myślisz? - wyrzucił mu rozgoryczony. - Dlaczego na oczach wszystkich zalecałeś się do tej młodej damy? Księżniczka wszystko widziała i bardzo ją to zabolowało.

- Wielkie nieba! - jęknął Magnus i ocknął się w okamgnieniu. - Znowu będę się musiał

wiele natrudzić, by ją ułagodzić. Ale właściwie po co łązi i mnie szpieguje?

- Szpieguje? Nie można było cię nie zauważyć. Dlaczego ją tak traktujesz? Czy nic cię nie obchodzi?

Zimne szare oczy Magnusa zmieniły się w wąskie szparki.

- Zdaje się, że ktoś inny przejmuję się nią stanowczo zbyt mocno - wycedził powoli. -
Że też nie zauważyłem tego wcześniej! Przecież z daleka widać, że jesteś w niej zakochany!

- Zastanów się, co mówisz! - upomniał go Endre blady jak kreda. - Jesteś pijany!

Zacisnąwszy pięści, przez chwilę nie ruszał się z miejsca. W końcu odetchnął głęboko, by się uspokoić, i bez słowa wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ VI

Endre długo włączył się bez celu, nie mogąc zebrać myśli. Chłodny wiatr studził jego rozpaloną twarz. W powietrzu czuło się mroźny powiew zimy.

Zatrzymał się przy jakimś drzewie i zaczął walić pięściami w twarde pień, a potem przytulił się do chropowatej kory.

Przypomniawszy sobie słowa księżniczki: „Nie mogę żądać, byś obdarzał przyjaźnią tylko mnie”. Przyjaźnią? Czy rzeczywiście lękała się jedynie o to, że straci w nim przyjaciela?

- Pomóż mi, dobry Boże! - szeptał udręczony, osuwając się na kolana. - Nie sprostam temu, ja, Endre ze Svartjordet. Wszystko się tak dobrze układało. Za tych dwoje oddałbym życie. Oni są stworzeni dla siebie. Któż by przypuszczał, że sprawy przyjmą taki obrót...

Była już późna noc, kiedy Endre wracał do rezydencji Izabelli. Zatrzymał się gwałtownie, bo na ulicy w pobliżu domu dostrzegł jakieś poruszenie. Ukrył się pośpiesznie w ciasnym zaułku, by nie natknąć się na wychodzących z bramy knechtów prowadzonych przez dowódcę. Endre wstrzymał oddech i przyłgnął do ściany, bo żołnierze stanęli w odległości zaledwie kilku kroków od niego.

- Dom jest otoczony, bramy pozamykane - odezwał się z zadowoleniem oficer. - Nikt się nie prześlizgnie do środka, nikt też nie ma szansy się wymknąć. Jej wysokość księżniczka Brandenburgii poczeka teraz grzecznie na przybycie barona von Litzena, który zabierze ją stąd osobiście. A banicy zostaną skróceni o głowę jeszcze tej nocy. Sprowadźcie posiłki, bo mam przecucie, że te rzezimieszki dobrowolnie nie oddadzą się w nasze ręce. Ja zostanę na straży.

Endre poczuł się tak, jakby jakaś lodowata dłoń ścisnęła mu serce. Zrozumiał, dlaczego ciotka Izabella stała się nagle taka miła. Ale żeby uknuć tak perfidny plan? Sam zdoła uciec, ale co z Magnusem, no i z biedną księżniczką?

Musi ich ratować, i to szybko! Nie ma czasu do stracenia. Powiódł wzrokiem po rezydencji znajdującej się po drugiej stronie ulicy. Całkowicie niedostępna, nie ma możliwości, by wejść do środka przez okno. Żadnych szans na przesłanie wiadomości. Przez bramę zresztą też nie przejdzie.

Z nerwami napiętymi do ostatnich granic obmyślał szalony plan. Nie, to się nie uda! tłukło mu się po głowie. Ale czy jest jakieś inne wyjście? Nie miał pojęcia, kiedy wrócą knechci, ale należało przypuszczać, że ściągnięcie posiłków nie zajmie im wiele czasu. A wtedy będzie już za późno. W każdym razie dla Magnusa, gdyż jako banicy nie chroniły go

żadne prawa. Można go było nawet zabić bez wyroku sądu.

Endre czuł, jak serce mu łomocze, jeszcze nigdy tak się nie bał. Na ulicy nie było żywej duszy prócz kapitana gwardii, który stał odwrócony do niego plecami i przed ważnym zadaniem pokrzepiał się płynem z manierki.

Teraz albo nigdy!

Endre przycisnął się jak kot i w następnym ułamku sekundy ścisnął oficera bezlitośnie za gardło. Nieprzytomnego zaciągnął do mrocznego zaułka, związał i zakneblował mu usta, zdjawszy wcześniej z nieszczęśnika mundur i błyszczący pancerz. Potem odciągnął go jak najdalej i zepchnął do rynsztoka.

W chwilę później „kapitan” Endre pewnym krokiem przemierzał dziedziniec rezydencji. Zsunął na czoło lśniący hełm, w duchu dziękując opatrności za panujący mrok. Miał nadzieję, że wewnątrz domu także nie będzie zbyt rzęsiście oświetlone.

Z walącym sercem uderzył pięścią w bramę.

- Otwierać w imieniu króla! - zawołał, siląc się na duński akcent.

Ciężka zasuwą została natychmiast otwarta, jakby ktoś stał i czekał na rozkazy. Na twarzach kilku krzepkich mężczyzn, oświetlających wejście pochodniami, malowało się napięcie.

Endre pewnym krokiem wszedł do środka. Wczuł się w rolę, umysł miał teraz chłodny i jasny.

- Moi ludzie otoczyli budynek, są tuż za rogiem - oznajmił krótko. - Mając na względzie pozycję pani hrabiny, chcemy załatwić to dyskretnie, żeby nie wzbudzać nadmiernej sensacji.

Służący kiwali głowami. Endre nie spotkał ich wcześniej, więc nie musiał się obawiać, że zostanie rozpoznany. Liczył też na to, że Izabella nie będzie chciała być bezpośrednim świadkiem wydarzeń, i był jej za to wdzięczny.

Mężczyźni wskazali mu drogę po schodach. Endre ledwie się pohamował, by nie zdradzić się, że wie, gdzie znajduje się pokój banitów.

- To tutaj - mruknął któryś z mężczyzn i zatrzymał się przy wejściu.

- Bądźcie gotowi! - rozkazał surowo Endre i pchnął drzwi. Magnus był tak zaskoczony, że nawet się nie bronił. Dopadli go w łóżku i postawili na nogi, nim zdążył zareagować.

- Co to ma znaczyć? - krzyknął tylko zdenerwowany.

- Przynoszę rozkaz, że masz się, panie, natychmiast stawić na posterunku - rzekł Endre twardo.

Magnus ze zdumieniem słuchał tej dziwnej mieszanki językowej. Głos wydał mu się znajomy...

Żeby tylko mnie teraz nie zdradził, modlił się w duchu Endre. Pozostała przecież jeszcze księżniczka. Jak ja, u licha, mam ją uratować? Żaden rozsądny powód wyprowadzenia dziewczyny z domu nie przychodził mu do głowy.

- A gdzie ten drugi? - spytał i wymierzył Magnusowi potężnego kuksańca w bok.

Magnus ogłupiały potrząsnął głową. Nie mógł zebrać myśli. O co tu chodzi? Endre w mundurze kapitana gwardii królewskiej? Czyżby przeszedł na stronę wroga? Czemu tak dziwnie wtrąca duńskie słowa?

Nagle doznał olśnienia.

- Endre jest w komnacie księżniczki - odpowiedział.

Dzięki, Magnus! rzekł w duchu Endre. Właśnie takiej odpowiedzi potrzebowałem.

- W komnacie księżniczki? - odezwał się pogardliwie któryś z mężczyzn. - Ten prostak?

- Zajmiemy się nim! - obiecał „kapitan” surowo. - Popilnujcie tego rzezimieszka, a ja wyciągnę drugiego banitę. Nie możemy wtargnąć do pokoju księżniczki całą zgrają, w końcu to przyzwoita dama! - I nie czekając na odpowiedź, nacisnął klamkę. Na szczęście w ostatniej chwili przypomniało mu się, że powinien zapytać, czy to właściwe drzwi. Mało brakowało, a byłby się zdradził.

Maria poderwała się z krzykiem.

- Co pan tu robi, kapitanie? Proszę natychmiast wyjść!

Endre uciszył ją i w kilku słowach przedstawił sytuację. Marii odebrało mowę na wieść, że ciotka ukartowała taką zdradę.

- Księżniczko, musisz założyć ten mundur. To nasza jedyna szansa na ratunek. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że mężczyźni nie zwrócą uwagi na to, iż kapitan trochę zmałał.

W błyskawicznym tempie zrzucił z siebie mundur i został we własnym ubraniu, które miał pod spodem.

W tym czasie Maria podpięła wysoko włosy i założyła uniform. Cieszyła się, że w pokoju panuje mrok, poza tym Endre dyskretnie się odwrócił. Nie bez trudu nałożyła ciężki pancerz.

- Jestem gotowa!

Endre uśmiechnął się, bo hełm opadł jej na oczy.

- Wszystko jest na mnie za duże - wyszeptała nerwowo.

- Musi się udać! Nie zapominaj, księżniczko, że tu chodzi o życie Magnusa. Nie mów

za wiele i trzymaj się w cieniu.

Skinęła głową i drżąc na całym ciele wyszła do hallu, prowadząc Endrego, który miał skrępowane z tyłu ręce. Dała znak pozostałym, że mogą ruszać. Magnus popatrzył na przebranego kapitana, ale ani jeden mięsień nie drgnął na jego twarzy.

Schody wydawały się ciągnąć w nieskończoność jak w jakimś sennym koszmarze. Nawet dziecko zauważyłoby, że „kapitan” stał się nagle o głowę niższy. Ten okropny hełm zsunął się Marii na oczy, tak że nic nie widziała. Pancierz chrzęścił przy każdym kroku i wbijał się w ciało dziewczyny, wywołując okropny ból.

Ale dwaj mężczyźni niczego nie podejrzewali. Ich zainteresowanie koncentrowało się wokół banitów prowadzonych na śmierć. Trochę się dziwili, że jeńcy nie stawiają oporu, ale tłumaczyli sobie to tym, że sparaliżował ich strach.

Odźwierny, którego spotkali wcześniej, otworzył szeroko drzwi frontowe i popatrzył na Magnusa i Endrego z pogardliwym uśmieszkiem. Maria pochyliła głowę i znów hełm zasłonił jej oczy. Z boku wyglądało to tak, że kapitan prowadzi Endrego, w rzeczywistości zaś oficer trzymał się jeńca, by nie zwalić się z nóg.

Na ulicy Maria poprawiła nieszczęsny hełm i zasalutowała, dając żołnierzom do zrozumienia, że ich zadanie zostało wykonane, a potem popchnęła Magnusa i Endrego do przodu.

Nie tędy! pomyślał Magnus w pierwszej chwili, ale wówczas usłyszał odgłos rytmicznych kroków uderzających o bruk.

Skręcili w pierwszą przecnicę i pognali pędem w stronę portu. Po drodze Maria oswobodziła przyjaciółom skrępowane dłonie, a oni pomogli jej zdjąć pancierz i hełm, który potoczył się z chrzęstem po ulicy. Na horyzoncie zaczynało się rozjaśniać, więc przyspieszyli kroku.

- Pędźmy, bo lada chwila się zorientują, że uciekliśmy! - drżącym głosem zawołał Magnus. - Musimy zdążyć, nim odetną nam drogę do portu!

Wreszcie zamigotała woda, a pod stopami poczuli twarde nabrzeże. Z mroku wyłoniły się kontury statku i blade światło latarni.

- Już nie mogę - jęknęła Maria. - Nogi odmawiają mi posłuszeństwa!

Magnus i Endre wzięli ją w środek i chwycili za ręce. W tej samej chwili rozległo się uderzenie w dzwon okrętowy.

- Szybciej! Statek odpływa! - krzyknął Magnus. Ostatnie metry pokonali nadludzkim wysiłkiem. Endre przerzucił Marię przez reling i skoczył za nią. Magnus zsunął się na pokład, kiedy statek już odbijał od brzegu.

- Mieliście szczęście. Zdążyliście dosłownie w ostatniej chwili - powiedział oschle kapitan. - Dłużej już nie mogliśmy na was czekać, musieliśmy podnieść kotwicę.

- Spóźniliśmy się, przepraszamy - wystękał Endre i pomógł wstać Marii, która nie była w stanie podnieść się o własnych siłach. - Wielkie dzięki, że pan nie odpłynął bez nas, kapitanie.

W oddali zniknęło pogrążone w nocnym śnie Bergen, tylko na nabrzeżu słychać było gwałtowne okrzyki. Domyślali się, że żołnierze dotarli do portu.

Na razie nie mogli niczym zagrozić uciekinierom.

Hrabina Halle wraz ze służbą zeszła na ląd, ale jej kajutę zajęli jacyś urzędnicy. Pod pokładem zrobiło się dość tłoczno, bo przybyło więcej pasażerów, niż opuściło statek.

Magnus ku swemu rozdrażnieniu zauważył, że Maria w rozmowie z nim używa dość oficjalnego tonu. Oczywiście miała powody, bo w rzeczy samej zapomniał się i dał się wciągnąć w dość płomienny flirt. W kółko powtarzał w myślach słowa przeprosin, ale ciągle nie brzmiały dostatecznie przekonująco. Przygaszony czekał na okazję, by porozmawiać z dziewczyną.

Wreszcie nadarzyła się sposobność. Maria stała sama w drzwiach i wpatrywała się w gęstniejącą śnieżycę. Na dźwięk jego kroków odwróciła głowę.

- Zdaje się, że zaczęła się zima - powiedziała bezbarwnie.

- Tak, Mario... - zaczął i poczuł, jak oblewa go pot.

- Tak? - popatrzyła na niego chłodno. W tej chwili była księżniczką w każdym calu, dumną i wyniosłą.

Magnus głośno przełknął ślinę.

- Mario, wczoraj wieczorem zachowałem się jak głupiec...

- To prawda.

Nie ułatwiała mu bynajmniej zadania.

- Mario, to nie miało żadnego znaczenia.

Jej spojrzenie było lodowato zimne.

- Ale teraz już wiem... - jękał dalej - że nasze małżeństwo musi się opierać na miłości. Prawdziwej miłości. Kiedy wziąłem na kolana tamtą dziewczynę, tak naprawdę myślałem wtedy o tobie. Usiłowałem sobie wyobrazić, że to ciebie trzymam w ramionach... Widziałem twą twarz i wmawiałem sobie, że całuję ciebie. Może brzmi to bezsensownie, ale tak było. Spróbuj mnie zrozumieć, Mario.

Spuściła wzrok i pokiwała głową.

Endre podszedł do nich cicho. Maria zerknęła w jego stronę, a potem długo wpatrywała się w Magnusa. Wreszcie oddaliła się bez słowa, przesuając dłoń po relingu, Endre popatrzył za nią. Spojrzenie, jakim obdarzyła Magnusa, przepełnione było miłością równie silną jak wcześniej, tyle że zabarwione smutkiem.

Magnus nie ruszył się z miejsca, błędząc wzrokiem po pokładzie.

- Widzę, że z nią rozmawiałeś? - stwierdził krótko Endre. - Wygląda, że dobrze ci poszło.

- Mam nadzieję - odpowiedział Magnus, odwracając się na pięcie.

- Ona potrafi ci wiele wybaczyć - mówił Endre, nie odrywając oczu od dziewczyny. - Cieszyłbym się, byś okazał się godny jej miłości.

Magnus wyprostował się.

- Próbuję. A przy okazji, skoro już zacząłem się kajać, chciałbym przeprosić również ciebie. Nie mam prawa wtrącać się do twego życia osobistego. Ale teraz pytam cię szczerze i bez ironii: Czy zakochałeś się w Marii?

Endre nie spuszczał wzroku ze swych dłoni spoczywających na relingu.

- Nie mam ani prawa, ani obowiązku ci odpowiadać. Nie powinienes mnie pytać o takie sprawy, Magnusie.

- Masz rację - rzekł Magnus cicho, pochylając głowę. Potem jednak podniósł wzrok i położył rękę na dłoni Endrego. - Wybacz, przyjacielu. Zachowałem się jak prostak. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Endre uśmiechnął się ciepło.

- Wiem - powiedział.

Tyle dobroci jest w tym chłopaku, pomyślał patrząc na Magnusa. A równocześnie tyle słabości; z którymi powinien walczyć. Ciekaw jestem, która strona jego osobowości w końcu zwycięży.

Nagle zobaczyli nadbiegającą Marię.

- Co się stało? Zobaczyłaś diabła? - zażartował Magnus.

- Prawie - jęknęła dziewczyna. - Na pokładzie jest najbliższy pomocnik von Litzena. Na szczęście mnie nie zauważył. I co teraz?

Magnus zmarszczył czoło.

- A co on tu robi ? Był sam?

- Rozmawiał z kilkoma Duńczykami, ale nie wiem, czy podróżują razem.

- Prawdopodobnie to ci, którzy zajęli kajutę po hrabinie - domyślił się Magnus. - Musisz trzymać się od nich z daleka. Rzeczywiście, trafiliśmy z deszczu pod rynnę! Czy te

kłopoty nigdy się nie skończą? Opisz mi, jak wygląda ten urzędnik Rzucę na niego okiem.

- O, z pewnością nie raz go widziałeś. Wysoki, szczupły, ma jasne włosy i okropne oczy. To właśnie na niego owego feralnego dnia rzucił się ojciec Endrego i ten drugi chłop...

Maria spostrzegła, że na wspomnienie śmierci ojca dłonie Endrego zaciskają się mocno na relingu. Szybko chwyciła go za rękę, podniosła ją do policzka i przytuliła. Na sekundę skrzyżowały się ich spojrzenia. W oczach młodzieńca dostrzegła dziwny błysk.

Magnus patrzył na nich nieobecny duchem.

- Tak, wydaje mi się, że go pamiętam. Rozejrzę się.

Kiedy Magnus odszedł, stali w milczeniu, przypatrując się spienionym, wzburzonym falom.

- Endre - odezwała się cicho dziewczyna. - W nocy w mojej komnacie przeszedłeś samego siebie.

Naprawdę? A co ja takiego zrobiłem?

- Nazwałeś mnie moim imieniem. Endre drgnął.

- Jeśli coś takiego miało miejsce, szczerze ubolewam, wasza wysokość. Winę należy przypisać wyjątkowości chwili.

Maria odwróciła się do niego i powiedziała z powagą:

- Wydało mi się to takie naturalne, że chciałabym, byś się już zawsze tak do mnie zwracał.

Endre stał przez dłuższą chwilę w milczeniu, a mięśnie na jego twarzy drgały ledwie widocznie. W końcu odpowiedział cicho:

- Dziękuję, księżniczko! Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jaki to dla mnie zaszczyt. Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałbym nic nie zmieniać.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- Z czysto praktycznych względów. Po pierwsze, mogłoby to wywołać niesnaski między mną a Magnusem...

- Na pewno nie.

- Nie rozumiesz tego, pani. Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego wołałbym zachować między nami pewien dystans. Oczywiście za twoim, pani, przyzwoleniem.

Westchnęła.

- Nic z tego nie pojmuję. Zrobisz, jak będziesz uważał. Drugi raz cię nie poproszę.

Ogarnęła go rozpacz.

- Mario! - zawołał i urwał gwałtownie, rumieniąc się po czubek głowy.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- No widzisz! Wydusiłeś to w końcu z siebie. Teraz już będziesz musiał zwracać się tak do mnie zawsze.

Na szczęście wrócił Magnus, wybawiając Endrego z opresji.

- Widziałem go. Obawiam się, że jego obecność może okazać się dla nas groźna. Chociaż... Maria wyrosła i zmieniła się trochę, może więc jej nie pozna.

- No cóż, pozostaje nam się ludzi nadzieją - rzekł Endre bez przekonania.

Magnus zwrócił się nagle do przyjaciela.

- Powiedz, co właściwie robiłeś wczorajszej nocy w mieście? Za pierwszym razem, bo o ten drugi raz nie muszę pytać.

- Dlaczego? - wtrąciła się Maria.

Magnus wzruszył ramionami.

- Powiedziałem mu coś głupiego, więc domyślałem się, że wybiegł ostudzić nieco swe emocje. Prawdziwe szczęście, że tak się stało, bo inaczej wszyscy bylibyśmy straceni. A propos, przyjacielu, sądzę, że się domyślasz, jak bardzo jestem ci wdzięczny.

- Ja także - mruknęła Maria. - Ale, Magnusie, co mu właściwie powiedziałeś?

Ująwszy ją pod brodę, popatrzył na nią przekornie.

- O, tego się wasza wysokość nigdy nie dowie. Nie zdradzę tej tajemnicy za żadne skarby.

Jego słowa rozbudziły ciekawość księżniczki.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie, Endre - powtórzył Magnus.

Endre złapał oddech. Był dość blady i wyglądał na zmęczonego. Ciekawe, im dłużej księżniczka go znała, im bliżej poznawała, tym bardziej pociągająca wydawała się jej jego twarz. Na początku właściwie w ogóle mu się nie przyglądała, interesował ją tylko Magnus. Ale teraz znała już każdy rys twarzy ukochanego, gdy tymczasem w obliczu Endrego odkrywała coraz to nowe elementy. Ciemne, szeroko rozstawione oczy, pogodne czoło, na które opadały czarne loki. Wystające kości policzkowe i nos nie przypominający w niczym perkatego nosa Magnusa. Usta trochę szerokie, ale bardzo męskie, skrywające dwa rzędy śnieżnobiałych zębów...

Jaki on przystojny! Może nie urodziwy, ale jest w nim jakieś wewnętrzne piękno...

Pochłonięta własnymi myślami, prawie nie słyszała rozmowy przyjaciół.

- Wyszedłem, żeby się zorientować, jaki jest stosunek bergeńczyków do króla Christiana. Ale nic nie wskórałem, bo tutejsi mieszkańcy są mu szczerze oddani. Z tej strony więc nie uzyskamy poparcia. Po pierwsze, w Bergen przeważają mieszczanie, którzy mają powody, by popierać Christiana, a po drugie, ponieważ z tego miasta wywodzi się ukochana

żona króla, władca ten jest tu wszystkim szczególnie bliski.

Statek posuwał się na południe wolno, zbyt wolno. Najpierw zatrzymała go cisza morską, co bardzo martwiło kapitana z uwagi na późną porę roku, a potem rozszalała się zamieć śnieżna i opóźnienie dodatkowo wzrosło. Zupełnie nie można było wychodzić na pokład. Zresztą trójka uciekinierów i tak większość czasu spędzała w kajucie w obawie przed spotkaniem z pomocnikiem von Litzena. Endre zamocował nad łóżkiem Marii coś w rodzaju zasłony. Obserwowała go przy tej pracy i powiedziała wzruszona:

- Wiesz, Endre, taka jestem ci wdzięczna.

- Każdej młodej kobiecie przysługuje odrobina prywatności - rzekł, zmagając się z niesfornym kawałkiem tkaniny.

- Skąd tyle wiesz o kobietach? - uśmiechnęła się zdumiona.

- Mam siedem siostr i czterech braci. W takich warunkach człowiek się uczy życia.

- Rozumiem - odpowiedziała Maria.

- A ty? Nigdy nie opowiadałaś o swej rodzinie. - Endre zszedł na dół i przysiadłszy na jej koi, podziwiał swoje dzieło. - Często wspominasz ojca, o matce nigdy nie mówisz.

Maria usiadła obok niego.

- Nie mam matki. Umarła przed wielu laty, przy porodzie dziesiątego dziecka. Potem ojciec miał wiele kochanek, ale nigdy nie ożenił się ponownie. Między innymi z tego powodu wysłano mnie do ciotki Izabelli. Jestem najmłodszą spośród córek i nie było komu zająć się moim wychowaniem.

Endre popatrzył na nią zamyślony.

- Wybacz, księżniczko, że pytam o sprawy, które mnie nie dotyczą, ale odnoszę wrażenie, iż w swym życiu nie zaznałaś wiele ciepła. Wychowałaś się bez matki, a ciotka Izabella wydaje się dość... trudna, a na domiar złego ten von Litzen. Czy ktoś kiedyś darzył cię miłością?

Maria nie chciała się zdradzić przed Endrem, jak bardzo czulej dotknął struny, ale on pewnie i tak to rozumiał. Zamyśliła się. Lucia, niemiecka arystokratka, która należała do grona dam dworu i pozostała przy niej również po jej ślubie z von Litzenem, była dla niej dobra, tyle że bardzo powierzchowna i pusta. Guri zawsze odnosiła się do Marii przyjaźnie, ale obciążona licznymi obowiązkami miała tak mało czasu. A Magnus? Westchnęła i popatrzyła z czułością na Endrego.

- Tak - odpowiedziała na jego pytanie. - Jednak nikt nie odnosił się do mnie z tak szczerym oddaniem jak ty. Och, Endre, nie zostawiaj mnie nigdy samej! Obiecuj, że zawsze

będziesz blisko!

- No, zawsze to chyba byłaby przesada - roześmiał się przyjaźnie. - Myślę, że kiedy pobierzecie się z Magnusem, raz po raz zechcecie być tylko we dwoje...

- Oczywiście - mruknęła, spuszczać wzrok. - Ech, żartujesz sobie ze mnie, gdy ja tymczasem mówiłam całkiem poważnie.

- Być może obawiam się, że sam mógłbym nieopatrnie wyznać ci coś poważnego - odrzekł Endre.

Coraz trudniej było im spędzać całe dnie w ciasnej kajucie. Pewnego razu Maria zwróciła się do Endrego z prośbą, by pozwolił jej pójść do mesy przeznaczonej dla załogi, gdzie podawano posiłki i różne napoje. Endre zwlekał z odpowiedzią, bo uważał, że nie jest to miejsce odpowiednie dla kobiet. Z drugiej strony rozumiał, że dziewczyna może mieć dość brudnego pomieszczenia, w którym jedyne oświetlenie stanowiła bujająca się lampa, zawieszona na belce pod sufitem.

Przystał więc na jej prośbę, ale nie puścił jej samej. Z duszą na ramieniu towarzyszył Marii. W mesie uderzył ich ostry zaduch. W oświetlonym jasno pomieszczeniu panował spory tłok. Większość obecnych stanowili mężczyźni, a nieliczne kobiety mogły się poszczycić raczej dość wątpliwą reputacją. Endre wszedł pierwszy i torował księżniczce drogę do wolnego stolika, stojącego przy ławie umocowanej na stałe pod ścianą. Maria, której obrzydł już ich niezbyt wyszukany wikt, uznała, że zapach pieczeni jest po prostu cudowny. Endre zamówił do tego wino.

Delektując się tym w gruncie rzeczy prostym, a do tego przesolonym daniem, nie zwracali baczniejszej uwagi na otoczenie. Po winie Maria wyraźnie się ożywiła, jej policzki pokryły się rumieńcami, a Endre z podziwem wpatrywał się w pełne blasku oczy dziewczyny. Rozmawiali swobodnie, śmiali się, znakomicie się bawiąc w swym towarzystwie.

Kiedy skończyli jeść, Maria rozejrzała się po mesie. Nagle drgnęła gwałtownie i uchwyciła dłoń Endrego.

Dwa stoliki przed nimi bliżej wyjścia siedział najbliższy pomocnik von Litzena ze swym towarzystwem. Nie było możliwości wymknąć się niepostrzeżenie, bo musieli przejść obok niego.

- Wiedziałem - jęknął Endre. - Czułem, że nie powinniśmy tu przychodzić.

- Och, przestań! Mądry po szkodzie! Nie cierpię ludzi, którzy powtarzają w kółko: „A nie mówiłem?”

Endre uśmiechnął się i zażartował:

- Mógłby nam przynajmniej zrobić przysługę i leżeć gdzieś złożony chorobą morską, a nie siedzieć tu i zajadać w najlepsze, przy okazji odcinając nam drogę do wyjścia.

- Myślisz, że nas zauważył? - spytała Maria pośpiesznie.

Endre potrząsnął głową.

- Prawdopodobnie dopiero przyszli, bo jeszcze przed chwilą na ich miejscu siedzieli całkiem inni pasażerowie.

- Co robimy?

- Nic. Po prostu siedzimy. Kiedy nas zapytają, powiem, że nazywam się Torstein Vik, a ty... - Endre zaciął się, ale zaraz dokończył: - Najlepiej będzie, jeśli powiemy, że jesteś moją małżonką. Tylko nic nie mów o Magnusie! A może wolisz być moją siostrą?

- Nie mówimy tym samym dialektem, nabrałby więc od razu podejrzeń. Powiedz, że jestem twoją żoną.

Endre skinął głową. Nie przerywali rozmowy, ale żartobliwy nastrój prysnął. Gawędzili półgłosem, pilnując się, by nie odwracać się twarzą w stronę nieproszonego gościa.

Kiedy mężczyźni z sąsiedniego stolika opuścili mesę, uciekinierzy usłyszeli rozmowę prowadzoną przez urzędnika von Litzena i jego znajomych. Nastawili uszu. Mężczyźni przeskakiwali z tematu na temat, aż wreszcie padło pytanie do pomocnika barona.

- Czyż nie miałaś, panie, w Norwegii dobrej posady? Dlaczego więc opuszczasz ten kraj?

Mężczyzna wykrzywił twarz w pogardliwym grymasie:

- Mój czcigodny przełożony baron von Litzen, gubernator króla Christiana, otrzymał dymisję.

Maria pod blatem stołu chwyciła Endrego kurczowo za rękę.

- Jak do tego doszło? - zapytał drugi towarzysz podróży.

- Wybuchł skandal. Słyszeli panowie zapewne o pożarze pałacu? Baron nie pamiętał, by ratować swą małżonkę, księżniczkę Brandenburgii, i ta uprowadzona przez kilku banitów zniknęła bez śladu. Tak długo jak się dało, von Litzen utrzymywał to w tajemnicy. Ale ostatecznie wszystko wyszło na jaw i von Litzen został zwolniony z pełnionego urzędu. Prawdopodobnie jest już w Danii, no a ja zostałem bez zajęcia.

- Co się z nim teraz stanie? Powiesz go?

- Nie. To, co mówię, jest ściśle tajne, mam więc nadzieję, że panowie nie wspomną o tym nikomu. Król Christian gromadzi potężne siły i zamierza jeszcze tej zimy uderzyć na Szwecję. Ponieważ von Litzen jest bardzo zdolnym oficerem, król uczynił mu łaskę i pozwolił wyruszyć na tę wyprawę wojenną. To jego ostatnia szansa, jeśli jej nie wykorzysta...

- A więc Christian nie rezygnuje ze Szwecji?

- Nie, teraz rzuci Szwedów na kolana. Jeszcze nigdy nie towarzyszyła królowi tak silna armia. W wyprawie wezmą udział najlepsi dowódcy Europy. Tym razem więc ten szczeniak Sten Sture nie ujdzie z życiem. Sam także udaję się na tę wojnę. Liczę, że mogę ufać dyskrecji panów!

- Naturalnie - zapewnili.

- A norwescy chłopcy za to zapłacą - szepnął Endre Marii. Uświadomił sobie nagle, że trzymają się kurczowo za ręce.

Zwolnił więc uścisk i rozprostował palce.

- A co się stało z księżniczką? Nie żyje? - usłyszeli głos mężczyzny.

- Nie, powiadają, że widziano ją w różnych miejscach. Jej brat, następca tronu Brandenburgii, ponoć ma przyjechać na północ, by osobiście ruszyć śladem zaginionej. Zdaje się, że dotarł już do Szwecji.

- Och, Endre - westchnęła Maria z rozpaczą w głosie.

- Widziałem ją wiele razy - ciągnął pomocnik von Litzena. - Wyjątkowo uparte i zarozumiałe dziewczę. O, zdawała sobie doskonale sprawę ze swej pozycji.

Endre patrzył na nią ciepło i ledwie zauważalnie potrząsnął głową.

Maria uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tak, tak, potrafiła wskazać ludziom ich miejsce. Była bezlitosna i otaczała się wyłącznie arystokracją.

Do stolika obok przysiedli się nowi goście i rozmowa ucichła.

- Możemy już wyjść?

- Nie, musimy poczekać.

Ale towarzystwo nie kwapiło się bynajmniej do wyjścia. W mesie powoli pustoszało, w końcu pozostało parę osób. I wtedy Maria zrozumiała, że została zdemaskowana.

ROZDZIAŁ VII

Urzędnik od dłuższego czasu obrzucał ją badawczym spojrzeniem. Wreszcie szepnął coś swym towarzyszom i wszyscy wstali z miejsc. Powoli zbliżyli się do stolika Marii i Endrego.

- Czy my się czasem nie znamy? - zapytał, a w jego głosie zabrzmiała groźna nuta.

Maria zmarszczyła brwi.

- Nie sędzę - odpowiedziała najczystszy dialektem Valdres.

- Wstańcie, oboje! - rzekł ostro.

Wstali posłusznie, by odmowa nie została odebrana jako dowód wysokiej pozycji społecznej Marii.

Mężczyzna zmierzył ich wzrokiem z góry na dół.

- Ciebie też już chyba kiedyś widziałem - zwrócił się do młodzieńca. - Czy nie jesteś Endrem ze Svartjordet, nędznym chłopem skazanym na banicję?

Endre potrząsnął głową, udając zaskoczonego.

- To jakaś pomyłka, panie. Nazywam się Torstein Vik, a to moja żona Marit.

- Jest z wami ktoś jeszcze? Mężczyzna?

- Nie.

Urzędnik myślał intensywnie, chodząc w tę i z powrotem. Wreszcie podszedł do Marii, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

Dziewczyna zadrzała, a Endre spojrzał zagniewany na mężczyznę.

- Nie ruszaj, proszę, mojej żony, panie - odezwał się cicho.

- Żony - zaśmiał się szyderczo. - Zaraz sprawdzimy, czy to naprawdę twoja żona.

Pocałuj ją!

- Co? - zapytał zdumiony Endre. Słyszał, że Maria z trudem łapie oddech.

- Pocałuj ją! - powtórzył.

Endre pobladł i zwrócił się do urzędnika:

- Nie mogę, panie. Bardzo bym zranił małżonkę, gdybym wystawił ją na taki widok.

Mężczyzna pochylił się, a jego twarz znalazła się tuż przy twarzy Endrego.

- A może nie masz śmiałości? Jeśli prawdą jest to, co mówisz, nie powinieneś się niczego obawiać. Jeśli jednak jesteś tym, za kogo cię uważam, nigdy się na to nie zdobędziesz. Zresztą ona też się nie zgodzi, by pocałował ją chłopski syn. Zbyt dobrze ją znam.

- Ależ zapewniam...

Gromadziło się wokół nich coraz więcej ludzi, w mesie ucichły rozmowy.

- No - warknął urzędnik. - Pocałuj ją, jeśli to twoja żona!

Endre stał jak sparaliżowany, nie mógł przecież zrobić tego księżniczce. On, taki prostak. Nie mógł!

I wtedy poczuł drobną dłoń na swej szyi, a tuż przy piersi bijące jak oszalałe serce dziewczyny. Niezwykle delikatnie objął przerażoną Marię i przyciągnął do siebie. Jego oczy wyrażały niemą prośbę o wybaczenie, co księżniczka przyjęła z lekkim uśmiechem. Była wolna, jej znienawidzony mąż opuścił wszak Norwegię, więc nikt nie mógł jej zmusić, by do niego wróciła. Tymczasem sytuacja Endrego nie zmieniła się. Jako banita pozbawiony był wszelkich praw i gdyby został zdemaskowany, groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Można go było nawet bezkarnie zabić.

Endre uświadomił sobie, że Maria nie ratuje własnej skóry, a próbuje właśnie jemu przyjść z pomocą.

Mimo to wahał się. Jej twarz znalazła się tuż przy jego twarzy. Spojrzał w urzekające oczy dziewczyny i zakręciło mu się w głowie, a wszystkie myśli nagle uleciały. Niczego bardziej w życiu nie pragnął, jak pocałować tę cudną istotę.

Przymknęła powieki. Więcej zrobić już nie mogła, reszta zależała od niego. Pochylił się więc i przywarł ustami do gorących warg księżniczki. W tej krótkiej chwili zapomnienia wyraził skrywane głęboko uczucia, jakie wobec niej żywił. Szybko się jednak opanował i wypuścił ją z objęć. Nie mógł oderwać od dziewczyny wzroku. Ona także patrzyła nań ze zdumieniem, całkiem oszołomiona.

Mario, Mario! myślał poruszony do żywego. Teraz gotów jestem umrzeć, bo czegoż więcej mógłbym oczekiwać od życia?

- No, dobrze! Upiękło się wam tym razem! - odezwał się mężczyzna. - Ale nie zamierzam spuszczać z was oka, bo nie jestem tak do końca przekonany. Podobieństwo między tobą, młoda damo, a księżniczką Brandenburgii jest nazbyt duże. Chociaż wiem na pewno, że jej wysokość nigdy nie całowałaby się z nędznym chłopem równie namiętnie jak ty.

Dopiero słowa urzędnika uświadomiły Endremu, że Maria odwzajemniła jego pocałunek. Pod wpływem doznanego szoku ugięły się pod nim kolana, aż musiał usiąść.

Tymczasem urzędnik ze swym towarzystwem opuścił mesę, a pozostali goście wrócili do stolików. Endre i Maria siedzieli w milczeniu.

Jeśli tylu doznań dostarczył mi jego pocałunek, myślała całkiem porażona, to jak

będzie całować się z Magnusem? Ale dlaczego twarz Endrego wyrażała po tym takie cierpienie i tęsknotę? Endre... Czy z tego powodu nie chciał zwracać się do mnie po imieniu? Dlatego wołał utrzymywać dystans?

Nie, to niemożliwe...

Przypomniała sobie rozmowę z Magnusem, który powiedział wprost, że nigdy jej nie wyjawia, o co poróżnili się z Endrem tamtej nocy w Bergen. Czy przypadkiem nie zarzucił swojemu giermkowi, że się w niej zakochał?

Maria jęknęła zrozpaczona. Nie chciała, by te przypuszczenia okazały się prawdą. Nie chciała, by Endre cierpiał z powodu beznadziejnej miłości. Był na to zbyt dobry!

A może to wszystko jej wymyśli? Ot, po prostu wybujała wyobraźnia i kobieca próżność? Pragnienie, by mieć wokół siebie mnóstwo adoratorów? Tak, na pewno...

- Mario, przepraszam za to, co się stało - odezwał się cicho Endre.

- Och, na miłość boską, Endre, nie próbuj tego robić! - zawołała rozplomieniona. - Są chyba jakieś granice pokory!

- Zdaje się, że z rozmysłem udajesz, że mnie nie rozumiesz - uśmiechnął się. - Czy zabrzmi lepiej, jeśli podziękuję za pomoc?

- Nie zamierzałam spełniać bynajmniej żadnych dobrych uczynków... - powiedziała z ogniem i urwała gwałtownie. Ich spojrzenia spotkały się.

Endre przełknął z trudem ślinę, a Maria spąsowiała i mocno zakłopotani uciekli spojrzeniem każde w swoją stronę.

Po powrocie do kajuty odbyli naradę z Magnusem.

- A więc następca tronu wyruszył na północ i przypuszczalnie przybył już do Szwecji, z czego wynika, że wybrał drogę lądową.

- Tak - potwierdził Endre. - A von Litzen ma uczestniczyć w wyprawie wojennej króla Christiana.

Maria siedziała między przyjaciółmi oparta o ścianę. Uświadomiła sobie z radością, że bardzo się ze sobą zżyli i że razem jest im naprawdę przyjemnie,

- To znaczy, że musimy zmienić plany! - wtrąciła. - Naszym celem powinna być teraz Szwecja, nieprawdaż?

- I tak zmierzamy ku wybrzeżom Szwecji - stwierdził Magnus. - Słyszałem dziś, że statek nie ma raczej szans dotrzeć do Danii ani do Niemiec, bo cieśnina zaczyna zamarzać.

- No cóż, poza tym jest jeszcze jeden powód, dla którego powinniśmy wybrać Szwecję - myślał na głos Endre. - Nasz miły znajomy zapewne szykuje dla nas jakąś niespodziankę.

Lepiej więc będzie, jeśli ukryjemy się u Szwedów.

- Ale gdzie zejdziemy na ląd?

- Jedyne szwedzki port leży w pobliżu Älvsborg. Mam nadzieję, że tam będziemy mogli wysiąść. Na statku nie jesteśmy już bezpieczni.

Następnego dnia przekonali się na własne oczy, że siarczysty mróz powoli skuwa lodem wody cieśniny. Im bliżej wybrzeża Bohuslän, tym szersze lodowe pasmo oddzielało ich od lądu.

Prawie niezauważalnie minęło Boże Narodzenie, a potem zaczął się kolejny rok.

Kapitan miotał się zdenerwowany. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się mieć takiego opóźnienia. Z ulgą myślał jedynie o tym, że szczęśliwie nie natknęli się na korsarzy, którzy za przyzwoleniem panujących łupili okręty handlowe. Pewnie i dla piratów jest za zimno, uznał kapitan.

Pokład pokrył się grubą warstwą lodu, a z bomów zwisały sopele. Stanowiło to spore zagrożenie dla żaglowca, który wyraźnie bardziej się zanurzył.

Nastroje uciekinierów także się popsuły. Wyczerpywała się ich cierpliwość, byli coraz bardziej poirytowani. Zbyt długo już przebywali w ciasnej cuchnącej kajucie. Któregoś wieczoru Maria nie wytrzymała.

- Nie zniosę dłużej takiej wegetacji - szlochała, kryjąc twarz w służący za poduszkę worek z ubraniami. - Mam wrażenie, że ten koszmar nigdy się nie skończy. Bez domu i porządnego łóżka, bez pewności, czy następnego dnia dostaniemy coś do jedzenia, a na dodatek jeszcze ten ziąb przenikający do szpiku kości! Nigdy nie uda nam się zejść na ląd, a jeśli nawet, to gdzie się udamy? Znowu będziemy krążyć w kółko, bez dachu nad głową, w poszukiwaniu mojego brata, który może już dojechał do Norwegii. Mam tego dość!

Przyjaciele nie potrafili pocieszyć księżniczki. Rozumieli ją aż nadto dobrze i pomimo że przeżywała chwilowe załamanie, wciąż podziwiali jej hart ducha.

Po incydencie z urzędnikiem von Litzena Magnus większość czasu spędzał w ukryciu. Z czasem jednak coraz odważniej wyprawiał się na przechadzki po statku i w końcu stało się to, co nieuniknione: stanął oko w oko ze znienawidzonym poborcą podatkowym, który, kłaniając się z przesadną uprzejmością i uśmiechając złośliwie, stwierdził:

- A więc jest jednak trzeci uciekinier. Jeśli dobrze pamiętam, pan Magnus Maar ze Solstad?

Magnus milczał zaskoczony, myśląc gorączkowo, jak cało wyjść z opresji. Zdawał sobie sprawę, że wystarczy jedno słowo Duńczyka, szepnięte mimochodem kapitanowi, by

życie banitów zawisło na włosku.

Ale wyglądało na to, że mężczyzna należy do tych ludzi, którzy lubią wyciągać korzyści z posiadanych wiadomości.

- Jutro zawiniemy do portu w Varberg.

- Nie uda się nam przebić - wyraził powątpiewanie Magnus.

- Ależ tak, kapitan dowiedział się od załogi mijanego przed chwilą statku, że do samego portu prowadzi wąskie, nie zamrożone pasmo wody. Ale co to ja chciałem rzec? Cieszyłbym się, gdybyście zechcieli we troje być moimi gośćmi. W porcie czekać będzie na mnie liczna eskorta złożona z żołnierzy, a w varberskiej twierdzy przecież jest tyle wolnych pokoi! - uśmiechał się cynicznie.

Ciarki przeszły Magnusowi po plecach, bo o więziennych lochach Varbergu słyszał wiele mrozących krew w żyłach opowieści.

- Jeśli nie zechcecie skorzystać z mojej propozycji - dodał urzędnik z pozornym spokojem - szepnę słówko kapitanowi...

- Ależ serdecznie dziękujemy ~ odpowiedział Magnus równie uprzejmie. - To dla nas wielki zaszczyt!

Wymieniwszy szarmanckie ukłony, rozstali się.

- Stało się! - wyrzucił z siebie Magnus, wchodząc z impetem do kajuty. Zaraz też opowiedział przyjaciołom o spotkaniu, które mogło przesądzić o ich losie.

- To okropne! - jęknęła Maria. - Że też musiało się to zdarzyć właśnie teraz, kiedy zarysowała się przed nami możliwość zejścia na ląd.

- Właśnie! A na pokładzie też nie możemy zostać, bo prawdopodobnie statek zawinie do portu w Varberg i przed wiosną nie ruszy w dalszy rejs.

- Tylko nie to! - wybuchnęła Maria. - Mam po dziurki w nosie tego statku,

- Nie moglibyśmy pozbyć się prześladowcy? Po prostu wyrzucić go za burtę? - zaproponował Andre.

- Nie jest sam - powstrzymał go Magnus. - A poza tym nie mam na to ochoty.

Ogarnęło ich przygnębienie. Zapadł już zmrok, a oni siedzieli zamyśleni na koi, nie odzywając się do siebie. Maria pochlipywała cicho na ramieniu Magnusa, kompletnie załamana. Właściwie straciła wszelką ochotę do działania. Magnus głaskał ją po głowie, chcąc pocieszyć, ale czuł się całkiem bezsilny. Po prostu zostali osaczeni i nie było dla nich ratunku.

Nagle poczuli silny wstrząs, statek obrócił się gwałtownie i stanął. Trójka

uciekinierów pośpieszyła na pokład.

- Co się stało? - zapytał Magnus jednego z marynarzy.

- Nic takiego - uspokoił go zagadnięty. - Trafiliśmy na lód, ale zaraz się wydostaniemy.

- Gdzie właściwie jesteście?

- Tuż u wybrzeży Marstrand.

W dole na lodzie zobaczyli marynarzy z siekierami i bosakami, usiłujących uwolnić żaglowiec, który zaklinował się w wąskiej szczelinie.

Magnus przez chwilę obserwował ciemne sylwetki, a potem chwycił przyjaciół za ramiona i pociągnął w stronę kajuty.

- Szybko - popędzał ich, gdy wpadli do pomieszczenia. - Trafiła nam się szansa uciezki! Ubierzcie się ciepło.

Nie potrzebowali żadnych wyjaśnień. W błyskawicznym tempie spakowali swoje rzeczy i odprowadzani zaciekawionymi spojrzeniami pasażerów wyszli na pokład, gdzie zajęci swymi obowiązkami członkowie załogi nie zauważyli trojga podróżnych z tobołkami, schodzących w dół po drabince. W ciemnościach nocy przemknęli obok pracujących przy uwalnianiu statku marynarzy i kierując się w stronę świateł, ruszyli w długą wędrówkę po lodzie.

- Sądysz, że cieśnina zamarza aż po sam ląd? - spytała cicho Maria.

- Miejmy nadzieję - odpowiedział Magnus. - Nie jest ci zimno?

- Na razie nie. Wiatr nieco ucichł, więc mróz nie jest taki dokuczliwy.

- Najważniejsze, że odzyskałaś energię.

- Zdecydowanie! Przepraszam, że przed chwilą zachowywałam się jak słabeusz.

W ciemności ucałował jej ramię.

Ruszyli naprzód. Szli i szli po nierównym lodzie, ale światła na lądzie wcale się nie przybliżały.

- Mam poważne obawy, że idziemy po dryfującej krze - mruknął Endre. - Wydaje mi się, że powinniśmy dochodzić już do brzegu.

- W ciemnościach trudno ocenić odległość - uspokajał go Magnus, chociaż i on zaczynał się niepokoić.

Maria milczała. Przerazała ją ogromna lodowa powierzchnia, nerwowo wypatrywała szczelin i przerębli i kurczowo trzymała się przyjaciół.

Nagle tuż przed nimi wyrósł wielki nieforemny cień. Zatrzymali się.

- Co to? - spytała.

- Skała przybrzeżna - wyjaśnił Endre. - Musimy uważać, bo tu może być woda.

Okazało się, że natrafili na małą wysepkę, więc trochę zawiedzeni, że to jeszcze nie stały ląd, obeszl ją dookoła. Światła migające z oddali wyraźnie się przybliżyły.

Nagle Maria potknęła się i upadła na lód. Zagryzała wargi z bólu, ale nie chciała się przyznać, że skręcona stopa bardzo jej dokucza. Przyjaciele jednak zrozumieli, co się stało, i na zmianę podtrzymywali dziewczynę.

- Już niedługo będziemy na miejscu - pocieszał Magnus księżniczkę.

Ostatnio jest taki miły i przyjacielski, pomyślała Maria szczęśliwa. Cóż, powinnam się pewnie przyzwyczaić do jego zmiennych nastrojów. Właściwie rozumiem, czemu tak często bywa przygnębiony, przecież zмага się z takimi samymi problemami co ja: usiłuje przystosować się do ciężkich i bezlitosnych warunków. Ale nie kryję, że czasami żałuję, iż nie ma takiego usposobienia jak Endre. Jak trudno być zakochanym w kimś, kto wystawia miłość na tak ciężkie próby! Teraz jednak mam przy sobie znowu Magnusa z moich marzeń: silnego, przystojnego i dobrego.

Endre zatrzymał się gwałtownie.

- Woda! - krzyknął.

Tuż przed nimi zalśniła czarna toń. Omal do niej nie wpadli.

- Co teraz zrobimy? - przestraszył się Magnus.

- Idźmy wzdłuż pęknięcia w lodzie.

Maria zaniósła się szlochem. Endre pośpiesznie musnął dłonią jej policzek, co na nowo dodało jej odwagi.

W chwilę później zorientowali się, że musieli zmienić kierunek, bo światła, które służyły im za drogowskaz, zniknęły. Stanęli zagubieni.

- Tam chyba widać ląd! - zawołał nagle Magnus. - Chodźcie, spróbujemy pójść w tamtą stronę!

Odbili w bok od szczeliny i ruszyli ku rysującym się w mroku ceniom.

- Nie mam pojęcia, czy to znowu jakaś wysepka, czy nie natkniemy się na kolejną szczelinę. Idźmy jednak tamtędy, musimy podjąć takie ryzyko.

Ląd był tuż-tuż, brakowało im raptem dwóch metrów, gdy znów drogę zagrodziła im woda. Po uniesionym prądem pokruszonym lodzie pozostała wielka pluszcząca głębia.

- Nie uda nam się tędy przejść - powiedziała Maria łamiącym się głosem.

Ale Endre, rozejrzawszy się dokładnie, znalazł płaski, dość szeroki głaz.

- Magnus! Skacz pierwszy! Jeśli któryś z nas wpadnie do wody, drugi mu pomoże.

- Oby nie było to konieczne. Nie miałbym ochoty pokryć się później lodowym

pancerzem - powiedział i wzięwszy rozbieg, skoczył. - Skała jest strasznie śliska! - zawołał. - Ale udało się! Mario, twoja kolej!

Endre uściskał zachęcająco jej ramię. Dziewczyna podwinawszy spódnicę i halki skoczyła z rozbiegu. Stopy ześliznęły się jej z gładkiego kamienia, ale Magnus złapał ją i podciągnął w bezpieczne miejsce. Dopiero wtedy serce zaczęło jej bić jak oszalałe, a kolana się pod nią ugięły.

Endre przerzucił wszystkie tobołki, a potem sam przedostał się do przyjaciół.

- Póki co, wszystko układa się pomyślnie - powiedział Magnus. - Miejmy nadzieję, że to naprawdę ląd, a nie przybrzeżny szkier.

Okazało się, że to był ląd! A dokładniej dość duża wyspa, na której leżało Marstrand.

Po wielkich trudach dotarli do pogrążonego w nocnej ciszy miasteczka i udali się wprost do zajazdu. Tam kazali sobie podać suty posiłek i poprosili o dwa pokoje; jeden dla Marii, a drugi dla mężczyzn. Kosztowało to ich niemało, bo pokoje uważano za luksus. Na ogół przejezdni rozkładali się na podłodze w wielkiej izbie, Magnus jednak, zmęczony ciągłą obecnością wokół siebie obcych ludzi, kategorycznie się temu sprzeciwił...

- Jak nisko upadliśmy, skoro ta nędzna klitka wydaje nam się rajem - westchnął, żegnając się na dobranoc z Marią.

Dziewczyna, uradowana tym, że wydostali się ze statku, ucałowała obu przyjaciół. Młodzieńcy roześmiali się.

- Możemy uważać, że trafiliśmy do rajów, ale nie wolno nam zapomnieć, że ta wyspa znajduje się pod panowaniem duńskim - stwierdził Endre.

- Tak, ale stąd do Szwecji jest już naprawdę żabi skok - rzekł Magnus. - A gdy tam się dostaniemy, wówczas von Litzen, król Christian i ich banda mogą sobie stać na granicy i wygrażać. Nam nie będą mogli nic zrobić!

Następnego dnia sprzedali w Marstrand wszystkie skóry i kupili konie. Potem opuścili to niewielkie miasteczko na wyspie o strategicznym położeniu i ruszyli w głąb lądu.

Gdy tylko dojechali do głównego traktu ciągnącego się z południa na północ, zapytali w najbliższej gospodzie, czy przejeżdżał tamtędy książę, następca tronu Brandenburgii

Właściciel gospody był świetnie poinformowany. Potężny książę podobno przebywał na zamku na południe od Älvsborg, na terytorium duńskim, i oczekiwał cieplejszej pogody, by z licznym orszakiem kontynuować swą wyprawę do Norwegii,

Nie przypuszczając nawet, jaki interes mógłby zbić na tych trojgu niepozornych, jak

mu się wydawało, młodych ludziach, odwrócił się i zaczął wycierać kufle.

Opuściwszy gospodę, Endre stwierdził:

- Sprawa jest więc jasna. Musimy przedostać się jeszcze tylko przez wąski pas terytorium szwedzkiego i nasza wyprawa dobiegnie końca.

Magnusowi nie podobało się takie sformułowanie.

- Wyprawa może tak, ale nie nasze zadanie - poprawił przyjaciela. - Dopiero teraz zaczniemy naprawdę walczyć o niepodległość Norwegii. Tak długo na to czekałem.

- Królestwa nie zdobywa się w ciągu jednego dnia - upomniał go Endre.

Oczy Magnusa zalsniły fanatycznym żarem.

- Kiedy zostanę królem - rzekł z zawziętością - odpłacę tym wszystkim, którzy gnębili mnie i rzucali kłody pod nogi podczas tej koszmarnej podróży. Oczyszczę kraj z ludzi niegodnych! Norwegia stanie się norweska, wolna od wszelkich obcych wpływów. Potomni zapamiętają króla Magnusa... którego to z kolei?

Endre wzruszył ramionami.

- Piątego, może szóstego. Nie wiem.

- Okropne, że człowiek nawet nie ma pojęcia, jak go będą nazywać poddani - stwierdził poirytowany. - A zresztą to nie ma większego znaczenia. Wszyscy królowie noszą jakieś przydomki Magnus Wielki... Dlaczego by nie? Co wy na to?

- O przydomku nie my zadecydujemy - uśmiechnęła się Maria, której wywody Magnusa wydały się dość dziecinne.

Konie kroczyły pewnie ubitym traktem. Dzień był pogodny, powietrze nasycone nadmorską wilgocią. Zmęczonym uciekinierom nareszcie przyszłość zaczęła się jawić w nieco jaśniejszych barwach. Najedzeni, ciepło odziani i pełni nadziei, sądzili, że już bez żadnych przygód dotrą do celu.

- Musimy zawiadomić Szwedów o nadciągających wojskach króla Christiana - odezwała się nagle Maria.

- Masz rację! Chciałbym widzieć minę duńskiego monarchy, kiedy się dowie, że Szwedzi zostali ostrzeżeni. I to przez nas! - roześmiał się Magnus.

Ale, niestety, nie zdążyli uprzedzić Szwedów o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Zanim przekroczyli granicę, zorientowali się, że dzieje się coś niedobrego. W południowej części Bohuslän panował jakiś dziwny niepokój i gorączka, a granica została zablokowana. Żeby przedostać się na terytorium Szwecji, musieli nadłożyć spory kawał drogi, a gdy już tam dotarli, ich oczom ukazał się przerażający obraz.

Długi sznur uchodźców ciągnął na wschód, a niebo rozświetlały łuny dalekich pożarów...

Nie musieli pytać, co się stało, bo znali odpowiedź.

Skoczył ku nim jakiś mężczyzna i zawołał:

- Uciekajcie! Uciekajcie czym prędzej! Duńczycy nadciągają z południa! To najliczniejsza armia, jaką kiedykolwiek oglądały nasze oczy!

Uciekinierzy zatrzymali się niczym rażeni gromem.

- A więc nie dostaniemy się do mojego brata? - spytała Maria, a jej usta zadrżały.

- Droga Mario - rzekł zirytowany Magnus. - Sądysz, że uda nam się przedrzeć przez zbrojne oddziały tej ogromnej armii?

- A nie moglibyśmy jej ominąć? - pytała żałośnie.

- Ominąć? Niemożliwe! To ogromna armia W jej skład wchodzi żołnierze niemal z całej Europy. Strach pomyśleć, jakie koszty poniósł Christian, by zaciągnąć tyle wojska. Wśród żołnierzy znajdują się szkoccy knechci - wyjęci spod prawa bandyci, którym darowano karę pod warunkiem, że wezmą udział w wyprawie. Straszna szumowina! Napadają na osady i wsie, rabując i plądrując. Spójrz na te pożary! Sądysz, że podpalenia były konieczne? O, nie, moja mała przyjaciółko! Wszystko wskazuje na to, że musimy się poddać. Raz jeszcze król Christian zyskał przewagę. Pozostaje nam tylko ucieczka! Musimy się spieszyć, póki jeszcze otwarta jest droga na wschód.

- Jak daleko zamierzasz uciekać?

- Wcześniej czy później Sten Sture zbierze Szwedów i poprowadzi ich przeciwko wrogowi.

- Chcesz się do niego przyłączyć?

- Tak! Pozornie może to wyglądać na zdradę, skoro Christian zasiada na norweskim tronie, ale my mamy przecież inny cel...

- A ja? - zapytała cicho Maria. - Mam także walczyć?

Magnus się uśmiechnął.

- Przyszło ci dzielić nasze losy, ale wojaczka cię ominie. Zatrzymasz się gdzieś na tyłach szwedzkich linii, o ile takie w ogóle istnieją!

- Czy masz jakieś konkretne plany, Magnusie? - zapytał Endre na boku, żeby Maria nie słyszała.

- Von Litzen - odpowiedział mu cicho Magnus. - Wiesz, że nie lubię zabijać. Ale wojna rządzi się własnymi prawami.

W chwilę później, mijając uchodźców ciągnących przez zamarznąłą równinę,

zauważyli duńskiego kuriera w eleganckim mundurze, który nadjeżdżał z przeciwnego kierunku.

Magnus zatrzymał go.

- Zostaw mnie! - krzyknął niecierpliwie kurier. - Posłańcy mają wolną drogę...

Magnus usunął się, a wtedy udobruchany kurier zapytał:

- Czego chcecie? Spieszę się.

- Czy przeprowadzisz nas przez linię frontu?

- Oszalałeś, człowieku? Jest wojna!

- Orientujesz się może, gdzie zatrzymał się następca tronu Brandenburgii?

- Będę tamtędy przejeżdżał, a o co chodzi?

- Znajdź chwilę czasu i zajedź do niego. Nie pożałujesz! Na pewno cię sowicie wynagrodzi, kiedy mu przekażesz wiadomość, że jego siostra jest w Szwecji i ucieka na wschód przed armią króla Christiana. Powiedz też, że księżniczka nie może do niego dotrzeć, ale prosi, by on wyjechał jej naprzeciw. Rozumiesz? Wszystko jasne?

Kurier siedzący na zmęczonym koniu spoglądał na nich niepewnie, a potem pochylił się ku Marii.

- Przekażę tę wiadomość! Pamiętajcie jednak, że mnie także grozi niebezpieczeństwo, mogę nie dotrzeć do adresata... - wzruszył ramionami.

Magnus wręczył mu kilka srebrnych monet na znak wdzięczności i kurier pogalopował dalej.

- Niekiedy dla osiągnięcia celu należy skorzystać z usług wroga - rzekł oschle Magnus. - Myślę, że teraz nasza sytuacja nie jest znów taka całkiem beznadziejna.

- Masz rację - odpowiedzieli mu zgodnie, a Maria pochyliła się i ucałowała go z wdzięcznością.

- No, no - zaśmiał się Magnus. - Jesteś coraz śmielsza. Jeszcze trochę, a nie zaprotestujesz, kiedy okryję twe usta namiętymi pocałunkami!

Maria zarumieniła się i rzuciła pośpieszne spojrzenie na Endrego, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona. Dotąd nie opowiedzieli Magnusowi o epizodzie w mesie.

- Chyba masz rację, wydaje mi się, że teraz gotowa jestem na wszystko - uśmiechnęła się Maria.

- Zapamiętam to sobie - odrzekł, podtrzymując swobodny ton.

Podążyli naprzód, ale z każdym kilometrem tracili pewność siebie. Po drodze byli świadkami wielu tragedii i nieszczęść. Mijali ludzi, którzy w pośpiechu opuścili swe

domostwa i mając tylko to co na sobie, uciekali przed wojenną pożogą, inni znów wieźli swój ubogi dobytek na rozklekotanych wozach, inwentarz zaś wygnali na mród.

Spotkali dwójkę dzieci, które podtrzymywały poruszającego się z trudem staruszka. Trzęśli się z zimna, bo mieli na sobie jedynie cienkie okrycia.

Maria wstrzymała konia.

- Pospiesz się - ponagłał ją Magnus. - Nie widzisz, że wróg depcze nam po piętach? Coraz bliżej widać pożary.

Ale Endre zeskoczył z siodła i podszedł do staruszka. Powiedział do niego parę słów, które tamten przyjął z rozpromienioną twarzą. Wówczas Endre podał młodsze dziecko Marii. Księżniczka przyjaźnie uśmiechnęła się do dziecka i posadziła je przed sobą w siodle. Magnus wahał się przez chwilę, ale w końcu chwycił drugie dziecko, podczas gdy Endre pomagał staruszkowi usadowić się na swym pocziwym gniadoszu.

- Dokąd idziecie? - zapytała Maria dziewczynkę.

- W Bogesund mamy ciocię. Idziemy do niej, bo nasz dom całkiem spłonął.

Maria otuliła dziecko połamami swej peleryny, co malutka przyjęła ze zdumieniem.

- Nie masz rodziców? - chciała wiedzieć Maria.

- Mamy tatę, ale on wyruszył wcześniej, by przyłączyć się do Stena Sture.

Duże oczy dziewczynki błyszczały z przejęcia.

- Lubisz Stena Sture? - zainteresowała się księżniczka.

- Wszyscy go lubią - odpowiedziała malutka rezolutnie.

No, z pewnością nie wszyscy, pomyślała Maria. Wszędzie się toczy walka o władzę. Potężny arcybiskup Szwecji, Trolle, najwierniejszy zwolennik króla duńskiego, najchętniej widziałby Stena Sture parę metrów pod ziemią. I zapewne nie należał on do wyjątków.

Poruszali się teraz znacznie wolniej, ale byli przeświadczeni, że postąpili słusznie. Po południu odkryli, że posuwająca się za nimi wielka armia zatrzymała się.

- Co się dzieje? - spytał Magnus mężczyzn napotkanych na drodze.

- Szwedzka armia stanęła na przedmieściach Bogesund gotowa do obrony miasta.

Duńczycy zbierają siły do walki.

- Daleko stąd do tego Bogesund?

- Nie! Proszę spojrzeć! Miasto leży dokładnie po drugiej stronie jeziora.

- Jak nazywa się to jezioro?

- Äsunden!

- Wydaje mi się, że w dole na brzegu gromadzą się wojska szwedzkie.

- Całkiem możliwe.

Zmierzchało, gdy wjeżdżali do Bogesund. Pomogli zsiąść staruszkowi i dzieciom.

Staruszek zwrócił się do Marii:

- Pani, twa dobroć dorównuje urodzie. Nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Nie trzeba! - Maria z uśmiechem potrząsnęła głową.

Starzec drżącymi palcami przeszukiwał kieszeń.

- Proszę. - Podał dziewczynie maleńkie pudełeczko. - W środku znajduje się sproszkowane ziele rosnące na Dalekim Wschodzie. Kiedyś kupiłem je od pewnego marynarza, ale nie zdążyłem wypróbować. Podobno żeby uśmierzyć ból spowodowany doznanymi ranami czy chorobą, należy spalić te zioła i wdychać dym. Ból ustąpi, a rzeczywistość nagle wyda się jasna i prosta. Trzeba jednak uważać, aby dawka nie była zbyt duża, bo środek ten rozwiązuje języki i człowiek opowiada często rzeczy, które normalnie ukrywa przed światem, gdyż nagle wszystko, prócz terażniejszości, wydaje się mu bez znaczenia. Podobno jednak po odzyskaniu świadomości nic się nie pamięta.

Maria wzięła pudełeczko i podziękowała serdecznie.

Mimo że w mieście było tłoczno z uwagi na obecność żołnierzy i uchodźców, trójka przyjaciół, dzięki ciotce spotkanych w drodze dzieci, znalazła miejsce na nocleg. Magnus polecił Marii, by nie ruszała się stamtąd. Endre, który czuł się bardzo zmęczony, położył się do łóżka.

Magnus tymczasem dosiadł konia i pocwałował na przedmieścia, a stamtąd na brzeg jeziora, gdzie gromadziło się wojsko. Leżący śnieg rozjaśniał ciemności wieczoru. Ze wschodu nadciągały ciężkie chmury. To był dobry znak. Jeśli zacznie padać śnieg, to będzie zacinał Duńczykom prosto w oczy i zmoczy im proch podczas ładowania armat i muszkietów. Tym sposobem ta nowoczesna broń nie na wiele się zda i słabiej uzbrojeni Szwedzi będą mieli większe szanse na stoczenie równej walki.

Magnus spojrział w dal, ale nic nie wskazywało na obecność duńskich wojsk. Po drugiej stronie Äsunden było zupełnie cicho i tylko gdzieś na południowym zachodzie niebo rozjaśniały łuny pożarów.

Magnus przystanął po szwedzkiej stronie tuż u stóp wzgórza. Mężczyźni w gorączkowym pośpiechu stawiali tu z beczek barykady, przed którymi inni wyrąbywali wielkie przeręble.

- Dlaczego nie pomagasz? - odezwał się naraz jakiś głos.

Magnus odwrócił się. Tuż przy nim stał młody mężczyzna w lśniącej zbroi i z

potężnym mieczem u boku.

Magnus skłonił się z szacunkiem.

- Przybyłem do miasta tuż przed wieczorem, ale chciałbym...

- Jesteś Norwegiem! - przerwał mu ostro Szwed. - Co tu robisz?

- Pozwól, panie, że się przedstawię. Jestem norweskim szlachcicem i nazywam się Magnus Maar. Wraz z przyjacielem zostałem skazany na banicję przez króla Christiana za napad na gubernatora duńskiego. Uciekliśmy z ojczystego kraju i los przygnał nas aż tu. Nic nie sprawiłoby nam większej radości, jak walka przeciwko królowi Christianowi, a w szczególności przeciwko jednemu z jego dowódców.

- Któremu?

- Von Litzenowi - odrzekł Magnus i sposepniał. - To właśnie były gubernator, o którym wspominałem.

Młody rycerz roześmiał się.

- Widzę, że potrafisz nienawidzić, Magnusie Maar. Ale zachowaj ostrożność!

- A ja widzę, panie, że nie jesteś zwykłym żołnierzem, lecz jednym z dowódców. Czy mógłbyś mi udzielić zgody na udział w bitwie?

- Norweski szlachcic po szwedzkiej stronie? Hmm, dlaczego nie? Każdy człowiek jest dla nas na wagę złota. Ale proszę mi wybaczyć niedopatrzenie. Nazywam się Sten herbu Noc i Dzień. A ponieważ przypadkowo wiem prawie wszystko o duńskiej armii, mogę cię poinformować, panie, że baron von Litzen prowadzi niewielki oddział na zachodniej flance. Zapewne ucieszyłoby cię, gdybyś został umieszczony naprzeciwko?

- Dziękuję, wasza łaskawość!

Szwed zmarszczył czoło.

- Wydaje mi się, panie, że twój zapał do walki jest zbyt silny, by powodowała tobą jedynie osobista uraza. Jaki naprawdę jest twój cel?

Magnus wyprostował się.

- Jestem człowiekiem, który kiedyś poprowadzi swych rodaków przeciwko królowi Christianowi. Kiedyś wrócę do ojczyzny jako król.

Lekki uśmiech zagościł na wargach Stena herbu Noc i Dzień.

- A więc zamierzasz zasiąść na tronie Norwegii? W takim razie wiele nas łączy, bo mnie nęci korona Szwecji.

Magnus wpatrywał się przez chwilę zdumiony w swego rozmówcę i naraz zrozumiał, że ma przed sobą Stena Sture.

- Ciekaw jestem - powiedział Szwed z uśmiechem - który z nas pierwszy osiągnie

wytyczony cel. Co prawda, ja zacząłem realizować swój wcześniej... Masz zbroję?

- Nie, tylko konia.

Sten Sture skinął na stojącego w pobliżu mężczyznę.

- Postaraj się o pełne uzbrojenie dla pana Magnusa. To szlachcic, z pewnością dobrze włada bronią. - A potem podał dłoń Magnusowi. - Do zobaczenia, młody kogucie. Miejmy nadzieję, że następnym razem spotkamy się jako królowie. I dobrzy sąsiedzi.

- Życzyłbym sobie tego samego! Dziękuję za wszystko!

ROZDZIAŁ VIII

I tak nadszedł dziewiętnasty dzień stycznia 1520 roku. Ranek był chłodny i szary, kiedy Magnus żegnał się z Marią i Endrem. Nie spadł ani jeden płatek śniegu, nawet tej pomocy poskąpiły Szwedom niebiosy...

Endre patrzył ze smutkiem na przyjaciela.

- Dlaczego nie mogę jechać z tobą? A jeśli zostaniesz ranny? Będziesz mnie potrzebować...

Magnus, który znów był dumny i odważnym szlachcicem, potrząsnął głową.

- Ufam, że zatroszczysz się o Marię i odwieziesz ją do brata, gdybym nie wrócił. Jeśli wziąłbym cię z sobą, moglibyśmy zginąć obaj, a ona zostałaby całkiem sama. Ja mam większą wprawę we władaniu mieczem niż ty. Ale nie martw się, wrócę. Ja, a nie von Litzen! Czekać tu na mnie albo na wiadomość ode mnie, gdyby coś... no, rozumiecie.

Maria spoglądała na przyjaciela z niemym podziwem. Błyszcząca zbroja leżała na nim jak ulał, brązowe włosy okalały twarz. Pod pachą trzymał hełm. Stalowe oczy pałały niezwykłym żarem, ale gdzieś na ich dnie czaiła się powaga. Wydawał się taki męski, że miłość Marii, która ostatnimi czasy trochę przygasła, rozpałała się na nowo.

- Szkoda tylko, że nie mam tarczy należącej do rodu Maarów, ozdobionej czarnym łbem kuny - żałował Magnus. - A teraz, przyjacielu, zostaw nas na chwilę samych.

Endre bez słowa opuścił izbę.

Serce Marii biło jak szalone, gdy Magnus delikatnie wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Przytulił policzek do jej włosów i tak stali nieporuszeni przez dłuższą chwilę. Obejmowanie chłodnego pancerza wydało się naraz dziewczynie mało romantyczne, więc zarzuciła ukochanemu ręce na szyję. A Magnus pochylił się i dotknął ustami jej warg.

Teraz! myślała Maria pełna oczekiwania. Zaraz ogarnie mnie znów to cudowne uczucie, które sprawi, że świat wokół przestanie istnieć...

Ale co to? Świat nie zniknął. Nadal widzi ściany z drewnianych bali, rzeźbioną narożną szafkę, okno...

Coś jest nie tak, zaniepokoiła się. Przecież pamiętała dokładnie, jak było...

Magnus wypuścił księżniczkę z objęć i spojrzął na nią zdziwiony, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

- Nie wiedziałem, że potrafisz tak całować - rzekł. - Kiedy wrócę...

Skinęła pośpiesznie głową.

- Uważaj na siebie, Magnusie! Nie próbuj sam wybić wszystkich żołnierzy króla Christiana!

- Poradzę sobie jakoś - uśmiechnął się.

Na twarzy Marii malowało się lekkie rozczarowanie. W ten pocałunek włożyła całe swoje uczucie...

Szwedzka armia stała gotowa do walki.

Raz jeszcze pospólstwo zgromadziło się wokół chorągwi Sturego. Lud wiązał z jego imieniem nadzieję na pełne chwały zwycięstwo nad Duńczykami.

Jezioro Äsunden, skute lodem i przykryte warstwą śniegu, trwało pogrążone w ciszy. Magnus obserwował z daleka wodza, który cwałując na szarym koniu od oddziału do oddziału podnosił na duchu żołnierzy i dodawał im odwagi.

Muszę jeszcze kiedyś z nim porozmawiać, pomyślał Magnus rozgoryczony. Wydaje mi się, że on mógłby mi pomóc. Choćby nadać mi wyższy tytuł, bym miał większy posłuch wśród ludzi!

W oddali błysnęła szwedzka chorągiew. Tu i ówdzie powiewały na wietrze proporce, co oznaczało, że w bitwie biorą udział znane, potężne rody.

Ale główną siłę i podporę armii Stena Sture także w tej bitwie stanowili chłopci.

Szwedzi trwali w oczekiwaniu.

Mały dobosz stał w pobliżu głównego sztandaru i czekał na sygnał. Nie przestawał oblizywać ust, aż spierzchły mu na mrozie i popękały do krwi. Dłonie posiniały mu z zimna. Nie odważył się jednak założyć rękawic, bo przecież musiał być gotowy.

Na pewno wszyscy w domu byli z niego dumni. Wszak to on na rozkaz wodza Stena Sture miał swym bębniem dać sygnał żołnierzom i poderwać do boju tę potężną armię. Oczywiście było wielu dorosłych wojskowych doboszy, jednak to jego werbel miał rozpocząć bitwę. Chłopiec nie spuszczał wzroku z wodza, bacznie obserwując również przeciwległy brzeg.

Pojedyncze płatki zawirowały w powietrzu, ale one z pewnością nie mogły zamoczyć Duńczykom prochu...

Magnus kręcił się nerwowo na koniu. Do oddziałów szwedzkich dotarła już wiadomość, że wróg nadciąga. Muszę znaleźć von Litzena, powtarzał w myślach. To moje zadanie. Muszę się pilnować, nie dać się porwać gorączce walki. Muszę się opanować, myśleć chłodno. Najważniejsze, bym znalazł von Litzena, reszta nie ma znaczenia.

Nagle w szwedzkich szeregach rozległ się głuchy pomruk. Przeciwległy brzeg ożył i

wojska przeciwnika ruszyły naprzód.

Magnusa przeszły ciarki, poczuł, że pocał mu się ręce. Potężna armia wytoczyła się szeroką ławą na lód.

- Jezu, zmiłuj się! - szepnął ktoś obok.

Na zamrożonej tafli jeziora Äsunden pojawiały się coraz to nowe oddziały, pokrywając szczelnie całą jego białą powierzchnię. Głuche dudnienie werbli rozbrzmiewało coraz silniej, potęgując grozę. Ciężkie armaty zostały wycelowane, a wiatr unosił nad skutą lodem płaszczyzną odgłosy komend.

Mały dobosz zacisnął dłonie na pałeczkach, ale zaraz przypomniał sobie, że powinno się je trzymać swobodnie, więc zawstydzony zwolnił uścisk. Och, mamó, jeśli nie wrócę, pomyślał, zaopiekuj się moim psiakiem!

Dlaczego czekamy? denerwował się Magnus. Niecierpliwość sprawiała, że z trudem znosił tę pełną napięcia ciszę. Chciał, by już się zaczęło! Pragnął już ruszyć w stronę jeziora. Na myśl o bitwie wypełniała go radość. Uspokój się, Magnusie, powtarzał sobie w myślach. Nie pozwól, by drzemiące w tobie mroczne siły wzięły górę. Pamiętaj o swym powołaniu! Będiesz kiedyś królem Norwegii, nie jest twoim przeznaczeniem umrzeć tu na lodzie Äsunden.

Uśmiechnął się do siebie. Sten Sture, który także marzył o zdobyciu tronu, miał chyba rację, mówiąc o swej przewadze.

Rzucił spojrzenie do tyłu. Szwedzka armia, która przed chwilą sprawiała wrażenie imponującej siły, wydawała mu się teraz - w porównaniu ze zbliżającą się ku nim potęgą wojska przeciwnika - katastrofalnie niewielką garstką. Magnusa oblał zimny pot.

Ciekawe, jak blisko tamci podejdą?

Wtedy wielki wódz podniósł dłoń. Mały dobosz drgnął, uderzył w bęben i po kilku fałszywych taktach złapał właściwy rytm. Cała szwedzka armia ruszyła do boju!

Magnus skierował się na zachodnie skrzydło i opuścił przyłbicę.

Całkiem stracił poczucie czasu, nie wiedział, czy upłynęły minuty, czy godziny. W ogóle przestał myśleć. Bo gdy znalazł się w tłumie walczących, jego szalony zapał do walki stał się nie do opanowania. Gdzieś w podświadomości tkwiła myśl o von Litzenie, ale była zbyt słaba, by pokierować jego działaniem. Magnus Maar bił się z niezwykłą zaciętością. Gdyby go zobaczył wódz, zapewne obdarzyłby go zachęcającym uśmiechem, nie pozbawionym jednak odrobiny gorczy.

Grzmiały armaty, kule z muszkietów przebijały na wylot pancerze żołnierzy

szwedzkich. Lód pokrył się strzałami wystrzelonymi z kusz. A na skrzydłach toczyła się walka wręcz: konni wojownicy z mieczami i lancami. Przeręble wyrąbane przez Szwedów długo powstrzymywały napór duńskiego wojska. I przez długi czas trudno było przewidzieć wynik bitwy.

Szwedzi wspaniale się bronią, pomyślał Magnus. To doprawdy cud, że jeden człowiek potrafił zgromadzić wokół siebie prostych chłopów i zmobilizować do tak zaciętej walki! Chcę być taki jak on! Jako król Norwegii.

Król Norwegii! O mój Boże, całkiem zapomniałem o von Litzenie. Gdzie on może być? Muszę się stąd wycofać i zebrać siły do walki z baronem.

Niełatwo jednak było wydostać się z kłębowiska walczących ludzi i wierzgających koni. Aby utorować sobie drogę, z dziką wściekłością ciął na oślepie mieczem.

Nagle od brzegu jeziora doszedł go chóralny okrzyk przerażenia, a uderzenia werbli ustały na chwilę. Po chwili głucho dudnienie rozległo się znowu, Magnus jednak natychmiast zrozumiał, że coś musiało się stać. Wokół niego na moment zapanował spokój. Wykorzystując to, szybko ruszył w stronę brzegu.

- Nosze dla wodza! - usłyszał donośny głos.

Magnus znieruchomiał.

- Co się stało? - zapytał jakiegoś żołnierza.

- Odłamek kuli armatniej trafił Stena Sture w nogę.

- Czy rana jest groźna?

- Tak wygląda.

Na wieść o zranieniu wodza oddziały szwedzkie jakby sparaliżowało. Wprawdzie nadal walczyły, ale bez młodego, energicznego Stena Sture zapadł dowódca znacznie osłabł. Nie było komu przejąć po nim dowodzenia. Wraz z upływem dnia Duńczycy zyskiwali coraz wyraźniejszą przewagę, powoli wypierając Szwedów w głąb ich terytorium. Na nic się nie zdały budowane pośpiesznie fortyfikacje, żołnierzom wroga udało się przez nie przebić.

Magnus odjechał spory kawałek od jeziora, gdy naraz zauważył von Litzena. Był zmęczony po wielogodzinnej walce, głodny, ale na widok zniechęconego barona, nadętego i zadufanego w siebie, gniew ożył na nowo.

Von Litzen nie spodziewał się tego ataku. Przełom w bitwie utwierdził go w przekonaniu o rychłym zwycięstwie. Pewny siebie, samotnie odjechał na bok i wyprostowany w siodle, z podniesioną przyłbicą, obserwował walczących.

Atak Magnusa zaskoczył go całkowicie. Zniechęcony ujrzał szarżującego w tempie

błyskawicy jeźdźca z uniesionym mieczem. Dosłownie w ostatnim ułamku sekundy von Litzen odchylił się w bok Jeździec wstrzymał konia i podniósł przyłbicę.

- Pamiętasz mnie, von Litzen? - krzyknął, a jego szare oczy pały nienawiścią. - Pamiętasz Magnusa Maara, który ukradł ci żonę i spalił twój pałac? Wówczas nie dostałem cię w swoje ręce, teraz jednak już mi się nie wymkniesz!

Okrągła jak księżyc twarz von Litzena spłoszyła. Magnus Maar! Wyjęty spod prawa banita, tutaj!

- Gdzie jest moja żona? - zapytał gniewnie.

Magnus uśmiechnął się pogardliwie.

- Niedaleko stąd w bezpiecznym miejscu, pod opieką mego wiernego przyjaciela, Endrego. Pamiętasz tego ubogiego chłopaka ze Svartjordet? Jakie to uczucie stracić honor i wysokie stanowisko?

Jak rozdrażniony byk von Litzen ruszył do ataku. Magnusowi o to właśnie chodziło. Co prawda tarczę i lancę utracił w ferworze walki, ale wcale się tym nie przejmował, bo miecz był jego najlepszą bronią.

Von Litzen wymierzył w Magnusa lancę, ten jednak bez trudu uchylił się przed nią. Miał dobrego konia, szybkiego i zwrotnego, i gdy von Litzen przejeżdżał obok, Magnus pchnął go z całej siły mieczem w ramię.

Ale von Litzen miał na sobie zbroję, więc nic mu się nie stało, zawrócił konia i wspierany przez kilku duńskich wojowników, którzy ruszyli na odsiecz swojemu dowódcy, uderzył z wściekłością. Zaatakowany równocześnie z kilku stron Magnus nie zdołał odparować lancy von Litzena, która zepchnęła go z grzbietu wierzchowca.

Baron wstrzymał konia i z pogardą popatrzył w dół na Magnusa.

- Zabić! - rozkazał krótko i pogalopował na północ za pracymi naprzód wojskami króla Christiana.

Magnus poderwał się na nogi. Miał teraz trzech przeciwników, trzech śniadych wojowników nieznanego pochodzenia.

Serce waliło mu młotem. Nie mam na to czasu! niecierpliwił się w myślach. Nie mam czasu! Mam się tu bić z trzema nie znaczącymi głupkami, gdy tymczasem von Litzen rozplynie się gdzieś w powietrzu!

Jeden z żołnierzy zrobił wypad, Magnus odparował cios i przebił napastnika. Gdy ten osunął się na ziemię, na Magnusa rzucili się dwaj pozostali. Odparował cios jednego, drugi natomiast uderzył w jego pancerz. Magnus pochylił się w przód i wytrącił przeciwnikowi miecz. Równocześnie błyskawicznie powalił wojownika, który nie trafił go za pierwszym

razem. Pozostał więc tylko jeden nieprzyjaciel, ale ten salwował się ucieczką. Bez miecza nie miał szans.

Magnus odetchnął z ulgą i dosiadł konia czekającego w pobliżu.

- Dobra robota, przyjacielu - mruknął do zwierzęcia. - Ale teraz musimy trochę przyspieszyć, żeby dopaść von Litzena.

Bitwa trwała w najlepsze, ale Magnus już nie zamierzał w niej uczestniczyć. Po charakterystycznych śladach podków bez trudu odnalazł drogę ucieczki znieawidzonego barona.

Kilka przypadkowych strzał przemknęło ze świstem tuż przy głowie Magnusa, ale nikt nie podejmował próby, by wciągnąć młodzieńca do walki. Każdy z żołnierzy miał dość zajęcia wokół siebie.

Magnus był w doskonałym humorze. Jego oczy lśniły, uśmiechał się radośnie. Zastanawiam się, czy nie jestem czasem nieśmiertelny, myślał z triumfem. Przez cały dzień walczyłem przecież w samym centrum bitwy i nawet nie zostałem draśnięty. Muszę być chyba obdarzony jakąś nadludzką siłą. Chyba naprawdę zostałem przeznaczony do czegoś wielkiego.

Dostrzegł von Litzena na leśnej polanie. Baron, pewny, że nikogo nie ma w pobliżu, zsiadł z konia i odłożywszy na ziemię miecz i lancę, właśnie pokrzepiał się jakimś trunkiem z bukłaka.

Na widok Magnusa zakrzusił się i zdjęty paniką usiłował wdrapać się na konia. Nie było to łatwe, bowiem von Litzen miał na sobie pełną zbroję, ważącą wiele kilogramów, i potrzebował pomocy przy dosiadananiu konia. Ale prawdopodobnie paniczny strach dodał mu sił, bo wskoczył na grzbiet wierzchowca i pełnym galopem wjechał w las, porzucając odłożoną na ziemię broń.

Miał sporą przewagę, jego koń był dość silny i znacznie bardziej wypoczęty niż koń Magnusa. Poza tym wjechał na ubity, uczęszczany trakt i nie pozostawił żadnych śladów.

Kiedy Magnus dotarł do traktu, zatrzymał się. Którędy powinien jechać? Siady podków prowadzą w obu kierunkach...

Muszę go odnaleźć, myślał gorączkowo. To moja jedyna szansa. Dokąd się skierował?

Do Äsunden? Raczej nie. W głąb Szwecji? Mało prawdopodobne. Gdybym był von Litzenem, zatrzymałbym się gdzieś w okolicy.

Ale gdzie?

Magnusa opanowało zniechęcenie. Opuściła go wola walki i poczuł obrzydzenie do swego drugiego ja. Do tego Magnusa, któremu przemoc i agresja sprawiały przyjemność.

Nie chcę zabijać, pomyślał ze ściśniętym sercem. To już nie jest bitwa, to ściganie bezbronnego.

Ale przecież muszę unieszkodliwić von Litzena! Od tego zależy cała moja przyszłość.

Maria nie ma pojęcia, że jej mąż ma teraz umrzeć. Na pewno by mnie powstrzymała, mimo że też chciałyby się go pozbyć. Ale nie w ten sposób.

Mimo wszystko zdaję sobie sprawę, że to jedyne wyjście. Naiwnością byłoby wierzyć, że małżeństwo księżniczki może zostać rozwiązane w zgodzie z prawem.

Von Litzen rozejrzał się dookoła i uśmiechnął z ulgą. Gęsty las iglasty, pokryty grubą warstwą śniegu, idealnie nadawał się na kryjówkę. Wjechał w boczną dróżkę, przekonany, że zgubił swego prześladowcę.

Był bardzo zmęczony i miał tylko dwa pragnienia: najść się i odpocząć. Liczył na to, że wąska droga dokądś go zaprowadzi. Nagle las otworzył się i jego oczom ukazała się niewielka chata.

Jedzenie, pomyślał, i kryjówka.

Zanim zdołał zsiąść z konia, wyszła mu naprzeciw okropnie szpetna starucha. Zacierała ręce z zadowolenia na widok złota i klejnotów zdobiących uprzęż i siodło.

- Czy dostanę tu coś do jedzenia? - zapytał von Litzen nieuprzejmie.

Przytaknęła rozpromieniona.

- O, podróżni zwykle bardzo cenią sobie moje potrawy i nalewki, szlachetny panie. A może zechcesz też trochę wypocząć? Wyglądasz na zdrożonego...

- Bardzo mi to na rękę - odpowiedział krótko baron. - Dobrze zapłacę.

- Na pewno - uśmiechnęła się znacząco starucha i pokazała trzy zęby.

Podając posiłek opowiedziała, że właściwie prowadziła tu wcześniej gospodę, ale teraz z powodu wojny zdjęła szyld, bo nie chce przyjmować i karmić hołoty.

Von Litzen popatrzył na nią spod ciężkich powiek

- Słyszę, kobieto, że mówisz po norwesku?

- Tak, kiedyś prowadziłam interes w Norwegii - odpowiedziała pogardliwie. - Ale w Norwegii teraz taka bieda! Tutaj mam większy zarobek. Jestem trochę wybredna, rozumiesz, panie. Przyjmuję wyłącznie podróżnych z wyższych sfer.

Najadłszy się do syta, von Litzen odetchnął z ulgą, podłubał w zębach i beknął, jak to miał w zwyczaju.

- A teraz, kobieto, jeśli jest tu jakieś łóżko... Chętnie odpocząłbym kilka godzin...

Staruszka poprowadziła go do izby.

- Oto mój najlepszy pokój dla tak dostojnego gościa.

- Patrzcie, patrzcie! - rzekł von Litzen, którego po sutym posiłku zakrapianym mocniejszymi trunkami, opanowała jeszcze większa senność. - Jakie piękne łoże z baldachimem! Aż się chce położyć!

- O, to specjalne łoże- przypochlebiała się gospodyni.- Śpi się w nim naprawdę głębokim snem i nie dręczą człowieka żadne koszmary. Jestem pewna, że wypoczniesz, panie.

Von Litzen wyciągnął się, pomrukując z zadowolenia, i zamknął powieki.

Naprawdę wspaniałe łoże...

Naraz rozległ się jakiś zgrzyt. Rozespany von Litzen otworzył oczy.

Zdumiał się, bo nagle wydało mu się, że baldachim się obniżył...

Nie zdążył wyskoczyć z łóżka, a jego krzyki stłumiła ciężka tapicerka.

Magnus zsiadł z konia i pochylił się ku ziemi. Tutaj...

Tak, tędy wiodła wąska ścieżka między drzewami. Szukał śladów podków, ale nie znalazł.

Westchnął ciężko i odwrócił się.

Naraz doszedł go cichy jęk od strony traktu. Cofnął się więc, podjechał kawałek i wtedy zauważył toczący się skrajem drogi bębenek. Podniósł go i zauważył, że jest przedziurawiony kulą z muszkietu. Porzucone pałeczki leżały z boku.

- Boli mnie, Boże, jak strasznie mnie boli! - usłyszał płacz.

Nieco dalej na skraju drogi leżał chłopiec, może trzynastoletni, i wił się z bólu. Magnus podbiegł do niego.

- Nie płaczę - odezwał się pośpiesznie mały. - To tylko ten ból wyciska z moich oczu łzy.

- Oczywiście - uspokoił go Magnus. - Wiem, jak to jest. Czy oprócz rany w rękę masz jeszcze jakieś inne?

Chłopiec potrząsnął głową.

- Na pewno bardzo cię boli - powiedział z powagą Magnus. - To duża rana.

W rzeczywistości nie było to nic poważnego, ale chłopiec potrzebował pociechy i potwierdzenia, że nie jest beksą.

- Daj. - Magnus przewiązał dłoń chłopca chustką. - Zaraz będzie lepiej, chociaż minie jakiś czas, nim znów będziesz mógł uderzać w werbel. Nie wiesz, jak się czuje Sten Sture?

- Słyszałem, że jest poważnie ranny, leży na noszach, ale kiedy odzyskuje

przytomność, wydaje rozkazy swym oddziałom. Ale ty, panie, nie mówisz naszym językiem. Jesteś Duńczykiem?

- Nie, Norwegiem, ale walczę po waszej stronie, więc się mnie nie obawiaj. Powiedz mi jedno: widziałeś może duńskiego szlachcica w czarnej, bogato zdobionej zbroi ze srebrnymi okuciami, który jechał samotnie konno?

- Taki wysoki i gruby? Tak, pojechał tamtą boczną ścieżką. Wyglądało, że bardzo się spieszy.

Magnus wahał się.

- Co ja z tobą zrobię? Przecież nie możesz tu leżeć.

- Czy nie mógłbym pojechać z tobą, panie?

Magnus westchnął, ale uległ, widząc niemą prośbę w oczach chłopca.

- Jeśli jednak dojdzie do walki, masz natychmiast zniknąć w lesie. Zrozumiano?

Chłopiec z zapalem kiwał głową. Jak na jeden dzień, miał dość widoku krwi.

Ujechali kawałek, gdy natknęli się na dwóch żołnierzy duńskich niosących ciężkie nosze.

Magnus dał znak, że nie zamierza ich zaatakować, zresztą żaden z nich nie miał przy sobie broni, a i on sam wiózł przed sobą w siodle chłopca.

Gdy się mijali, Magnus spojrzał na leżącego.

- Stójcie! Przecież to baron von Litzen! Co się stało?

- Sami się nad tym zastanawiamy - odpowiedział żołnierz. - Zobaczyliśmy konia uwiązanego przed małą chatą, a w środku znaleźliśmy barona. A ponieważ to nasz dowódca, zabraliśmy go z tamtego przeklętego miejsca.

- Nie żyje?

- Tak.

Magnus popatrzył na twarz umarłego.

- Ależ on został uduszony! Kto to zrobił?

- Nie my, zresztą można to sprawdzić. Wykonaliśmy wyrok na mordercy.

Unieśli nosze, a Magnus, nie posiadając się ze zdumienia, pocwałował dalej. Czuł, że musi się dowiedzieć, w jaki sposób von Litzen stracił życie.

Zatrzymał się przed chatą i poprosił chłopca, by na niego poczekał. A sam podszedł do drzwi i zapukał. Nikt nie odpowiadał, więc ostrożnie wszedł do środka. Zapach unoszący się w chacie wydał mu się dziwnie znajomy, ale nie mógł sobie w żaden sposób uświadomić, z czym mu się kojarzy. Nikogo tu nie było, uchylił więc następane drzwi. Ta izba również była pusta, ale gdy już zamierzał wyjść, zauważył coś niezwykłego: łoże z baldachimem!

Przypomniał sobie walącą się chałupę na płaskowyżu w okolicach jeziora Mjøsa. To było dwa lata temu.

Nie wierząc własnym oczom, powoli wyszedł z izby i pchnął boczne skrzypiące drzwi.

Najpierw rzuciła mu się w oczy sztywna od brudu spódnica, spod której wystawały nogi dyndające w powietrzu. Magnus podniósł wzrok i spojrzał prosto w okropną twarz Emmy.

Niemożliwe! O pomyłce jednak nie mogło być mowy.

Magnus był człowiekiem trzeźwo myślącym i nie wierzył w przesady, a mimo to sięgnął po nóż. Przez chwilę patrzył nań i mruczając pod nosem jakieś słowa, wbił go z całej siły w sufit nad ciałem powieszzonej.

Potem uczynił znak krzyża i pośpiesznie wyszedł z chaty.

- Tak długo ciebie nie było, panie - przywitał go chłopiec. - Co robiłeś w środku?

- Lepiej nie pytaj - odpowiedział mu i dosiadł konia.

- Uciekajmy stąd jak najszybciej.

Dotąd Magnus nie myślał o tym, co się dzieje z Marią i Endrem. Kiedy jednak zaczął zastanawiać się, gdzie zostawić chłopca, zrozumiał, że Bogesund jest teraz najniebezpieczniejszym miejscem w okolicy. Rankiem był pewien, że Szwedzi odniosą zwycięstwo, teraz jednak sytuacja całkowicie się zmieniła.

Znaleźli się w pułapce, myślał o księżniczce i przyjacielu. A ja nie zdołam wśliznąć się do miasta.

Z przeciwnej strony nadjechał traktem dość liczny oddział Szwedów i Magnus przekazał im chłopca. Kiedy ruszył naprzód, jeden z żołnierzy zawołał za nim:

- Nie wracaj, panie! W miasteczku rozpętało się prawdziwe piekło!

- Muszę jechać z powrotem do Bogesund. Zostawiłem tam przyjaciół.

- W takim razie nadłóż drogi i zajedź od północnej bramy. Tamtędy jeszcze można dostać się do miasta, ale pośpiesz się, panie, bo wkrótce Bogesund zajmą Duńczycy!

Magnus podziękował za radę i zapytał:

- A dokąd wy jedziecie?

- Sten Sture zostanie odwieziony pod Sztokholm i stamtąd będzie dowodzić.

Otrzymaliśmy rozkaz, by ukryć się w lasach Tiveden. Cała szwedzka armia rozproszyła się, ale nie złożyliśmy broni.

Po dość ciepłym dniu ochłodziło się i zaczął zacinać lodowaty kapuśniaczek. Magnus uświadomił sobie nagle, jak bardzo jest głodny i zmęczony. Zupełnie stracił humor i wszystko

go drażniło. Nawet to, że raz po raz zatrzymywały go walki toczące się w leśnych zagajnikach i na wzgórzach. Parę razy wdał się w potyczki, ale nie odniósł najmniejszego nawet uszczerbku. Był wszak bardzo zręcznym rycerzem, wielkie usługi oddał mu też muszkiet, który zabrał jakiemuś zabitemu Duńczykowi. Ponieważ jednak kończył się w nim proch, oddał broń Szwedom.

Walka pomiędzy Szwedami i Duńczykami przestała go interesować. Uznał, że nadszedł czas, by zająć się własną przyszłością.

Von Litzen nie żył, następnym krokiem, jaki Magnus powinien wykonać, było zatem spotkanie z Alexandrem Brandenburskim. Szkoda, że księżę Brandenburgii, ojciec Marii, nie przybył osobiście, ale właściwie trudno się temu dziwić.

Północna brama miejska, zgodnie z tym co mówili napotkani żołnierze, nadal znajdowała się w rękach Szwedów i Magnus po dokładnej kontroli został wpuszczony do środka. Mieszkańcy Bogesund zażarcie bronili swego miasta, ale na ulicach panował straszliwy chaos: wszędzie można było zobaczyć pojękujących rannych, kłębił się tłum uciekinierów, którzy za murami szukali schronienia.

Nigdy ich tu nie znajdę! myślał z przerażeniem Magnus. Dom, w którym Maria i Endre zatrzymali się na nocleg, stał w południowej części miasta, zajętej już przez oddziały duńskie. Żołnierz walczący po stronie szwedzkiej nie byłby tam raczej mile widziany...

Okazało się jednak, że szczęście mu sprzyja. Wśród rannych żołnierzy i cywilów szybko dostrzegł zarumienioną i trochę zmęczoną Marię, która starała się udzielić pomocy wszystkim najbardziej potrzebującym.

Wstrzymał konia. Jaka ona piękna, pomyślał. Ma takie szlachetne rysy i czyste spojrzenie! Księżniczka z krwi i kości! Nareszcie jest wolna i będę ją mógł pojąć za żonę.

Powoli zmierzchało. Deszcz ze śniegiem rozpadał się na dobre, przykrywając ulice i rynek szarą mazią.

Maria uniosła głowę i zauważyła znajomą postać. Odgarnąwszy włosy z czoła, przecisnęła się przez tłum i przeskoczyła przez leżących na ziemi rannych.

- Magnus! Wróciłeś! - zawołała. - Chwała Bogu, że nic ci się nie stało!

- Niepotrzebnie się martwiłaś - rzekł chełpliwie, zsiadając z konia. - Mnie się kule nie imają. Ale gdzie Endre?

- Tam - wskazała Maria. - Cały dzień ciężko razem pracowaliśmy, pomagaliśmy uciekinierom i lżej rannym. Dobrze, że trafiło nam się takie zajęcie, bo dzięki temu nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by zamartwiać się z twego powodu. Taka jestem zmęczona,

ledwie trzymam się na nogach. Och, Magnus, muszę koniecznie ci coś powiedzieć!

Skinął głową.

- Ja także. Czy moglibyśmy gdzieś spokojnie porozmawiać we troje? Poza tym przemokłem do suchej nitki. Możliwe, że ta zbroja chroni przed kulami i ciosami miecza, ale z pewnością nie przed deszczem.

Maria zastanowiła się. Sama także zmokła, choć starała się tego nie dostrzegać.

- Hmm, wszędzie zakwaterowałam uciekinierów - powiedziała z uśmiechem. - I nie mam pojęcia, czy gdzieś jeszcze jest jakieś wolne miejsce...

Magnus nie bez podziwu popatrzył na dziewczynę, która pomimo zmęczenia nie traciła humoru. Gdzieś niedaleko rozbrzmiewały odgłosy bitwy i odbijały się echem o ściany domów.

- Coś mi przyszło do głowy - ożywiła się Maria. - Endre umieścił nasze konie w stajni, a kiedy musieliśmy opuścić pokój, schował tam też należące do nas rzeczy. Nie spodziewaj się luksusów! Ale zawsze to dach nad głową, będziemy mogli się ogrzać i wysuszyć.

Po drodze spotkali Endrego, który rozpromienił się na widok przyjaciela, i we troje poszli do stajni. Siedli wygodnie na jakichś workach. Magnus odchylił się do tyłu i przymknął oczy.

- Ach, jak dobrze! Przez cały dzień nie przeżyłem miłszej chwili. Macie coś do jedzenia?

Maria pośpiesznie wyjęła chleb i podzieliła na równe części. Endre zdjął pelerynę i strząsnął z niej mokry śnieg, a potem dotknął przemoczonych butów Marii. Ściągnął je i otulił stopy dziewczyny słomą.

Troszczył się o nią nieustannie. Maria ze wzruszeniem popatrzyła na ciemną czuprynę chłopaka. Osobliwe myśli zaczęły krążyć jej po głowie. Tak dobrze im się razem pracowało w tym znojnym dniu! Świadomość, że Endre jest w pobliżu, napełniała ją radością. Serce zabiło jej mocniej na wspomnienie obejmujących ją ramion i gorących ust, całujących ją na statku. O tym zdarzeniu żadne z nich nie opowiedziało Magnusowi.

W poczuciu winy zerknęła na młodego szlachcica, a gdy on odwrócił głowę, oblała się rumieńcem i posłała mu zawstydzony uśmiech.

Magnus opacznie wytłumaczył sobie jej reakcję. To niesamowite, ona ciągle jeszcze czerwieni się na mój widok, mimo że tyle czasu spędziliśmy razem, pomyślał. Na pewno przypomniawszy sobie poranny pocałunek. Jak niewiele trzeba, żeby rzucić ją na kolana.

Cóż! Właściwie to chyba jestem w niej zakochany, zastanawiał się dalej. Pasujemy do siebie: jest piękna, pochodzi z książęcego rodu, bogata, może się podobać. Ale zdaje się, że z

natury jest nieco zazdrosna. Czy w przyszłości nie stanie się to dla mnie trochę uciążliwe?

Posłał Marii najczulszy ze swych uśmiechów i wtedy dziewczyna zapomniała o wszystkich wątpliwościach i niepokojach.

- Słuchamy! - powiedziała.

Magnus skinął głową, ale zanim zaczął mówić, ugryzł solidny kęs chleba.

- Moje zadanie zakończone.

- Czy von Litzen... nie żyje? - spytał Endre, który, objąwszy rękami kolana, usadowił się przy ścianie.

Magnus potwierdził.

- Zabiłeś go? - Maria popatrzyła nań z przerażeniem.

- Nie ja.

- A kto?

Patrząc to na jedno, to na drugie, powiedział:

- Nigdy mi nie uwierzycie!

- Mów, proszę, kto?

- Emma.

W stajni zapanowała pełna niedowierzania cisza.

- Żartujesz sobie? - rzekła w końcu Maria.

- Nie! Niedaleko stąd, w odległości niespełna kilku godzin konnej jazdy, w chacie w lesie Emma udusiła von Litzena w łożu z baldachimem. Nie mam pojęcia, skąd ona się tam wzięła. Duńscy knechci odkryli zbrodnię i powiesili morderczynię. W sufit nad jej ciałem wbiłem żelazo. Użyłem mojego najlepszego noża...

- Moim zdaniem uczyniłeś słusznie - odezwał się Endre z powagą. - To na pewno była czarownica, diabelskie narzędzie!

- Magnusie! - zawołała Maria drżącym głosem. - Przeraziłeś mnie!

- Zapomnijmy o Emmie. Pomyślmy raczej, co robić dalej. Ja najchętniej udałbym się za Stenem Sture do Sztokholmu, zależy mi bowiem, by z nim raz jeszcze porozmawiać, ale nie wiem... A co u was nowego?

Maria ożywiła się.

- Niezwykłe nowiny. Opatrywałam rannego żołnierza duńskiego i on wspomniał mi, że mój brat otrzymał od nas wiadomość i że jest blisko Bogesund, w tym zamku, obok którego przejeżdżaliśmy wczoraj. Nie może się jednak przedrzeć przez linię frontu i nie wie, jak nas odnaleźć. To my musimy...

Magnus poderwał się na równe nogi.

- W takim razie nie mamy chwili do stracenia! Droga na północ nadal jest otwarta, ale lada chwila może się to zmienić. To nasza jedyna szansa. Pospieszmy się! Za wszelką cenę musimy się wydostać z miasta, nie powinniśmy zostać tu na noc. Prędzej czy później Duńczycy odkryją, że jesteśmy banitami wyjętymi spod prawa za bunt przeciwko królowi i jego urzędnikom, a wtedy po nas! Jesteście gotowi?

Endre i Maria westchnęli ciężko i zaczęli się zbierać do drogi.

Szli przez pogrążone w mroku miasto, a deszcz ze śniegiem zaciął im w twarze. Konie musieli pozostawić u właściciela stajni, gdyż piesza przeprawa przez linię frontu była mniej ryzykowna. Bez trudu przedostali się przez bramę miejską.

Grzmoty armat w oddali jakby nieco przycichły. Trójka uciekinierów unikała drogi. Przemykali się wzdłuż rowów, grobli i przez zaśnieżone pola. Maria uniosła spódnice i halki, a na twarz zsunęła czepek, tak że wystawał jej jedynie czubek nosa. Nikt nie wzięby jej za księżniczkę, jednak była kobietą i jej przyjaciele z lękiem myśleli, co by było, gdyby dostali się w ręce zaciężnych knechtów.

Dlatego też na każdy odgłos szczęku broni chronili się skuleni pod osłoną krzaków i zarośli.

- Czy idziemy dobrą drogą? - zapytała Maria cicho.

- Tak, w oddali widzę kontury zamku - odpowiedział Magnus.

- Jesteśmy już tak blisko Alexandra, a mimo to tak daleko od niego...

Ale Magnus nie tracił optymizmu.

- No, Mario - uściśnął jej dłoń. - Najgorsze za nami. Wkrótce nasza długa wyprawa dobiegnie końca. Nic nam już nie przeszkodzi dotrzeć do celu. Choćby nie wiem co, dostaniemy się do zamku. Wymagało to od nas wielu poświęceń, ale teraz, kiedy mogę liczyć na poparcie twojego ojca, księcia Brandenburgii, i Stena Sture, pewien jestem zwycięstwa.

Maria skinęła głową, nieobecna duchem.

Zgiełk walki nasilił się. Odnieśli wrażenie, że gdzieś w pobliżu toczy się bitwa. Ledwie zdążyli się zastanowić, co robić dalej, znaleźli się w samym jej centrum.

Endre podniósł z ziemi kuszę, leżącą obok martwego żołnierza. Na szczęście, bo oprócz noża nie miał przy sobie innej broni.

- Musimy zawrócić - szepnął Magnus. - Widzicie tę spaloną zagrodę? Spróbujmy ją obejść dookoła.

Z niezwykłą ostrożnością prześliznęli się obok jeszcze dymiących zgliszczy. Ocalało kilka budynków gospodarczych, a kiedy przemykali się obok jednego z nich, drzwi się nagle

otworzyły i wytoczyło się kilku duńskich knechtów. Zaspani, jakby dopiero co zbudzili się z drzemki, rozprostowywali kości.

Uciekinierzy padli na ziemię w nadziei, że nie zostaną dostrzeżeni, ale było już za późno. Duńczyk krzyknął głośno i rzucił się ku nim. Ruszyli biegiem ku zamkowi, drogę jednak zagroziła im rzeka o stromych brzegach. Zaczęli biec wzdłuż brzegu, koło uszu przelatywały im ze świstem strzały.

- Nie uda nam się! - rozpaczła Maria.

- Mają nad nami przewagę! Musimy uciekać! - wołał Magnus.

Kolejni żołnierze wzmocnili pościg. Od trojga przyjaciół co prawda dzieliła ich dość znaczna przestrzeń, ale strzały mogą razić na sporą odległość. Zmęczona Maria co chwila wplątywała się w spódnice i potykała.

Dopadli jednak mostu.

- Uciekaj do lasu! - krzyknął Magnus do dziewczyny.

Postuchała go.

- Endre, nie poradzimy sobie - rzekł Magnus drżącym głosem. - Jedyne co możemy, to zatrzymać ich tu przy moście.

- Rozumiem - skinął głową przyjaciel. - Mam kuszę i pięć strzał. Biegnij za Marią!

Magnus wahał się przez chwilę, a potem położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Endre...

Endre spokojnie naciągnął kuszę i nie patrząc na Magnusa powiedział:

- Chcę prosić tylko o jedno, Magnusie! Bądź dla niej dobry!

- Przecież jestem, wiesz o tym. I Endre.... Nie powinienem... Ale tu chodzi o wielką sprawę!

- Tak, Magnusie - przerwał mu przyjaciel i dodał: - Pozdrów ją ode mnie i powiedz, że... Nie, zresztą to już nie ma znaczenia.

Magnus spuścił wzrok.

- Może właśnie tak będzie najlepiej, Endre? - szepnął i wycofał się do lasu.

- Gdzie Endre? - spytała go Maria, gdy ją odnalazł.

- Zaraz nas dogoni. Pospiesz się, nie mamy dużo czasu.

Maria odwróciła się w milczeniu. Magnus chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

Endre stanął przy moście i napiął kuszę. Drżały mu ręce, usiłował uspokoić oddech, ale bez powodzenia.

Zacisnął wargi, widząc żołnierzy zbliżających się wzdłuż przeciwległego brzegu.

Może miną mostek, pomyślał. Daremnie się jednak łudził, żołnierze doskonale wiedzieli, dokąd skierowali się uciekinierzy.

Ziemia była twarda, zlodowaciała. Utworzyły się jednak kałuże, a w koleinach zebrała się mazista breja.

Na mostek wbiegł pierwszy Duńczyk, ale zaraz chwycił się za pierś, w którą wbiła się wypuszczona przez Endrego strzała, i ze stłumionym krzykiem runął do rzeki. Endre pośpiesznie naciągnął kuszę.

Żołnierze stanęli, a potem rozproszyli się po drugiej stronie. Tuż przy głowie Endrego przeleciała ze świstem strzała.

Strzelają do mnie jak do tarczy! Powiniennem się wycofać do lasu, pomyślał. Jestem dla nich idealnym celem. Póki są po drugiej stronie rzeki, mogą mnie jedynie trafić strzałą, a przecież wcześniej czy później ich strzały się skończą.

O ile wcześniej nie wyczerpie się zapas moich...

Powoli się cofał, bacznie obserwując ruchy wrogów. Śnieg zacinał mu w oczy, ale sylwetki żołnierzy wyraźnie rysowały się na tle szarobiałego tła. Kolejny Duńczyk ruszył do przodu, zaraz jednak zatrzymała go strzała z kuszy Endrego.

W odpowiedzi posypał się w jego stronę grad strzał. Endre nie miał na sobie pancerza, więc rzucił się na ziemię. Żeby jednak naciągnąć kuszę, musiał się trochę unieść.

Wtedy strzała trafiła go w ramię. Szybko ją wyciągnął, ale lewą rękę miał unieruchomioną i nie mógł dłużej osłaniać przyjaciół. Nie oglądając się za siebie, popędził w stronę lasu.

Ale nie ubiegł daleko.

Kolejna strzała trafiła go w plecy. Stanął, z trudem łapiąc oddech.

- Panie Jezu - błagał - jeszcze nie, jeszcze nie teraz!

Upadł na kolana. Jęcząc z bólu usiłował wstać, ale pociemniało mu w oczach.

- Pomóż mi, pomóż! - błagał bezgłośnie. - Nie jestem w stanie dłużej pilnować mostu.

Wybacz mi, Magnusie! Obyście tylko zdążyli!

Ugodziła go jeszcze jedna strzała.

Endre zacisnął zęby, na jego twarzy pojawił się grymas cierpienia.

- Mario - szepnął i runął twarzą na rozmokłe pole.

Gdybym tak mógł ujrzeć cię raz jeszcze, pomyślał. Dlaczego nie mogę się z tobą pożegnać?

Ale może Magnus ma rację? Tak chyba będzie najlepiej Nie mógłbym cię przestać kochać, Mario. A żyć w nie kończącej się tęsknocie...

Próbował jeszcze doczołgać się do lasu, ale mgła przed oczami stawała się coraz bardziej gęsta, a ciało coraz bardziej bezsilne.

- Chryste, zbaw mą grzeszną duszę - jęknął i zapadł się w wielką ciemność.

Ciało Endrego ze Svartjordet z wolna pokryła warstwa śniegu.

ROZDZIAŁ IX

Książę Alexander z Brandenburgii uważnie przyjrzał się Magnusowi i uradował się, widząc młodzieńca o dumnym, śmiałym spojrzeniu. Co prawda w zachowaniu norweskiego szlachcica było coś, co wskazywało na jego niedojrzałość, ale z tego się przecież wyrasta.

Następca tronu z zainteresowaniem wysłuchał opowieści Marii. Zwrócił surową szczupłą twarz w stronę młodszej siostry, która nerwowo bawiła się frędzlami u obrusa.

Nagle zalała go fala braterskiej czułości. Biedactwo! Przeżyła tyle niezwykłych przygód, tyle się nacierpiała, choć jednocześnie dzięki temu bardzo wydozrosła. Serce mu się ścisnęło na myśl, że będzie musiał przekazać jej tak przykrą wiadomość teraz, gdy zdawało się, że nadszedł kres zmartwień. Może jednak poczeka na lepszy moment...

Maria, choć nic już jej nie zagrażało, nadal była niespokojna. Nieustannie zerkąca ku drzwiom. Gdy słyszała za nimi jakiś ruch, twarz rozjaśniał jej uśmiech, który jednak szybko gasł. Wielokrotnie wymieniała imię swego drugiego przyjaciela, chłopskiego syna, i ubolewała, że nie ma go wraz z nimi w tym radosnym momencie.

Z relacji i z zachowania Marii wyczytać można było znacznie więcej, niż dziewczyna zdawała sobie z tego sprawę. Alexander bez trudu odgadł, kto spośród tej trójki był naprawdę bohaterem. Bo mimo że Magnus Maar sprawiał wrażenie człowieka o niezwykłej osobowości, to prawdziwe źródło siły tkwiło w Endrem.

Następca tronu szybko się też zorientował - choć nie padło na ten temat ani jedno słowo - że Magnus Maar zamierza prosić ich ojca o rękę Marii. Alexander westchnął. Zwykły szlachcic norweski, do tego skazany na banicję!

Magnus nie przedstawił jeszcze księciu swego wielkiego planu. Uważał, że jest na to za wcześnie. Wszak dopiero co przybyli do zamku.

Książę Alexander wstał z miejsca i powiedział:

- Wybaczcie, muszę opuścić was na chwilę. Porozmawiamy potem przy stole.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, Maria powróciła do sprawy, która nie przestawała ją gnębić.

- Dlaczego Endre nie przychodzi? Mówiłeś, że nas dogoni!

- Kochana Mario, nie psuj nam tego wieczoru! - uspokajał Magnus dziewczynę, ujmując jej dłonie. - Pomyśl lepiej, gdzie jesteśmy. Dotarliśmy do celu, twój brat przyjął mnie serdecznie...

Jego oczy błyszczały z podniecenia, a umysł przepełniała tylko jedna myśl: Udało się!

- Ale Endrego nie ma z nami! Jakże mam się cieszyć, skoro go tu nie ma? Nie wiadomo, co się z nim stało! - Maria z trudem powstrzymywała łzy.

- Przyjdzie, w każdej chwili może się tu zjawić! - zapewniał Magnus.

- Dlaczego tak się spóźnia?

- Mario, nie marudź, przecież musiał zostać...

- Gdzie?

- Przy moście. Ale przyjdzie!

- Przy moście? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Ależ... To znaczy, że on zatrzymał Duńczyków, żebyśmy zdążyli uciec? To dlatego nikt nas nie gonił?

Magnus westchnął.

- Spróbuj zrozumieć, Mario. Przecież chodzi o przyszłość Norwegii. Nie może zginąć żadne z nas, ani ty, ani ja. Czy nie pojmujesz, że wielka sprawa wymaga wielkich ofiar?

Maria uniosła się powoli z miejsca, wpatrując się w Magnusa rozszerzonymi źrenicami. Żeby nie krzyknąć, przycisnęła dłoń do ust. Opanowała się jednak szybko.

- Wracamy natychmiast! - zawołała i rozejrzała się w poszukiwaniu peleryny.

Magnus chwycił ją za rękę.

- Mario - upominał surowo. - Czy nie rozumiesz, że to niemożliwe? Dotarliśmy do celu, nie możemy stąd wychodzić, to zbyt niebezpieczne. Jeśli Endre żyje, przyjdzie tu. A jeśli zginął, to i tak mu nie pomożemy. On poświęcił życie za przyszłość Norwegii. Czy możesz zrozumieć, jak mnie samemu trudno było przyjąć taką ofiarę?

Szlochając uwolniła rękę.

- Mam w nosie przyszłość Norwegii, chcę, by wrócił Endre!

- Mario! Nie bądź niesprawiedliwa. Tęsknię za nim tak samo jak ty, ale zwycięstwo wymaga ofiar. Ja przecież też wyruszyłem na bitwę...

- To coś zupełnie innego. W bitwie uczestniczy wielu żołnierzy i wszyscy mają szansę. A Endre? Miał ją? Poproszę brata o pomoc!

- Nikt nie może opuszczać zamku. Przed chwilą zostały zamknięte bramy. W okolicy nadal toczą się walki. Twój brat uzyskał zgodę na zatrzymanie się tutaj pod warunkiem, że nie będzie się angażował po żadnej ze stron konfliktu.

Maria zaczerpnęła powietrza i wytarła łzy.

- Poddaję się - powiedziała bezbarwnym głosem.

A kiedy wrócił książę Alexander, pożegnała się na dobranoc i wyszła.

Znowu wyskakuję przez okno, pomyślała zgnębiona, kiedy nieporadnie zawisła

trzymając się parapetu. Kiedy po raz pierwszy ujrzałam Endrego, rzucił mnie przez okno prosto w ramiona Magnusa... Przepraszał mnie za to, o ile dobrze pamiętam. Wtedy uratował mi życie. A teraz... O mój Boże! Co mu się mogło stać?

O, tak, dobrze. Teraz się trzymam. Tylko ta idiotyczna spódnica! No, jeszcze jedno lekkie szarpnięcie i będę na dole,

Doprowadziła do porządku ubranie i ocierając łzy, próbowała rozeznaczyć się w okolicy. Gęsty śnieg przesłaniał widoczność.

- Endre! Endre! - powtarzała, biegnąc bez tchu, a serce waliło jej jak szalone.

Gdzie ja jestem? Czy idę dobrą drogą? Tak, to główny trakt. Chyba lepiej będzie go ominąć.

Jak Magnus mógł to zrobić? Jak mógł zawieść przyjaciela?

Przypomniawszy sobie otwartą, szczerą twarz Endrego, wybuchnęła gwałtownym płaczem i przez chwilę nie była w stanie iść dalej.

Co właściwie znaczy Magnus bez Endrego? Czy można sobie wyobrazić Magnusa bez nieodłącznego przyjaciela?

Przyspieszyła.

Magnus... Co takiego uczynił dla Norwegii? Czy to wszystko, co robił, nie przypominało budowania zamków na lodzie?

Kiedyś powiedział, że obojętnie co się zdarzy, nic nie rozdzieli ich trojga. Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego Endre popatrzył wtedy na niego dziwnie smutno. Zdawał sobie sprawę, że gdy nadejdzie godzina próby, Magnus nie sprostą oczekiwaniom.

Z daleka zobaczyła maszerujących żołnierzy, ukryła się więc pośpiesznie i poczekała, aż przejdą. Nie zastanawiała się nawet, czy to Duńczycy, czy Szwedzi, było jej to całkiem obojętne. Nagle potknęła się o ciało leżące na ścieżce. Serce omal nie wyskoczyło jej ze strachu, ale na szczęście to nie był Endre.

Doszła na skraj lasu. Przed nią rozciągało się otwarte pole, dalej znajdował się most.

Unosząc wysoko nogi, brodziła w gliniastej brei. Na polu ktoś leżał...

Podeszła bliżej. Ze skulonego ciała sterczało kilka strzał. Kusza. Czarne, mokre włosy.

- Endre! - Okrzyk, jaki wydobył się z jej gardła, wyrażał ból i przerażenie.

Szlochając usiłowała strząsnąć śnieg z jego pleców. Dotknęła strzał. Jedna wydawała się tkwić w ciele niezbyt głęboko. Z trudem tłumiąc mdłości, wyciągnęła ją.

Druga wbiła się nieco głębiej. Maria zawahała się. Wyrwać ją? Nie, nie miała odwagi. Przełamała się jednak, pociągnęła mocno strzałę i natychmiast zatamowała krew zdjętą z głowy chustką.

- Dobry Boże! Ocal go! - prosiła.

Na chwilę odjęła chustkę i przyłożyła dłoń, która okryła się ciepłą, lepką krwią.

Opadła, wyczerpana ze zmęczenia i zdenerwowania.

- Dzięki Ci, dobry Boże! Żyje! - wyszeptała i rozejrzała się wokół.

Mimo ciemności dostrzegła w oddali kontury jakiejś opuszczonej chaty.

Muszę go tam zaciągnąć, pomyślała. Ale jak?

Gdybym tak miała nóż... Ale przecież Andre powinien mieć!

Szukała gorączkowo, wreszcie znalazła. Rzuciła się w stronę świerkowego lasu, dziękując w duchu, że żołnierze najwyraźniej sobie poszli, i nacięła pospiesznie większych gałęzi.

Ale te jego rany, myślała zatroskana. Może położę go na brzuchu.

Niełatwo było drobnej dziewczynie unieść ciężkie, bezwładne ciało. Kiedy kładła Endrego na gałęziach, odkryła kolejną ranę z przodu na ramieniu.

Gałęzie zagłębiły się w mokrej brei, śnieg zacinał dziewczynie w twarz.

Nie może leżeć ani na plecach, ani na brzuchu, myślała gorączkowo. Jedynie na boku... Gdyby mógł mi trochę pomóc!

Powinnam się pospieszyć, bo jeszcze się wykrwawi. Może niepotrzebnie wyjmowałam strzały? Tak niewiele wiem...

Potykając się, zaczęła ciągnąć za sobą gałęzie. Prymitywne nosze poruszały się wolno naprzód, zostawiając w błocie głębokie ślady.

- Wybacz, Andre, powtarzała w myślach. Sprawiam ci dodatkowy ból, ale muszę cię umieścić pod dachem.

A jeśli drzwi okażą się zamknięte? Albo jeśli w środku natknę się na wrogów?

Ale chata była pusta. Księżniczka wciągnęła rannego do izby, zapaliła kaganek i przysłoniła jedyne okno.

W pomieszczeniu stało niewiele sprzętów, ale najważniejsze, że było łóżko, a także palenisko. Maria roznieciła ogień. Nie zastanawiała się nad tym, że ktoś może dostrzec dym ulatujący z komina. Andre musiał się rozgrzać po tak długim leżeniu na mrozie.

Z trudem ułożyła rannego w łóżku. Zdjęła buty z jego nóg, a potem kaftan i koszulę.

Przyniosła wodę i ostrożnie przemyła rany, które na szczęście już nie krwawiły. Potem podarła halkę na paski, a kiedy zaczęła bandażować, Andre otworzył oczy.

- Mario - szepnął patrząc na nią.

- Tak, Andre. Jak się czujesz?

Jęknął z bólu.

Maria właśnie opatrywała mu ranę na ramieniu, chyba najmniej groźną, ale gdy jej dotknęła, Endre krzyknął przeraźliwie.

- Ciii... - uspokajała go przestraszona. - Ktoś może nas usłyszeć!

Ale Endre nie zdawał sobie z tego sprawy, że krzyczy. Znajdował się na krawędzi świadomości i nie kontrolował swego zachowania.

Co robić? myślała Maria zrozpaczona. Biedny Endre! Proszek! olśniło ją nagle. Proszek z ziela, który otrzymała od przypadkowo napotkanego staruszka. O Boże, a jeśli nie mam przy sobie tego pudełeczka! Nie, jest! Co mówił starzec? Wdychać opary... Opary wydzielające się z zapalonego proszku?

Endre rzucał się na łóżku, wyjąc z bólu. Maria wysypała proszek na miseczkę i wrzuciła trochę żaru, ale nie udało jej się nakłonić Endrego, by wdychał dym. Wówczas wsypała żarzący się proszek do kawałeczka zwiniętej skóry i wcisnęła jeden koniec tej rurki między zęby rannego.

„Ból ustąpi”, powiedział staruszek. Oby to była prawda! Endre zakrztusił się. Kasłał, z trudem łapiąc powietrze, więc czym prędzej zrezygnowała z cudownego środka. Niech się dzieje co chce, pomyślała, i dokończyła mu opatrywać ranę.

Chyba jednak proszek trochę pomógł, bo Endre leżał spokojnie. Mam nadzieję, że nie podałam mu go zbyt dużo, myślała przestraszona.

Nagle ranny ponownie podniósł powieki i spojrzał na dziewczynę całkiem przytomnie.

- Mario - rzekł wyraźnie. - Mario, przyszedłś do mnie... - Jego głos wyrażał bezgraniczne szczęście.

Usiadła na brzegu pościeli i zapytała zdziwiona:

- Nic cię nie boli?

Powoli pokręcił głową. W jego oczach było tyle ciepła...

- Jak się tu znalazłaś?

- Kiedy dowiedziałam się, że być może nie żyjesz, Endre, zawałił się mój cały świat. Musiałam cię odnaleźć! No i znalazłam, a potem przyciągnęłam tutaj.

Podniósł zdrowe ramię i czule pogłaskał policzek dziewczyny.

- Mario... Wiesz, o co się modliłem, leżąc tam, na polu? Żeby ujrzeć cię raz jeszcze. Zostań ze mną, Mario. Potrzebuję cię!

- Zostanę. Powiedz, czy nie jest ci zimno?

- Nie wiem... Może.

- Okryję cię swoją peleryną.

- Dziękuję, moja mała księżniczko - powiedział, chwytając ją za rękę.

- Lepiej już? - zapytała, a w odpowiedzi usłyszała jego cichy śmiech.

- Lepiej? Jestem szczęśliwy!

Poczuła, że palce rannego rozluźniły się, a on sam zapadł w sen, spokojny i głęboki.

Maria pogłaskała Endrego po głowie. Odzyskałam go, pomyślała. I o dziwo, on też mnie potrzebuje. On, taki silny i opanowany!

Endre spał dość długo, dopiero po jakiejś godzinie Maria zauważyła, że otworzył oczy.

- Nadal nic cię nie boli? - zapytała.

- Zupełnie nic. Czuję, oczywiście, że mam rany, ale wszystko wydaje mi się takie cudowne! Zupełnie jakbym unosił się w powietrzu.

- To wspaniale! Zostaniemy tu do świtu. Do tej pory może uda mi się wymyślić, jak cię stąd wydostać.

- Nie chcę stąd odchodzić - rzekł pośpiesznie.

- Ależ, Endre - roześmiała się. - Przecież to najbardziej obskurne miejsce na świecie.

- Nie! - zaprotestował gwałtownie, a wtedy dziewczyna zrozumiała, że Endre znajduje się pod wpływem środków odurzających. - Bo ty jesteś tu ze mną, Mario, moja ukochana...

Drgnęła, usłyszawszy ton jego głosu. To nie przyjaźń, ta miłość...

- Endre, co ty opowiadasz? - spytała bez tchu i pochyliła się nad nim.

Nie odpowiedział, dłonią poszukał jej twarzy, opuszkami palców gładził ją po policzku i w okolicach ust. Potem cofnął rękę, a na policzku poczuła jego pocałunek.

Z ustami tuż przy jej uchu, szeptał gorąco:

- Mario, zostań ze mną! Kocham cię jak nikt na świecie. Śniłem o tobie, najdroższa...

- Och, Endre - zadrżała, a serce waliło jej jak opętane. To szaleństwo, myślała. A mimo to czuję się tak bezgranicznie szczęśliwa. Endre mnie kocha! Endre należący do zupełnie innego świata. Endre, o którym nigdy nie odważyłabym się nawet myśleć w taki sposób, ale bez którego nie potrafię żyć!

Ujęła jego twarz w swe dłonie i pocałowała go, a uczucie upojenia, jakiego doznała przy pierwszym z nim pocałunku, wróciło ze zdwojoną siłą. Przeraziła się tej intensywności. Endre trzymał ją mocno w ramionach i drżąc na całym ciele, dotykał gorącymi wargami jej ust.

Tym razem nie piłam wina, to jego bliskość tak na mnie wpływa, pomyślała.

Zniknęły wszelkie bariery. Należeli do siebie od chwili, w której poprosiła go, by został jej przyjacielem. Zdawało się, że od tamtej pory minęły całe wieki.

Endre zwolnił uścisk.

- Gdzie Magnus? - chciał wiedzieć.

- Byłam głupia, Endre - szepnęła w odpowiedzi. - Teraz dopiero zrozumiałam, że to ciebie zawsze kochałam, nie Magnusa.

Uniósł głowę, jakby chciał przeniknąć spojrzeniem mrok i zobaczyć jej twarz.

- Tak - powtórzyła Maria. - Niełatwo mi to wyjaśnić, ale dla mnie Magnus i ty stanowiliście jedno. Ty byłeś jakby jego cieniem. Ale z upływem czasu coraz bardziej rosła moja miłość do tego cienia... Ale przecież nie mogłam nawet marzyć o tobie. Stoimy jakby po dwóch stronach ogromnego muru.

- Dziwne, że to mówisz - roześmiał się Endre. - Myślałem kiedyś tak samo.

- Ale przed chwilą zburzyliśmy ten mur.

Zapadła uroczyście cisza.

- Przyrzekłam pomóc Magnusowi - szepnęła po chwili Maria. - I dotrzymam słowa. Bo Magnus jest naszym przyjacielem. Ale to ty masz moją miłość.

Powoli w izbie robiło się coraz cieplej. Endre znów zasnął, a i Maria czuła narastające zmęczenie. Łóżko było szerokie. Ostrożnie położyła się więc na brzegu i prawie natychmiast zapadła w sen.

Późnym przedpołudniem obudziły ją głosy dobiegające z dworu. Poderwała się, skostniała z zimna. Potrząsnęła lekko Endrem, ale w odpowiedzi usłyszała jedynie żalosne pojękiwanie.

Ostrożnie wyjrzała, a potem otworzyła drzwi na oścież.

- Tu jesteśmy! - zawołała do Magnusa i Alexandra, stojących ze służbą na polu i rozmawiających głośno.

Z okrzykami radości podbiegli do niej. W nocy mżawka zamieniła się w śnieg i ziemia znów okryła się białą pierzyną.

- Mario! Jak mogłaś zniknąć w taki sposób, zupełnie nas o niczym nie uprzedzając? - zapytał surowo Magnus. - Śmiertelnie nas przeraziłaś!

- Musiałam - odpowiedziała spokojnie. - Endre leży w środku. Potrzebna jest pomoc.

Jej chłodny ton sprawił, że Magnus spuścił głowę. Weszli do chaty. Magnus ostrożnie przysiadł na brzegu posłania, a potem podniósł na Marię oczy pełne łez. W jego spojrzeniu kryło się nieme błaganie o wybaczenie, skierowane zarówno do niej, jak i do Endrego.

Endre powoli odzyskiwał świadomość, ale znów wił się z bólu.

- Czy możemy go przenieść do zamku? - chciał wiedzieć Alexander.

- Myślę, że tak - skinęła głową Maria, a jej brat natychmiast wezwał służbę.

Umieścili rannego w jednej z komnat zamkowych, gdzie zbadał go medyk następcy tronu.

- Dzięki szybkiej pomocy, jakiej mu udzieliłaś, księżniczko, wkrótce dojdzie do siebie. Ale zastanawiam mnie jego rozszerzone źrenice. Czy podałaś mu jakieś lekarstwo?

Maria skinęła głową twierdząco i opowiedziała o sproszkowanym ziele.

Medyk powąchał je i stwierdził;

_ To bardzo silny środek, wasza wysokość. Ludzie Wschodu posiadają rozległą wiedzę medyczną, ale posługują się specyfikami, które nie zawsze są bezpieczne dla człowieka. Ten proszek należy zniszczyć. Osobiście się tym zajmę...

Schował pudełeczko z miną człowieka, któremu trafiła się nie lada zdobycz. Później wypróbował niezwykle lek na wielu swych pacjentach, którzy błogosławili go za ulgę w cierpieniach.

Endre szybko wracał do zdrowia i w kilka dni później pozwolono mu już wstać z łóżka. Maria nawet słowem nie wspomniała o nocy w chacie i nadal zachowywała dystans, pewna, że sprawdziły się słowa staruszka o tym, iż zapomina się o wszystkim, co się mówiło pod wpływem cudownego proszku.

Ale Endre nie zapomniał. Wiedząc jednak, że dla nich dwojga nie ma żadnej nadziei, ukrył wspomnienie owej nocy w sercu jako najdroższy skarb.

Magnus zaś czuł się bezradny i nieszczęśliwy. Jak dotąd nie miał okazji porozmawiać o swych planach z następcą tronu. Podczas każdego posiłku przy stole siedziało wiele osób. Poza tym dręczyły go wyrzuty sumienia. Jak mógł być tak zaślepiiony pragnieniem sukcesu, że zawiódł przyjaciela? Maria nadal odnosiła się do niego uprzejmie, ale obojętnie. Zdaje się, że popełnił największe głupstwo w swym życiu.

Ale zwycięży! Musi zwyciężyć!

Wreszcie pewnego dnia następca tronu zaprosił trójkę przyjaciół na poważną rozmowę.

- Musimy uciekać - powiedział. - Nie powinniśmy zostawać tu dłużej, skoro Endre jest już na tyle zdrowy, by utrzymać się w siodle. Rozumiecie zapewne, moi panowie, że mamy wobec was ogromny dług wdzięczności za ofiarną pomoc, jakiej udzieliliście Marii. Wiele opowiadała mi o tym. Dlatego chcę coś dla was uczynić. W ostatnich dniach nawiązałem kontakt z sekretarzem Christiana Drugiego. Proszę, oto list podpisany przez króla. Możecie

wracać do Norwegii jako wolni ludzie!

Podziękowali mu gorąco. Wolni... Mogą jechać do kraju nie obawiając się prześladowań.

- A teraz smutna wiadomość, Mario. Próbowałem odwlec ten moment, żebyś doszła do siebie po ciężkich przeżyciach, ale w końcu muszę powiedzieć ci prawdę. Kochana siostrzyczko, Księstwo Brandenburgii przestało istnieć.

- Co?!

- Cesarz przyłączył je do Cesarstwa Niemieckiego. Nasz ojciec udał się na emigrację. Muszę więc odwieźć cię pod eskortą do ciotki Izabelli. Taka jest wola ojca.

- Nie! - zawołała Maria. - Nie do niej! Zdradziła mnie!

- Rozumiem cię, Mario - rzekł łagodnie brat. - Ale nasz ojciec nic o tym nie wiedział, podejmując decyzję o twojej przyszłości. Twój mąż nie żyje, a zresztą nie sądzę, by ojciec chciał odesłać cię do niego. Rozwodu jednak nie dostałabyś nigdy. Jedyne miejsce, do którego możesz się udać, jest więc rezydencja ciotki Izabelli.

Teraz, pomyślał Andre. Teraz nadszedł moment, by Magnus zadeklarował się, że się nią zajmie, że się z nią ożeni!

Andre i Maria popatrzyli wyczekująco na przyjaciela. Ale on milczał. Na wiadomość o upadku Brandenburgii poblądł jak kreda.

Kiedy zrozumieli, że nie zamierza nic powiedzieć, oboje poczuli się głęboko zawstydzeni. Małżeństwo z Marią nie mogło się Magnusowi już do niczego przydać, przestał więc się nią interesować.

Andre gorąco zapragnął wziąć Marię w ramiona i wynagrodzić upokorzenie, jakiego doznała, ale przecież nie mógł tego zrobić.

Nieprzyjemne milczenie przerwał Alexander.

- Tym razem podróż przebiegnie szybciej i nie będzie taka uciążliwa, bo pojedziecie w moim orszaku.

Ze spuszczoną głową Magnus wyszedł z komnaty.

ROZDZIAŁ X

Ale nawet następca tronu Brandenburgii, legitymujący się królewskim glejtem, nie został przepuszczony przez granicę do Bohuslän. Udali się więc na północ. Maria i jej przyjaciele, którzy podczas swej wyprawy nie byli rozpieszczani nadmiernymi wygodami, rozkoszowali się teraz wygodnymi saniami, ciepłymi skórami wilczymi, pochodniami rozpalanymi wieczorową porą. Co prawda Endre wołał jechać konno, ale Maria, siedząc w saniach, często na niego spoglądała. Widziała, że i on wodzi za nią oczami, i to napełniało ją radością. To coś zupełnie innego aniżeli moje młodzieńcze zauroczenie Magnusem, pomyślała. Raczej intensywne poczucie przynależności, wobec którego nieważne wydają się podziały społeczne. Kiedy troskliwie otulał ją ciepłym futrem w saniach, ich spojrzenia spotykały się na upojne sekundy. W takich chwilach świat wokół nich przestawał istnieć i nie byli w stanie ukryć swych uczuć. Ale zaraz Endre na powrót stawał się pełnym taktu przyjacielem, który służył z oddaniem swej księżniczce.

Tymczasem Magnus nic nie dostrzegał. Siedział obok Marii smutny i przygnębiony, całkiem pozbawiony ducha walki. Martwił się nie tylko upadkiem Brandenburgii i porażką Szwedów. Dręczyło go coś jeszcze, czuł w głębi duszy jątrzący ból...

Szybko przemierzali drogę na północ. Przed księciem i jego świtą otwierały się wszystkie bramy, nocowali więc przeważnie we dworach i pałacach możnowładców.

W niektórych rejonach Szwecji wojna trwała nadal. Nie było komu dowodzić chłopami, ale oni z własnej woli stawali w obronie swych wsi. Nie na wiele się to jednak zdało. Król Christian podporządkowywał sobie kraj kawałek po kawałku.

Książęcy orszak przemierzył cało i zdrowo niespokojne trakty, aż któregoś wieczoru utknął w posiadłości szlacheckiej w pobliżu granicy z Norwegią. Niedaleko stąd toczyły się walki. Gdyby książę podjął najmniejszą nawet próbę wmieszania się w zbrojne starcia, glejt umożliwiający mu swobodne poruszanie się na terenach objętych wojną straciłby ważność.

Magnus, Endre i Maria siedzieli w pięknej komnacie i rozmawiali o zaistniałej sytuacji.

- No tak, znów dostaliśmy się w sam środek wydarzeń - stwierdził Magnus. - Póki co mamy pożywienie i dach nad głową. Ale doprawdy korci mnie, żeby trochę przetrzepać skórę tym Duńczykom.

- To nie są Duńczycy - wtrącił się Endre - lecz knechci szkoccy z wojska zaciężnego.

Okrutni i bezwzględni.

- Wiem. Tym bardziej należałoby zrobić z nimi porządek. Ale mówiąc poważnie, jeśli o mnie chodzi, to nie wracam do Norwegii.

- Jak to? - zdziwił się Endre. - Dlaczego?

- Nie mogę, jeszcze nie nadszedł czas. Zapomniałeś, że zamierzałem powrócić jako wódz? Jak więc mam się zjawić jako Magnus Maar, uboższy niż kiedykolwiek? Nie... Zamierzam porozmawiać najpierw ze Stenem Sture. On mógłby mi nadać wyższy tytuł szlachecki, dzięki czemu zyskałbym większy respekt. Co powiesz na to, Endre, byśmy ruszyli stąd w stronę Sztokholmu?

Endre długo wpatrywał się w siedzącą z boku Marię. Nie odzywała się. Jej piękna twarz w obramowaniu czarnych włosów i na tle wspaniałych brokatowych draperii wydawała się bledsza niż zwykle. Miała na sobie głęboko wydekoltowaną suknię z aksamitu w kolorze czerwonego wina. Nie nosiła biżuterii. W jej oczach wpatrujących się marzycielsko gdzieś w niewiadome odbijał się blask świec.

Magnus mógł ją zdobyć, a tymczasem złamał jej serce, pomyślał Endre.

Powoli odwrócił wzrok na przyjaciela i powiedział:

- Nie, Magnusie. Tym razem nie będę ci towarzyszył.

Twarcą Magnusa oblała się gwałtownym rumieńcem.

- Co? Zostawisz mnie samego? Chcesz mnie zdradzić?

- Wydaje mi się, że raczej powinieneś unikać tego słowa Magnusie - powiedziała cicho Maria.

Magnus zacisnął dłonie na poręczy fotela.

- Endre, zapomniałeś, kim jestem? Zapomniałeś, że kiedyś przyrzekłeś wspierać mnie w walce o koronę Norwegii? A teraz, gdy twoja sytuacja trochę się poprawiła, chcesz zrezygnować? Zaprzepścić na dobre nasze wielkie zadanie!

Endre westchnął głęboko i odezwał się cicho smutnym głosem:

- Wiesz, Magnusie, kiedyś byłeś moim ideałem, bohaterem. Od dnia, w którym twoja matka poprosiła mnie, bym pilnował, żebyś nie wpadł do stawu, a miałeś wówczas cztery albo pięć lat, uwielbiałem cię i starałem się osłonić przed wszelkim niebezpieczeństwem. Kiedy dorosłeś, byłeś mi niczym gwiazda, a twój cel był moim celem. Ale nie mogłem cię ochronić przed złem tkwiącym w tobie. Pomyśl, nie zauważyłeś zmiany, jaka dokonała się w twojej duszy? Dawniej mówiłeś: „Kiedy Norwegia odzyska niepodległość”, a teraz w kółko powtarzasz: „Kiedy zostanę królem Norwegii”!

Magnus uczynił niecierpliwy gest.

- Przecież to w gruncie rzeczy to samo!

- Nie - zaprzeczył Endre. - To nieprawda. Jeszcze niedawno mówiłeś o tym, czego dokonasz dla ludu norweskiego, a ja słuchałem ciebie z nabożeństwem i bezgranicznie podziwiałem. Ale w ostatnim czasie twoje plany sprowadzają się do zemsty.

- To z powodu kłopotów - usprawiedliwił się Magnus.

Endre potrząsnął głową.

- Przykro mi o tym mówić - wtrąciła się Maria. - Ale nie jesteś ulany z odpowiedniego stopu, by zostać królem, Magnusie. Wszystkie swoje zamierzenia opierasz na pomocy innych. Zależało ci na przykład na mnie, bo chciałeś czerpać korzyści z mego książęcego pochodzenia. A ponieważ okazało się, że sytuacja się zmieniła, odrzuciłeś mnie jak zużyty przedmiot. Teraz zamierzasz się posłużyć Stenem Sture, który być może kiedyś zostanie królem Szwecji i będzie mógł nadać ci wyższy tytuł. Poświęciłeś swego przyjaciela...

- Nie - zaprotestował Magnus gwałtownie. - Endre sam tego chciał. Wtedy jeszcze wierzył w naszą sprawę. Jak to się stało, że nagle zmieniłeś zdanie?

Endre popatrzył na niego ze smutkiem

- Nie, Magnusie - powiedział. - Już dawno zrozumiałem, że twoje ideały nie są moimi. To nie dla Norwegii się poświęciłem, kiedy powstrzymałem przy moście Duńczyków. Wtedy, szczerze mówiąc, było mi to całkiem obojętne. Zależało mi jedynie na tym, żeby Maria dotarła bezpiecznie do celu.

- Nazywasz ją po imieniu? Czy to nie nazbyt śmiała jak na chłopskiego syna? - rzucił ostro Magnus.

- Ma na to od dawna moje przyzwolenie - powiedziała spokojnie Maria.

Endre skinął głową. Na moment spojrzenia obojga napotkały się i Magnus oniemiał ze zdumienia.

To niemożliwe, pomyślał, Endre i Maria, za moimi plecami?

Wezbrała w nim gwałtowna wściekłość.

- Endre! - rzekł lodowatym tonem. - Nie po to wyciągnąłem cię z gnoju, byś kradł mi księżniczkę.

- Kto tu mówi o kradzieży? - obruszyła się Maria. - Endre nigdy mnie o nic nie prosił, a tobie nigdy na mnie nie zależało. Opamiętaj się, Magnusie. Wracaj z nami do Norwegii!

- Tak - poparł ją gorąco Endre. - Wróćmy w nasze rodzinne strony i zacznijmy wszystko od nowa. Jako Magnus Maar i Endre ze Svartjordet. Myślę, że mogłoby być wspaniale.

Magnus patrzył ze złością to na jedno, to na drugie.

- Nigdy! - zawołał. - Ani myślę stać się na powrót Magnusem Maarem, który przyjaźni się z ubogim chłopem. Zostanę kimś wielkim. I to bez waszej pomocy.

Wybiegł z komnaty, trzaskając mocno drzwiami.

Endre i Maria popatrzyli tylko na siebie i westchnęli ciężko.

- Jako dziecko był wspaniały - powiedział Endre. - Ale zawsze tkwiła w nim nieodparta potrzeba wywyższania się. Z początku uważałem to za jego zaletę, ale teraz...

Nie dokończył zdania.

Maria stała przez chwilę w milczeniu, a potem zapytała cicho:

- Endre, ty pamiętasz, co zdarzyło się tamtej nocy, prawda? Poznaję to po twoich oczach.

- Tak, Mario. Pamiętam wszystko. Domyślam się, że byłem odurzony proszkiem z ziół... Ta noc stanowi moje najcenniejsze wspomnienie.

- Wobec świata powinniśmy o tym zapomnieć - rzekła czule. - Ale ja nigdy nie zapomnę!

- Mario - szepnął Endre. - Wracajmy do pozostałych, bo jeszcze porwę cię w ramiona, a ponieważ jestem przy zdrowych zmysłach, nie wybaczone by mi tego.

W oczach dziewczyny zalśniły łzy, ale pokiwała głową, próbując się uśmiechnąć, i wyszła pierwsza z salonu.

W hallu zobaczyli Magnusa, rozmawiającego z następcą tronu. Patrzył na księcia Alexandra z niedowierzaniem, poruszony do żywego.

- Co się stało? - spytał Endre.

Odwrócił się jak lunatyk.

- Sten Sture nie dotarł do Sztokholmu. Umarł podczas przeprawy przez zamrznięte jezioro Mälaren.

- O, nie! - wykrzyknęła Maria z rozpaczą w głosie.

- Szwecja straciła jednego z najwspanialszych przywódców w historii - powiedział z żalem książę Alexander. - Nieprędko pojawi się w tym kraju człowiek takiego formatu, tak świetnie się zapowiadający.

- A Christian ma otwartą drogę do tronu szwedzkiego - rzekł Magnus z goryczą. - Nikt już mu w tym nie przeszkodzi.

Magnus ukrył twarz w dłoniach.

- Przepadła moja ostatnia nadzieja - wyszeptał. - Co mam teraz robić? Brandenburgia została podbita, Sten Sture nie żyje. W Norwegii nie zyskam poparcia, zniszczyłem przyjaźń z Endrem. Odrzuciłem Marię. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, kogo utraciłem. Bo na swój

sposób ją kochałem. Teraz jest już za późno. Ona wybrała Endrego. A czy ja, Magnus Maar, kompletne zero, które karmi się złudzeniami, mogę się z nim porównywać? Nie mam najmniejszych szans!

Magnus nie zdawał sobie sprawy, że mówi na głos i wszyscy go słyszą.

- Co ja zrobiłem? - jęknął nie odkrywając twarzy. - Co się ze mną stało? Może kiedyś moi przyjaciele wybaczą mi krzywdy, jakie im wyrządziłem, ale ja sobie tego nigdy nie wybaczę. Magnus Maar... Ideał, który prysnął jak bańka mydlana, z którego pozostała tylko żądza władzy.

Kiedy opuścił dłonie, zobaczyli, że w oczach ma łzy.

- Ale jeszcze nie jest za późno! - krzyknął. - Będę walczył przeciwko Christianowi, póki sił mi starczy! Do tego nie potrzebuję niczyjej pomocy. To, co mam zrobić, zrobię sam!

I gdy wszyscy patrzyli na niego zaszokowani, odwrócił się na pięcie i z opuszczoną głową wszedł na schody.

Zatrzymał się w połowie i spojrzał na zgromadzonych. Piękne szare oczy wyrażały bezgraniczny smutek.

- Ale czy kiedykolwiek zdołam odzyskać wewnętrzny spokój, pogodzić się z samym sobą? - spytał cicho.

Długo nie wychodził ze swego pokoju. Słychać było, jak przemierza go w tę i z powrotem bez chwili przerwy.

Przy kolacji panowała napięta atmosfera, bo Magnus odmówił zejścia na posiłek.

Zamierzali właśnie wstawać od stołu, kiedy nagle drzwi prowadzące z hallu otworzyły się na oścież i do środka wtargnęła gromada ludzi, głównie kobiety i dzieci.

- Pomocy! - krzyczeli. - Knechci wpadli w szaf! Próbowaliśmy się ratować i uciec po lodzie na drugą stronę rzeki, ale nie chcą nas przepuścić. Wielu naszych pojмали i włoś się jeży na myśl o tym, co z nimi robią...

Uderzyli w lament. Księżę i jego gospodarz stali bezradni.

- Niestety, nic nie mogę zrobić - rzekł Alexander. - Z całego serca pragnąłbym wam pomóc, ale mam związane ręce. Dałem słowo honoru, że nie opowiem się za żadną ze stron. Gdybym nie dotrzymał słowa, grozi nam śmierć, a kraj, z którego pochodzę, zostanie wplątany w wojnę.

Gospodarz przetłumaczył jego słowa.

- Pozwólcie nam zostać tu na noc! - błagali nieszczęśnicy.

Właściciel dworu pokręcił głową.

- Gdybym wiedział, w jaki sposób mogę wam pomóc, nie wahałbym się ani chwili.

Ale zostać tu...

Zawód i rozczarowanie odmalowało się na twarzach zgromadzonych w hallu ludzi. I wtedy ze schodów dobiegł głos:

- Nie bójcie się! Księżę ani właściciel dworu nie mogą włączyć się do działań wojennych, nawet gdyby chcieli. Ale ja nie jestem związany żadną przysięgą. Pomogę wam jeszcze tego wieczoru. Ja, Magnus Maar, przeprowadzę was przez rzekę!

Pomruk zdziwienia rozszedł się w hallu. Maria ruszyła ku schodom.

- Magnus, nie możesz!

Popatrzył na nią z uśmiechem wyrażającym gorycz.

- Nie mogę? Nie powstrzymuj mnie, proszę, przed spełnieniem być może jedyne go uczciwego postępu w moim życiu! Wiesz najlepiej, ile win muszę odkupić.

I dramatycznym gestem - bo nie byłby sobą - odsunął Marię na bok, po czym zszedł na dół do milczącej gromady.

- Chodźcie! Nie bójcie się pójść za mną! Może Magnus Maar ma wiele wad, ale nikt nie odmówi mu zręczności w walce!

Otworzył drzwi i dobył miecza. Stał tak przez chwilę, a jego postać odcinała się wyraźnie na tle łuny pożaru.

Endre otrząsnął się z oszołomienia i podbiegł do przyjaciela.

- Magnus, idę z tobą!

- Dobrze wiesz, że nie masz jeszcze tyle sił, by unieść miecz. A poza tym czy nie powiedziałem, że poradzę sobie sam?

Dał znak przerażonym ludziom, a ci ociągając się ruszyli jego śladem. Zatrzasnęły się ciężkie odrzwia.

Magnus szedł na przedzie całkiem spokojny, kierował się w stronę rzeki. Knechci nie zdążyli się zorientować, na co się zanosi.

Stojąca na brzegu grupka rzezimieszków w mundurach rechotała szyderczo na widok zbliżającej się gromady.

- Idźcie spokojnie! - powiedział Magnus. - A gdy zobaczycie, że droga jest otwarta, biegnijcie co sił w nogach na drugą stronę.

Knechci nie spodziewali się oporu. Kiedy już wyciągali ręce, by pochwycić kobiety, dosięgły ich silne ciosy bezlitosnego i prędkiego niczym błyskawica miecza. Powstało zamieszanie. Żołnierze odwrócili się w stronę, skąd padały uderzenia, ale Magnus był na to przygotowany. Uchodźcy zgodnie z poleceniem swego obrońcy wykorzystali daną im szansę. Kiedy knechci rzucili się na dzielnego Norwega, uciekli na drugi brzeg, rozproszeni w

grupkach po kilka osób. Napastnicy zorientowali się, o co chodzi, gdy było już za późno. Nieszczęśnicy zostali uratowani.

Miecz Magnusa śmigał w powietrzu, a knechci musieli się sporo natrudzić, by uniknąć jego morderczych uderzeń. Młody szlachcic z całą świadomością dopuścił, by wzięła nad nim górę ciemna strona jego duszy. Upojony walką wykrzykiwał zuchwale:

- Prowadźcie mnie do swego króla! Co to, chowa się za waszymi plecami? Czyżby zabrakło mu odwagi? Prowadźcie mnie do niego! A jak nie, to sam utworzę sobie drogę!

Jego miecz ciął ze świstem, a oczy pały ogniem.

Nie chronił go pancerz, ale mimo to nawet nie próbował cofnąć się przed spadającymi nań ciosami...

Kiedy Endre z Marią i jej bratem wyruszyli, by go odnaleźć, ujrzeli ścieżkę utworzoną z ciał zabitych knechtów. Na końcu tej ścieżki leżał Magnus Maar.

Endre ostrożnie uniół jego głowę. Magnus jeszcze żył i zobaczyli, że się uśmiecha. Twarz wyrażała głęboki spokój.

- Dlaczego to zrobiłeś, Magnusie? - szepnął ze smutkiem Endre. - Mogliśmy zacząć wszystko od nowa. Być po prostu sobą!

Magnus z wysiłkiem potrząsnął głową.

- Nie ja. Pragnąłem zasiąść na tronie i nigdy nie zadowolilibym się szarym, zwykłym życiem. Teraz już wiem, dlaczego tak wielu królów wpada w obłąd. Władza i lęk przed jej utratą zatruwa im umysł. Nieprawdaż, Alexandrze?

Następca tronu posłał mu smutny uśmiech.

- Mnie nie dane było poznać smaku władzy i może dobrze, że tak się stało.

Delikatnie otarł pot z czoła umierającego. Nic więcej nie mogli uczynić.

Magnus odetchnął głęboko.

- Chciałem dobrze... - rzekł.

- Musiałeś zmagać się z tyloma przeciwnościami tkwiącymi w tobie samym - powiedział Endre miękko.

Magnus popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Czyżbyś mi wybaczył?

- Nie muszę ci nic wybaczać. Ani ja, ani Maria. Bo oboje bardzo cię kochamy. Kiedyś ci to już mówiłem, nic się nie zmieniło.

Magnus popatrzył na nich uważnie. Maria pokiwała głową, uśmiechając się z powagą.

- Dziękuję - szepnął i zamknął oczy.

ROZDZIAŁ XI

Kiedy dotarli do Norwegii, książę Alexander - na życzenie Marii - zmienił trasę. W orszaku jechały dodatkowe sanie, wiozące trumnę. W końcu lutego dotarli do niewielkiej osady nad jeziorem Mjøsa. Powrócili w rodzinne strony Magnusa i Endrego, do miejsca, gdzie również Maria spędziła kilka lat swego życia.

Krąg się zamknął.

Ruiny pałacu von Litzena zostały zrównane z ziemią i póki co nie zbudowano w tym miejscu nic nowego. Matka Magnusa umarła i dwór Solstad stał pusty. Krążyły plotki, że Christian II zamierza przekazać dwór na własność jakiegoś Duńczykowi.

Minęły dwa lata od dnia, w którym spoglądaliśmy na osadę ze wzgórza i zastanawialiśmy się, czy kiedyś jeszcze ją zobaczymy, pomyślał Endre. Wróciliśmy do domu, ale nie o takim powrocie Magnusa marzyliśmy.

Książę nie mógł zatrzymać się na dłużej, więc już następnego dnia w niewielkim kościółku zebrała się niemal cała osada, aby towarzyszyć Magnusowi w jego ostatniej drodze.

Gdy przebrzmiały ostatnie tony psalmu odśpiewanego przez chór chłopięcy, pastor odsunął się na bok, ustępując miejsca księciu Alexandrowi, który powoli podszedł do trumny.

Wszyscy obecni wstrzymali na moment oddech. Maria ścisnęła dłoń Endrego, a jej chusteczka z szydełkową koronką była całkiem mokra.

Książę ujął oburącz tarczę rodową Maarów i uniósł ją w górę, by wszyscy mogli zobaczyć czarny łeb kuny na niebieskim polu. Potem z całej siły uderzył o jeden z filarów pod chórem i tarcza z trzaskiem pękła na pół. Przez kościół przeszło echo odbite od sklepienia. Wygasł ród Maarów...

Maria rozdygotana wsłuchiwała się w głuchy dźwięk. Wbiła paznokcie w dłoń Endrego, a on objął ją ramieniem i trzymał mocno aż do końca przejmującej ceremonii. Trumna została spuszczonej do podziemnej krypty, zamknięta i zamurowana na wieki. Nikt więcej nie miał już spocząć w rodzowym grobowcu Maarów...

Przed kościołem czekały sanie, które miały zabrać księcia wraz ze świtą w dalszą drogę. Na otwartym dziedzińcu zgromadzili się tłumnie mieszkańcy osady.

Endre poprowadził Marię na bok z dala od innych.

- Co będziesz teraz robił, Endre?

Popatrzył na nią z czułością. Miała czerwone i zapuchnięte od płaczu oczy, błyszczący

nos, ale jemu wydawała się piękniejsza niż kiedykolwiek. Starał się zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół jej twarzy.

- Wrócę do moich zwykłych obowiązków. W domu potrzebują mnie teraz, długo mnie nie było, a wielu z moich braci trafiło do niewoli po napadzie na pałac.

- Czy pewien jesteś, że nie chcesz towarzyszyć nam w dalszej podróży?

- Nie mógłbym. Kiedyś przyrzekłem sobie, że będę ci służył, póki zechcesz mieć mnie w pobliżu, ale po tym, co się stało między nami, po prostu nie mogę. Ale co będzie z tobą, Mario?

- Zamieszkać u ciotki Izabelli, muszę się z tym pogodzić. Alexander twierdzi, że mój ojciec, kiedy tylko znajdzie stałe miejsce zamieszkania, ściągnie mnie do siebie. Powiedz, czy nie przejmiesz po Magnusie roli przywódcy w walce o niepodległość?

- Nie jestem ulepiony z odpowiednio szlachetnej gliny - uśmiechnął się Endre. - Ale kiedy zjawi się człowiek silniejszy niż Magnus, wtedy przyłączę się do niego. Myślę, że niedługo Norwegia wyzwoli się spod panowania duńskiego.

Zamilkli.

- Wracaj, Mario! Musimy ruszać! - rozległ się głos Alexandra.

- Żegnaj, Endre! I dziękuję za wszystko - powiedziała, podając mu rękę.

- Żegnaj, Mario! Nigdy cię nie zapomnę.

Dziewczyna nagle straciła panowanie nad sobą i zapytała przez łzy:

- Czy naprawdę nie ma dla nas żadnej szansy?

- Nie zapominaj, że należymy do dwóch różnych światów - rzekł, potrząsając smutno głową.

- Ale ja jestem jeszcze młoda, Endre. Przede mną długie, przeraźliwie długie życie bez ciebie! - wykrzyknęła z rozpaczą i pełnym gorczy głosem dodała: - Księstwa upadają, minął czas rycerzy, świat wokół nas się zmienia. Tymczasem my nie możemy być razem, ponieważ uchodzę za kogoś lepszego. A czy ktoś w ogóle może być lepszy od ciebie, Endre? Nikt!

Uśmiechnął się lekko.

- Dziękuję, Mario! Chcę, byś wiedziała, że nigdy się nie ożenię. W moim sercu jest miejsce tylko dla ciebie. Żegnaj, ukochana!

Rozszlochała się i uścisnęła mocno jego dłoń, a potem odwróciła się i pobiegła do brata.

Endre odprowadzał wzrokiem orszak książęcy, póki było to możliwe.

- Żegnaj, księżniczko z Brandenburgii - wyszeptał. - Moja mała księżniczko...

Kobieca przebiegłość nie zna jednak granic. Zrazu Maria siedziała w saniach jak skamieniała, przytłoczona smutkiem, ale wnet na jej twarzy pojawił się wyraz skupienia, jakby się nad czymś zastanawiała. Powoli rozpromieniała się, aż w końcu niecierpliwie zaczęła wyglądać kresu podróży. Wiedziała już, że teraz powinna tylko poczekać na odpowiedni moment...

Na jesieni tego samego roku Christian II wkroczył triumfalnie do Sztokholmu. Po długich latach walki został wreszcie koronowany na króla Szwecji. Wkrótce potem nadszedł najczarniejszy dzień w historii szwedzkiego możnowładztwa - 7 listopada 1520 roku. Król Christian zaprosił najznamienitszych mężów na uroczyste przyjęcie na zamku. Gdy wszyscy przybyli, zamknięto bramy, a potem pojedynczo wywleczono gości na dziedziniec i wymordowano ich. Wydarzenie to zapisało się w historii jako „krwawa łaźnia sztokholmska”. Pozbawiono życia około setki przedstawicieli największych rodów, biskupów i innych wybitnych osobistości. Chodziło o to, by szwedzka arystokracja - a przede wszystkim zwolennicy Stena Sture - nigdy już nie podnieśli głowy.

Ale na politycznej arenie, szybciej niż to przewidział książę Alexander, pojawił się człowiek tego formatu co Sten Sture - Gustav Waza - który zdołał zebrać wokół siebie lud i poderwać na nowo do walki przeciwko ciemności.

I Szwecja wymknęła się Christianowi II z rąk. Tron zachwiał się pod nim jeszcze bardziej, kiedy duńska arystokracja wysunęła jego wuja Fryderyka jako pretendenta do tronu.

Któregoś dnia Fryderykowi wizytę złożyła Maria Brandenburska. Weszła zaanonsowana przez marszałka dworu.

Pewnie jeszcze jedna jakaś moja daleka krewna, która będzie zebrać o pieniądze, pomyślał Fryderyk z niechęcią. Ale Maria miała całkiem inny cel.

Odbyła długą i szczerą rozmowę z gospodarzem, a ponieważ była piękna i mądra, dostała to, czego chciała.

W rezultacie tego spotkania któregoś dnia do osady nad jeziorem Mjøsa przybyli dwaj posłańcy. Grzęznąc w błocie, szukali pewnego chłopca. Niezadowoleni patrzyli na swe buty oblepione gliną. Wreszcie zobaczyli tego, do którego ich posłano.

- Hej ty!

Chłop wyprostował się i spojrzał zdziwiony na przesadnie elegancko ubranych mężczyzn. Podszedł do nich.

- Endre ze Svartjordet? - zapytał jeden z nich, spoglądając pogardliwie na stojącego

przed nimi postawnego mężczyznę z ogorzałą twarzą.

- To ja.

Posłaniec rozwinął dokument opatrzony wieloma imponującymi pieczęciami.

- W imieniu Jego Wysokości Fryderyka, księcia Danii i Norwegii, mamy zaszczyt przekazać ten list...

Endre popatrzył na nich pytająco i wytarł w spodnie brudne od ziemi dłonie, a potem koniuszkami palców ujął dokument. Przyjrzał mu się uważnie, ale ponieważ nie potrafił czytać, niewiele z tego zrozumiał

- Proszę mi przeczytać - powiedział oddając im list.

Posłaniec zaczął recytować długi tekst, z którego Endre usiłował wyłowić jakiś sens.

- ... Niniejszym poświadczam nadanie tytułu szlacheckiego norweskiemu chłopu Endremu Peterssonowi ze Svartjordet za okazaną wierność i szlachetne czyny. Przyznaję mu herb: czarny hełm na czerwonym polu podtrzymywany przez dwa lwy... Równocześnie nakazuję mu przejąć posiadłość Solstad po rodzie Maarów, by nie dostała się w ręce mieszczaństwa, i tym podobne, i tak dalej...

- Nic nie rozumiem - odrzekł Endre oszołomiony. - Dostaję tytuł szlachecki? Ja?

- Taka jest wola jego wysokości.

- Ale przecież Fryderyk nie jest królem Norwegii.

- My, to znaczy arystokracja duńska, uznajemy tylko jego. Wkrótce nastąpi kres rządów Christiana Drugiego, a wtedy nadejdą czasy Fryderyka Pierwszego.

Endre patrzył na nich, nic nie pojmując.

- Nie mogę tego przyjąć - rzekł w końcu.

- Co takiego?! - wykrzyknęli chórem zdumieni posłańcy. - Nie możesz przyjąć tytułu szlacheckiego?

- Jestem chłopem i wcale nie chcę wdzierać się na teren dworu, który niegdyś należał do mego najlepszego przyjaciela.

- Wolisz więc, żeby Solstad dostało się w ręce jakiegoś szlachcica z obcego kraju? Podobno obiecano dwór przyjacielowi tej wiedźmy z Holandii, Sigbrit, doradczynie króla Christiana...

Endre zastanowił się i nagle popatrzył na sprawę z innej strony.

- Chyba macie rację - rzekł powoli. - Powinienem zadbać przynajmniej o to, by dom rodzinny Magnusa nie pogrążył się w ruinie... Ale mimo wszystko nie powinienem przyjmować tytułu szlacheckiego. Nie pasuję do szlachty.

Posłańcy wyglądali na głęboko wstrząśniętych.

- Pomyśl przynajmniej o swych dzieciach! Może one kiedyś będą miały żal, że ich ojciec odrzucił taką szansę.

- Nigdy się nie ożenię - odrzekł uparcie Endre i urwał, jakby uderzyła go jakaś nagła myśl.

Posłańcy czekali.

- Tytuł szlachecki... - powiedział nieobecny duchem. - Czy gdybym był szlachcicem, mógłbym się ożenić, z kim bym chciał?

- Hmm... Tak, chociaż raczej nie z kobietą z niższych sfer.

Endre odetchnął głęboko. Jego myśli błądziły gdzieś daleko. W końcu wyciągnął zabrudzoną rękę i oznajmił:

- W takim razie przyjmuję ten honor!

- No nie, kochana Mario - zniecierpliwiała się ciotka Izabella. - Jeszcze trochę, a oszaleję! Przestań chodzić w tę i z powrotem.

- Och, co za głupiec! - jęczała Maria. - Na co czeka? Przecież chyba dostał już list od księcia Fryderyka nadający mu tytuł szlachecki? t

Izabella westchnęła.

- Na pewno! Ale może nie pali się tak jak ty? Usiądź, Mario. Twój brat upoważnił mnie, bym poszukała ci męża. I w końcu z wielkim trudem udało mi się ściągnąć tutaj francuskiego hrabiego. Tymczasem ty upierasz się przy tym prostaku, który nawet nie raczy się odezwać.

- Endre nie jest prostakiem - zaprotestowała gwałtownie Maria. - I zapewniam cię, że przybędzie.

Ale chociaż Maria uparcie powtarzała, że Endre się zjawi, w głębi serca wcale nie była tego taka pewna. Przecież już dawno powinien tu być.

- Przestań szarpać tę nitkę, bo ją zerwiesz! Przytrzymaj ją za igłą! Uff, nie poznaję cię, Mario. Zrobiłaś się całkiem niemożliwa. Chodzisz do kuchni, zadajesz się ze służbą, a na dodatek rozmawiasz z woźnicą! Damie z wyższych sfer to nie przystoi. Doprawdy wstyd mi za ciebie!

Maria mruknęła coś pod nosem. Ciotka Izabella wciąż nie dawała za wygraną.

- Nie mogę kazać czekać hrabiemu w nieskończoność. Wyjeżdża jutro i chciałby znać twą odpowiedź.

Otworzyły się drzwi i do komnaty wszedł lokaj. Skrzywiony, jakby połknął cytrynę, zaanonsował:

- Szlachcic herbu Czarny Hełm prosi waszą łaskawość o posłuchanie!

Lokaj prawdopodobnie pamiętał jeszcze wieczór, kiedy patrzył z triumfem, jak prowadzono na śmierć Magnusa i Endrego.

Maria oblała się rumieńcem.

- No, jest wreszcie - powiedziała Izabella. - Uciekaj teraz stąd, Mario.

- Czy nie mogłabym...

- Nie, nie możesz! W tym domu przestrzega się konwenansów!

- Tak, wiem - mruknęła Maria i zniknęła za drzwiami swego pokoju.

Izabella popatrzyła krytycznie na gościa, młodego człowieka w eleganckim stroju.

Zmęźniał od ostatniego razu, kiedy się widzieli. Miał bardzo sympatyczną twarz, włosy odpowiedniej długości, przycięte jak należy. Izabella przypomniała sobie, jaki był kiedyś potargany i zarośnięty. No, ale w końcu to tylko zewnętrzne szczegóły. Najgorsze, że wywodził się z nizin społecznych, gdy tymczasem w salonie na dole czekał najprawdziwszy hrabia, w którego żyłach płynęła błękitna krew,

Endre przedstawił swą prośbę. Izabella popatrzyła na niego chłodno.

- Myślę, młody człowieku, że jesteś świadomy, iż w hierarchii społecznej stoisz znacznie niżej niż moja wychowanka? Mimo swego nowego tytułu.

- W pełni świadomy, wasza wysokość.

Izabelli nie przysługiwało prawo, by ktoś się tak do niej zwracał, ale polectało ją to mile i nie poprawiła Endrego.

Nie zauważyła, że za jej plecami Maria wśliznęła się ukradkiem do pokoju.

Zorientowała się dopiero, gdy ujrzała blask w oczach młodzieńca, który z nabożeństwem wymówił imię dziewczyny.

- Mario, jesteś niepoprawna! A ty, młody człowieku, powinieneś paść na kolana przed moją wychowanką.

- Spróbowałby tylko! - rozgniewała się Maria. - Już dawno zwolniłam go z tego obowiązku.

- Panie Endre! - rzekła surowo ciotka. - Jeszcze nie podjęliśmy decyzji... Moim zdaniem Maria powinna wybrać kandydata, który ma odpowiednią pozycję, wywodzi się z wyższych sfer i który pasowałby do niej. Mogłaby na przykład zamieszkać we Francji w pięknym pałacu hrabiego, który właśnie poprosił ją o rękę.

Endre z trudem powstrzymał się od śmiechu, spojrzawszy na wykrzywioną grymasem twarz Marii, i bez najmniejszego zająknięcia przedstawił, co może ofiarować dziewczynie.

- I miłość - dodała Maria. - A to chyba najważniejsze.

- Mario! - upomniała ją ciotka z przyganą w głosie i ponownie zwróciła się do Endrego: - Czy jesteś świadomy, młody człowieku, jakie powstaną problemy, jeśli ożenisz się z Marią? W żyłach waszych dzieci płynąć będzie książęca krew, a w twoich nie. Zastanów się, co będzie, jeśli zechcesz im dać klapsa? Sądysz, że Maria zdoła powstrzymać się, by nie zawołać: „Nie ruszaj książąt!” No i czy ty jesteś na tyle silny, by znieść takie upokorzenie?

Endre uśmiechnął się, dostrzegłszy zakłopotane spojrzenie Marii.

- Sądzę - odpowiedział - że moja miłość pomoże mi pokonać wszelkie trudności.

- Poczekajcie przez chwilę, zaraz wracam - powiedziała Izabella i wstała z miejsca.

Drzwi nie zdążyły się zamknąć za ciotką, a już Maria znalazła się w ramionach ukochanego.

- Och, Endre, jak bardzo za tobą tęskniłam!

- A ja tak się bałem, że już jesteś zaręczona z innym... Mario, kiedyś pocałowałem cię na rozkaz, drugi raz pod wpływem odurzającego środka. Ale teraz jestem panem swych czynów.

I pocałował ją tak, że zakręciło jej się w głowie.

Tymczasem ciotka Izabella przeżywała rozterkę. Przypomniała sobie rozmowę z księciem Alexandrem, który zganił ją surowo za to, że tak źle traktowała Marię.

- Wiesz, Izabello - powiedział. - Zachowujesz się jak głupia gęś! Pozwól Marii samej wybrać męża. Ona ma więcej rozumu niż ty kiedykolwiek będziesz miała.

Doprawdy bezczelność! Poza tym Alexander wypowiadał się bardzo ciepło i przychylnie o młodzieńcu imieniem Endre...

No, ale oczywiście nie mógł przypuszczać, że tenże młodzieniec ośmielił się poprosić o rękę jego siostry!

W końcu co hrabia, to hrabia! Izabella postanowiła wszystko dobrze rozważyć.

Stała przy balustradzie i spojrzała z góry na hrabiego, który swymi wypielęgnowanymi dłońmi dotykał jej kolekcji sreber. Uniósł widelec, skrzywił się z pogardą i odłożył go na bok. Potem wziął garść czereśni i z nonszalancją pluł pestkami na podłogę.

- O, nie... - wymamrotała zgorzona Izabella i w myślach porównała arystokratę z Endrem. - No, ale mimo wszystko, ta błękitna krew...

- Armandzie! - zawołał hrabia na swego lokaja. - Przynieś talię kart! Najchętniej bym już wyjechał, ale ta stara wiedźma chyba się nigdy nie zdecyduje!

To wystarczyło Izabelli, bieglej we francuskim, by podjąć decyzję. Zdecydowanym

krokiem udała się z powrotem do komnaty, gdzie zostawiła Marię i Endrego.

- Młody człowieku! - oznajmiła krótko. - Maria jest twoja!

Odskoczyli od siebie, ale nie dość szybko, i Izabella zdążyła zobaczyć ich w czułych objęciach, ale ten jeden raz nie upomniała swej wychowanki. Właściwie już dawno straciła nadzieję, że uda jej się utemperować niepoprawną krewną.

Ona go owinie wokół palca! pomyślała, wycofując się dyskretnie w stronę drzwi. Ale zdaje się, że on o niczym innym nie marzy. Chyba będą szczęśliwym małżeństwem!

Maria w objęciach Endrego cieszyła się tą doniosłą chwilą.

- Wiesz, Endre - powiedziała w zadumie. - Myślałam trochę o Magnusie. Czy nie wydaje ci się, że z góry skazany był na klęskę?

- Chyba tak - odrzekł cicho. - Trzcina, która nie potrafi się ugiąć na wietrze, łamie się.

Przez chwilę trwali w milczeniu i rozkoszowali się szczęściem, że nareszcie mogą być razem.

- Nie rozumiem tylko jednego - odezwał się nagle Endre.

- Czego?

- Dlaczego książę Fryderyk nadał mi tytuł szlachecki. Przecież nie oddałem mu żadnej przysługi.

- Tak, to rzeczywiście dziwne - przyznała Maria z miną niewiniątka. - Ale któż się rozezna w kapryсах koronowanych głów?

Westchnęła uszczęśliwiona, a potem skutecznie położyła kres niebezpiecznym dociekaniom swego ukochanego.